

POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 7,00 zł | NR 1 (593) | STYCZEŃ 2025

JUBILEUSZ
LUZIŃSKICH ARTYSTÓW

BIESZCZADY A KASZUBY.
KILKA SUBIEKTYWNYCH
REFLEKSJI



SPEKTAKL *WÒŁÒ BÒSKÒ*
W TEATRZE WIELKIM W WARSZAWIE



ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ” NA 2025 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU

WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO

✉ prenumerata@kaszubi.pl





- 3 13 grudnia teatralnie. Jubileusz luzińskich artystów**
EWELINA STEFAŃSKA
- 6 Zrozumieć tekst i przeżyc go po swojemu**
RED.
- 8 Czej jesz nie bëło GPS-ów ani nawet sekstansu**
P.D.
- 11 Jestem Kaszubą i wiem, co z tym zrobić. Ze scenarzystą spektaklu *Wólô Bòskò* i odtwórcą roli Jaśka Damianem Wilmq**
rozmawia ARTUR JABŁOŃSKI
- 18 Cenôwa pò serbskù**
DARK MAJKÒWSCZI
- 19 „Pomorze Kaszubskie”. Zeszyt monograficzny „Ziemi” z 1911 roku**
PIOTR SCHMANDT
- 24 Urok Żurawia**
GRZEGORZ ROZKWITALSKI
- 28 Usiądź, Aneczka, pogadamy. Część 3**
ANIA RÓŻEK
- 30 Mieczysław Plocer – pierwszy nadleśniczy w Gdyni**
- 34 Gdańsk mniej znany**
MARTA SZAGŹDOWICZ
- NAJÔ ÛCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 1 (183)**
- 35 Bieszczady a Kaszuby. Kilka subiektywnych refleksji. Część 1**
BOGUSŁAW BREZA
- 38 W 85. rocznicę akcji Tannenberg i Intelligenzaktion na Wyżynie Gdańskiej**
DARIUSZ DOLATOWSKI
- 41 Jak lepi uczyć kaszëbszczégò?**
DARK MAJKÒWSCZI
- 44 Skrzidlati młn z Òstrowitégò. Historiô wielepòkòleniowi familie młénarzów**
WITÓLD WANTOCH-REKÒWSCZI
- 46 Kònie, psë a wòrszta**
MATEÛSZ BÛLLMANN
- 48 Wnetkã półsta piesniów Sztëfana Bieszka. Kòlãdowi wstãp do badérowaniów**
TÓMK FÓPKA
- 53 Gadôj, jinaczi nie uczejã!**
KLEBBÓW MATIS
- 56 Z Kociewia**
MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK
- 57 Lektury**
DANIEL KALINOWSKI
- 59 Pierwi to mielë ale blewiqzci!**
P.D.
- 60 Krëjamnotë kartësczi kùchnie**
MATEÛSZ BÛLLMANN
- 62 Klëka**
- 67 Kociewsko-pomorskim okiem**
MICHAŁ KARGUL
- 68 To nie je w głowã do pòjãcò**
ÒLGA KÛKLIŃSKÒ



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji

Numer wydano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

„Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji”

Numer óstòł wëdóny dzãka dotacje Mynystra Bënowëch Sprów i Administracje.

„Publikacjò je leno wësłowieniem pòzdratków àutora/àutorów i ni mòże bëc trzimónò na jedno z oficjalnym stanowiszczã Mynystra Bënowëch Sprów i Administracje”

POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80-837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch
(Najô Ûczba)
Krystyna Sulicka
Małgorzata Micał
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Bogdan Adamczyk (skład graficzny)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Mateusz Bullmann
Andrzej Busler
Ewa Górską
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Premiera spektaklu *Wòlô Bòskò* na małej scenie
Opéry Narodowej w Warszawie (13 grudnia 2024 r.).
Fot. Krzysztof Bieliński

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Drukarnia Waldemar Grzebyta
ul. Kossaka 108, 64-920 Piła

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

OD REDAKTORA



„Język kaszubski jest w muzyce poważnej zupełnym ewenementem. Został on wykorzystany w cyklu pieśni «Wòlô Bòskò» na baryton i fortepian autorstwa współczesnego kompozytora Łukasza Godyli. Wyboru tekstów i melodii tradycyjnych pieśni

kaszubskich, na których oparty jest utwór, dokonał śpiewak Damian Wilma, który pochodzi z regionu i zafascynowany jest jego kulturą” – to fragment zapowiedzi spektaklu o historii nieszczęśliwej miłości Hanuszki i Jaśka, którego premiera miała miejsce w grudniu ubiegłego roku na scenie Teatru Wielkiego – Opéry Narodowej w Warszawie.

Na łamach styczniowej „Pomeranii” publikujemy rozmowę z pochodzącym z gminy Cewice Damianem Wilmą, który sprawił, że język Kaszubów zachwyił publiczność zgromadzoną na premierze spektaklu „Wòlô Bòskò”. Publikujemy również recenzje i pierwsze opinie widzów, którzy nie kryją zachwytu nad kreacją Danuty Stenki w spektaklu wyreżyserowanym przez Jarosława Kiliana.

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 77 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 172 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 58 301 27 31

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl



13 GRUDNIA TEATRALNIE. JUBILEUSZ LUZIŃSKICH ARTYSTÓW

Spotkanie poświęcone „Teatrowi w krajobrazie kulturowym Luzina i Kaszub (1934–2024)”, które odbyło się 13 grudnia w sali z freskiem *Niebo polskie* w Gdańsku, było wieczorem pełnym wspomnień i emocji. Świątowano 90-lecie luzińskiego ruchu teatralnego oraz 40-lecie Regionalnego Teatru Dramatycznego z Luzina, ale przede wszystkim pracą twórczą niezwykle grona artystów.

Spotkanie rozpoczął spektakl *Jo* według Romana Drzeżdżona w reżyserii Marii Krośnickiej – najnowsza produkcja Regionalnego Teatru Dramatycznego. Główną postacią sztuki jest grany przez Teofila Sirockiego Teò Rąbca, 90-letni staruszek spędzający dni na dworcowej ławce w Luzinie. Wspomnienia bohatera i sceneria dworca przywołują istotne wydarzenia w dziejach Kaszub, a nawet całego kraju. Artyści po spektaklu zostali nagrodzeni wielkimi brawami.

Nie sposób nie zauważyć, że data wydarzenia była szczególna: 13 grudnia 2024 roku to dzień wyjątkowy nie tylko ze względu na 43. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, który był wspominany w spektaklu. W czasie, kiedy w Warszawie miała miejsce premiera kaszubskojęzycznego widowiska *Wólò Bòskò* w Operze Narodowej – Teatrze Wielkim, w Gdańsku świętowano znakomity podwójny jubileusz teatru z Luzina. Ponadto 11 grudnia 1970 roku miała premierę *Noc gdańska* w Operze Bałtyckiej. Balet, w którym inspirowano się muzyką i tańcem kaszubskim, zdjęto z afisza po kilku prezentacjach, ponieważ nastąpiła prawdziwie upiorna noc gdańska, czyli tragiczne wydarzenia grudniowe 1970 roku z nocnymi pogrzebami zabitych,

również Kaszubów. Także wspomnienie Grudnia '70 było elementem fabuły *Jo*.

Miejsce, w którym odbyła się gala, też nie było przypadkowe. Sala z freskiem *Niebo polskie* znajduje się w budynku dawnego Gimnazjum Macierzy Polskiej w Gdańsku – placówki, w której uczył się Jan Konrad Kotłowski, założyciel aktorskiej grupy z Luzina, inaczej nazywanej Zespołem Teatralnym Regionalnym.

Historia ruchu teatralnego w Luzinie zaczęła się w latach trzydziestych ubiegłego wieku od działalności Pawła Miotka, który nie zdążył zrealizować wielu swoich pomysłów kulturalnych z powodu przedwczesnej śmierci w 1933 roku. Jednak jego zamierzenia postanowił realizować Jan Konrad Kotłowski, który założył Zespół Teatralny z Luzina. W 1936 roku powróciło więc luzińskie promowanie kaszubskich tańców ludowych, pieśni i tekstów. Zespół występował w Kartuzach, Luzinie, Wejherowie (z którym był ówczesnie silnie związany teatr dążący do profesjonalizacji, powiązany z działaczami kulturalnymi takimi jak Władysław Helleński i Konrad Ponka, ten zaś był związany także z zespołem z Luzina), a nawet w Grudziądzu, Toruniu i War-



Uroczystość rozpoczęła spektakl *Jo wg Romana Drzeżdżona* w reżyserii Marii Krośnickiej

szawie. Brał także udział w dożynkach w Kartuzach i Gdyni, w tym w tych zorganizowanych ponad dwa tygodnie przed wybuchem wojny. Starannie przygotowane występy były doceniane przez publiczność, a niektóre nawet nagradzane czy wspomniane w prasie.

Najczęściej sięgano w repertuarze do dzieł uznanych kaszubskich działaczy i pisarzy – ks. dr. Bernarda Sychty (*Gwiazdka ze Gduńska, Dziewczã i miedza, Hanka sã żeni*) oraz ks. dr. Leona Hey-

kego. Zespół realizatorski stanowili przede wszystkim mieszkańcy Luzina.

Oczywistym hamulcem tej działalności była II wojna światowa, a po 1945 roku trudno było odbudować ją w takiej skali, jaką obserwowano do 1939 roku. Jednak mieszkańcy Luzina wciąż podejmowali kolejne inicjatywy.

Sytuacja nabrała tempa na początku lat osiemdziesiątych. Gdy dyrektorką Gminnej Biblioteki Publicznej w Luzinie została Maria Krośnicka z domu Kotłowska, przez przyjaciół nazywana Lilą, działalność kulturalna stała się regularna i intensywna. Jedną ze sztuk wybraną przez teatr z Luzina był tytuł *Hanka sã żeni* Bernarda Sychty. Ten wielokrotnie nagradzany spektakl zespół zagrał aż 28 razy. Grupa zagościła ponownie na Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Stoczku Łukowskim, a podczas I Ogólnopolskiego Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie otrzymała Nagrodę Ministra Kultury. W tym czasie przychylne wzmianki o teatrze zaczęły się pojawiać w prasie – zarówno pomorskiej, jak i w innych częściach kraju. Rok 1984 jest więc ważną cezurą czasową dla luzińskiego zespołu, który aktywnie działa do dzisiaj, włączając kolejne pokolenia, często całe rodziny, do aktywności teatralnej i kulturalnej.

Uroczystość z 13 grudnia była też okazją do uhonorowania członków grupy. Wicewojewoda pomorska Anna Olkowska-Jacyno wręczyła odznaczenia przyznane przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego: brązowy medal Gloria Artis



Wicewojewoda pomorska Anna Olkowska-Jacyno wręczyła brązowy medal Gloria Artis Marii Krośnickiej, a także odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Mieczysławowi Bistrioniowi i Teofilowi Sirockiemu



Wójt gminy Luzino Jarosław Wejer ogłosił, że Rada Luzino przyznała zespołowi tytuł „Zasłużony dla Gminy Luzino”

– Marii Krośnickiej, a odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” – Mieczysławowi Bistrionowi i Teofilowi Sirockiemu. Radna Sejmiku Województwa Pomorskiego Beata Jankowska wręczyła natomiast w imieniu marszałka Mieczysława Struka nagrody specjalne: Gryf Pomorski został przyznany całemu zespołowi Regionalnego Teatru Dramatycznego, nagrody indywidualne zaś – Krystynie Potrykus i Markowi Zelewskiemu.

Gratulacje twórcom złożył także wójt gminy Luzino Jarosław Wejer w towarzystwie przedstawi-



Radna Sejmiku Województwa Pomorskiego Beata Jankowska wręczyła w imieniu marszałka Mieczysława Struka nagrody specjalne: Gryfa Pomorskiego dla całego zespołu oraz indywidualne dla Krystyny Potrykus i Marka Zelewskiego

cieli radnych. Ogłosił także, że Rada Gminy Luzino przyznała zespołowi tytuł „Zasłużony dla Gminy Luzino”.

Łukasz Richert i Paweł Wajlonis z Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w imieniu prezesa ZKP Jana Wyrowińskiego wręczyli członkom zespołu gratulacje, dołączając do nich upominki od Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku.

Regionalny Teatr Dramatyczny zaskoczył zebranych podziękowaniami dla osób i instytucji organizujących wydarzenie oraz przyjaciół teatru. Niektórzy z gości wrócili więc do domów z pięknymi bombkami pomalowanymi we wzory kaszubskie, które zapewne ozdobiły świąteczne choinki.

Wisienką na torcie spotkania był, nomen omen, tort z napisem „Teatr w krajobrazie kulturowym Luzina i Kaszub (1934–2024)”, który słodko zwieńczył uroczystość. Część nieoficjalna upłynęła na rozmowach i dalszych gratulacjach dla członków zespołu, przede wszystkim dla wyróżnionych.

Warto podziękować dobroczyńcom tego wydarzenia: wójtowi gminy Luzino Jarosławowi Wejerowi, przewodniczącemu Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego Kazimierzowi Kleinie, Nadbałtyickiemu Centrum Kultury w Gdańsku oraz Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Pomorskiego w Gdańsku.

EWELINA STEFAŃSKA



ZROZMIEC TEKST I PRZEŻEC GÒ PÒ SWÒJÉMÙ

Przedstawiciele 11 kaszëbskich pòwiatów (a do te dwòje ùczniów z Collegium Marianum w Pelpłënie i jeden ùczãstnik z mazowiecczégò wòjewództwa) przëjachelë 13 gòdnika do sedzbe Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszci Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie, zëbë czëtac pò kaszëbskù.

Z kòl tësãca ùczãstników, co brelë ùdzël w szkòłowëch, gminowëch i pòwiatowëch eliminacjach kònkùrsu Méster Bëlnégò Czëtaniô, prawò do wëstãpieniò we wiòldzim finale ùdostało 117 ùczãstników.

Finaliscë szlë na miònczi w sëtmë kategòriach. Òbsãdzywalë jich dwie kòmisje. Młodszych wësłëchelë: Wanda Lew-Czedrowskò, Werònika Kòrthals i Szëmón Heland, a starszych: Danuta Pioch, Mateùsz Bùllmann i Agata Grenwald.

Kònkùrs miòł òtemklë gòspòdòrz, direktòr Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszci Pismieniznë i Mùzyczi (MKPPiM) w Wejrowie Michòł Hinc, chtëren przëwitòł wszëtczich gòsccy i ròczil do miònków. A tej prziszedł czas na wiòldzë czëtanié.

Ûczniowie klas I-II czëtelë ksążkã Aleksandrë Kùrowszci-Susdorf *Żëcé jak nudle*. Pierszi plac dobëła Éwa Bòszke (Spòdlecznò Szkòła w Swòrzewie), drëgò bëła Hana Kòrdowskò (Sp. Sz. w Tëchómiu), a trzecò Michalëna Szultka (Sp. Sz. w Gògòlewie). Wëprzëdnienia dostelë Kòrnél Abramòwszci (Sp. Sz. nr 6 w Kòscérznie), Antón Druzińszci (Zrzesz Szkòłów w Garczegòrzu) i Laùra Jankòwskò (Sp. Sz. w Swòrach).

Ûczniowie kl. III-IV mielë do czëtaniò wëjimczy z ksążczy Anë Gliszcziniszci *Bëtk za Wiòlgã Wòdã*. Nòlepi dała so radã z tim tekstã Jadwiga Bòbkòwskò (Sp. Sz. w Kaliszu), drëdżi plac miała Béata Bronk (Sp. Sz. w Trzëpòwie), trzeci Léna Òsojca (Sp. Sz.

w Bòjanie), a wëprzëdnioné òstałë Klara Walkùsz (Sp. Sz. w Lëbùnie) i Zuzana Lubeckò (Karno Sp. Sz. nr 3 w Kòscérznie).

W kategòrie kl. V-VI ùczãstnicë czëtelë wëjimczy ksążczy Karolënë Serkòwszci-Secechòwszci *Scygnąc miesãdz*. Pierszi bëł Mikòłój DREWCIÑSZCI (Karno Szkòłów w Skòrzewie), drëgò Martina Kòralewskò (Sp. Sz. w Swòrzewie), a trzecò Nataliò Swiàtk-Brzëzyskò (Karno Szkòłów w Szlachecczim Brzëznie).





Węprzédnienia dostalë Léna Klawińskò (Zrzesz Szkółów w Garczegòrzu) i Dagmara Lës (Sp. Sz. w Redkòjcach).

Na młodzëznã z klasów VII–VIII zdałë wëjimczy z *Mòlégò ksãca* Antoine`a de Saint-Exupery`égò w tlómaczenim Zbigniewa Jankòwsczégò. Nòlepi z jich przeczëtanim delë so radã: Zofiò Drewczyńskò (1. mòl – Karno Szkółów w Skòrzewie), Béata Pùzdrowskò (2. mòl – Sp. Sz. w Gòràczënie), Ameliò Òrlòwskò (3. mòl – Sp. Sz. w Sëlëczënie), Witosława Dzemińskò (wëprzédnienié – Karno Szkółów w Skòrzewie) i Bartosz Gòlińszci (wëprzédnienié – Sp. Sz. w Charzëkòwach).

Ûczniowie wëzispòdlecznëch szkółów téz szlë na miónczi z *Mòlim ksãcã*. Nòlepszo bëła Aniela Makùròt (I Òglowòstòlëcãce Liceùm w Kòscërcznie), drëgò Nicole Piątek (I ÒL w Bëtowie), trzecò Justina Florczik (I ÒL w Lãbòrgù), a wëprzédnienia dobëlë Agata Bòszke (I ÒL w Pùckù), Adóm Szmaglik (I ÒL w Kòscërcznie) i Antón Majkòwsczi (Pòwiatowò Zrzesz Szkółów nr 2 we Wejrowie).

Westrzód dozdrzeniałëch, chtërny czëtëlë wëjimczy ksążczy Jana Drzëzdżona *Gwiòzdny knòp i jinszë brawãdë* w tlómaczenim Rómána Drzëzdżona, dobël Piotr Kòwalewsczi (kartësczi pòwiòt), drëdzi bëł Krësztof Ròdtka (pùcczi pòwiòt), a trzecò Mónika Kapiszka (kòscersczi pòwiòt). Wëprzédniony òstelë Daniël Adamczik (kartësczi pòwiòt) i Sara Zblewskò (kòscersczi pòwiòt).

Latos pierszi róż bëła wëapartnionò kategoriò warkòwò zajmającëch sã kaszëbizną. Dobëła Iwóna Makùròt (kòscersczi pòwiòt), przed Lucynã Sorn (pùcczi pòwiòt) i Elżbiëtã Bùgajną (kartësczi pòwiòt). Wëprzédnienia dostelë Paùel Wittbrodt (Gdiniò) i Jagòda Sapiëha (wejrowsczi pòwiòt).

Nòwicy nòdgròdzonech i wëapartnionëch bëło tej z kòscersczégò krëzu (11), pòzni z kartëszczégò (6), lãbòrszczégò (5) i pùcczégò (5). Kòzdi z kaszëbszczich

pòwiatów miòł nòmni jednégò laùreata, chtëren òstòł achtniony przez òbsãdzëcelów kònkùrsu.

Żdajacë na ògłoszenié rezulatatów, ùczãstnicë i szkolny wiele kòrbilë ò tim, co to tak pò pròwdze znaczy „bëlno czëtac”.

– Jò mészlã, że to je czëtac z serca, bò tak téz sã ùczimë, żebë zrozumiec nòprzòd tekst, a pòzni gò przeżec jakòs pò swòjémù – gòdała Katarzëna Bialkòwskò, szkolnò ze Spòdleczny Szkòlë w Swòrzewie. Szlachòwnò cwièrdzy dobiwczka w kategoriì wëzispòdlecznëch szkółów.

– Wedle mie nòwòzniészò je interpretacjò tekstu, żebë pò pròwdze wiedzec, co sã czëtò. Në i tej je mùsz przeczëtac tak, jak sã czëje – rzekła Aniela Makùròt.

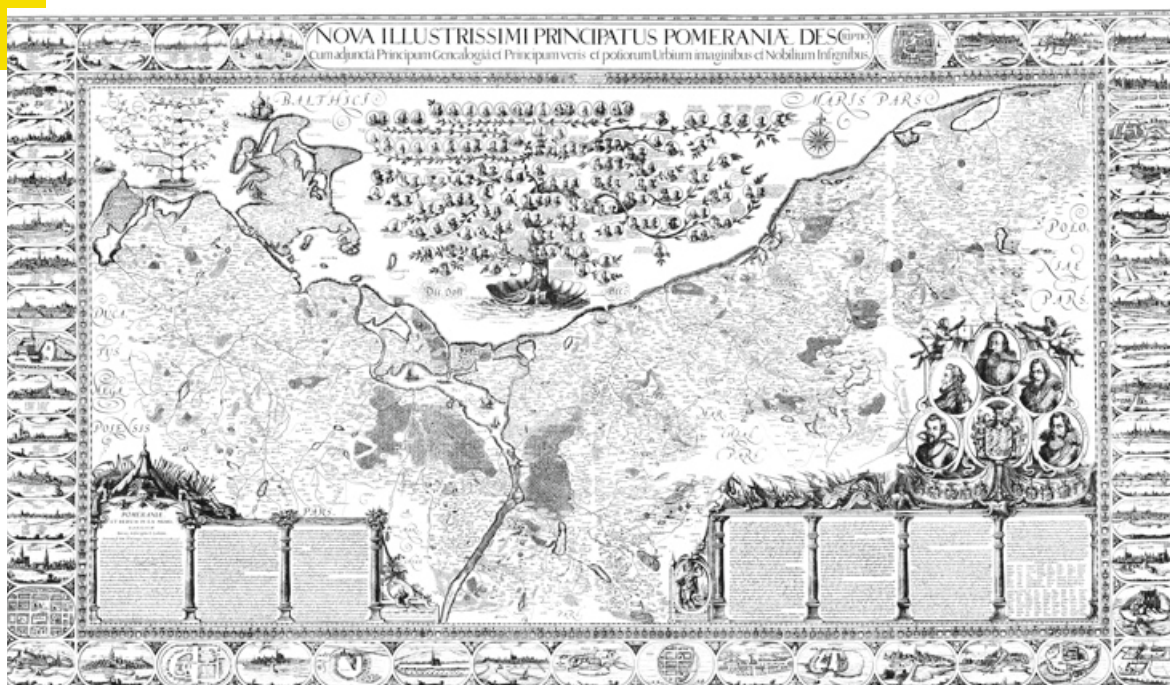
Przëdniczka jedny z kòmisjów òbsãdzëcelów Danuta Pioch bëła òczarzonã lëczbã finalistów:

– Je jich tu całò ùrma, karno lëdzy z rozmajitëch strón Kaszëb. To baro ceszi. Wiedno na tëch finałowëch zéńdzeniach, czë to w Chmielnie na „Rodny Mòwie”, czë prawie we Wejrowie na „Mésztrë Bëlnegò Czëtaniò”, zjézdżają sã lëdze z rozmajitëch regionów i mògã pòrównac swòjã rówizną, a mòże i sã zdrëszëc z lëdzama z jinszych òbëndów. Baro mie tej ceszi ta wielëna startëjącëch. A rówizna je rozmajitò. Co to òznòczò bëc dobrim czëtiniãcã? Miec to swòje cos w glosu, interpretacyjnë zdolnosć, mòże nawetka aktorsczë... I to nie wszëtczim sã ùdòwò, ale próbują.

Nòdgròdë w latosy edicje kònkùrsu fùndowelë: MKPPIM we Wejrowie i Samòrząd Wejrowszczégò Pòwiatu, Wëdòwizna Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò, Wëdòwizna Majkòwsczi, Kaszëbsczi Institut i Kaszëbskò Artisticznò Agencjò.

Bóg zapłac wszëtczim ùczãstnikóm, szkolnym, dobrzińcóm i kòòrdinatoróm kònkùrsu w szkòlach, gminach i pòwiatach a téz kòòrdinatorce całégò kònkùrsu Agace Grenwald z wejrowszczégò mùzeùm.

RED.



NOVA ILLUSTRISSIMI PRINCIPATUS POMERANIAE DESCRIPTIO cum adjuncta Principum Genealogia et Principum veris et potiorum Urbium imaginibus et Nobilium Insignibus Eilharda Lubinusa. https://pl.wikipedia.org/wiki/Wielka_Mapa_Ksi%C4%99stwa_Pomorskiego

CZEJ JESZ NIE BĘŁO GPS-ÓW ANI NAWET SEKSTANSU

Pòeta, barzi ùczaki òd pòeticzi, autòr widzałèch słowarzów, jesz teòlog. Tec dzysò, a minãłè ju sztèrè stalata, jegò nòzwèskò wdarziwómè nié téli wedle wierzów a ksążków, ale barzi z leżnoscè kartograficznégò dokazu. Òsoblèwie ù nas, na Pòmòrzim.

W lèstopadnikù Mùzeùm Westrzédnégò Pòmòrzò wècygnãłò nòcekawszè ekspònatè ze swòji kartograficzny kòlèkcje a ùsadzèłò z nich wèstòwk. Je òn do òbzèraniò na Zómku Grifitów w Słèpskù jesz do zòczãtkù strèmiannika. Òbòczimè do grèpè wnet setkã stòrèch mapów a planów. Nòstarszè z XVI wèkù, nòwiãcy tikajãcèch Słèpska a Pòmòrszi. Na niejedny przeczètómè: Cassubia...

Kartã *NOVA ILLUSTRISSIMI PRINCIPATUS POMERANIAE DESCRIPTIO cum adjuncta Principum Genealogia et Principum veris et potiorum Urbium imaginibus et Nobilium Insignibus* Eilharda Lubinusa nalèzeta w drèdži z trzech salów, jaczé zajimò wèstòwk. Letkò jã trafita, bò ùstawionò z pierwsza, na strzòdkù. Tak jakbè całò reszta bèła leno spòdlim do pòkòzaniò prawie ti mapè. Kò nie je dzywno, że autòrzè ekspòzycje, Dorota Hanowskò i Ròbert Kùpi-syńszci (pòl. Robert Kupisiński), ùdbelè prawie taczì szèk. Lubinusowi dokòz jawi sã nòwiãkszym – sygò 125 na 225 cm. Kò wòzniészè, że dlò niejedny jiny kartè, co òstała pòkòzònò na słèpsczim zómku, bèł mòdlã. Taczè wèprzèdnieniè niech mdze leżnoscã na

lepszè przèzdrzeniè sã autòrowi *NOVA ILLUSTRISSIMI PRINCIPATUS POMERANIAE DESCRIPTIO...* i sami karce, a tész ji ùsòdzaniu.

NA KATÉDRZE W ROSTOKÙ

Dlò słowiańszègò ùcha nòzwèskò Lubinus, chòc z łącznowim kùnòszkã, szlachùje za domòcym. Tec mómè słowa: Lubin, Lubawa, lubny, lubic itd. Równak we Frizje, Hòlandie a nordowèch Niemcach znóné je miono Lübbe, jaczé w strzédnèch wèkach miało pò germańskù òznaczać równo to, co słowiańszci dèrżèń -lub-, to je człowèka drèsznégò, kòchónègò. Nasz Eilhard ùrodzył sã (w 1565 r.) w Westerstede, czèsto krótkò Frizje, temù wierã bèł Frizã abò Niemcã. Wèchòwòł sã w lèterszci familie, nawet echt lèterszci, bò jegò òjc bèł predichã (prèdrã). Jak wiele pastorczych sènow przinòdnòtã parłãczil z dobrim wèsztòlènim. W ùczbie wsparlò gò graf Oldenbùrga Johann (Westerstede leżało w jegò òwładze), chtèren wèłòził 20 talarów. Tej czèj Eilhard dozdrzeniòł, règnãł w dlugã, 5-latnã ùniwersyteckã rèzã. Sztudèrowaniè zaczał w Lèpskù. Pòtemù òdwièdzył Helmstedt, Jenã,

Marbùrg, Strasbùrg, Kòloniã, Tibingã a Wittenbergã. W 1595 r. dostòł etat na uniwersytece w Rostoku, gdzie dobél titel magistra. Pewno dzes w tim času zaczął sã pisac wedle barzi ùczalégò mòdla, tj. Lubinus, a nié leno jak z doma Lübben. Z pierwsza trzimòł katèdrã pòeticzi. Òsoblëwie zajimòł sã rzmischima pòetama piszãcyma satirè (Hòracym, Juwenalisã, Persjuszã). *Tim spòsobã pisaniò westrzód dòwnnèch Rzimianów pèsznè miono swòje òbjawilè z pierwsza Satiricè – szkòlny òd cnotè i starza òbèczajnotè – chtèrny z wiòlgã starã i dobroctwã dlò smiertelnèch, cèsnãlè to, co mòtè, pò pròwdze wcyg szlachùjã za pòspòlnym dobrã, szmèrgajãcè precz òsobisté wãtãczy, pò tim, czej zgardzèlè nòprzód nienawisã abò miłotã òd raznèch a bógatèch, że za jednym òd nich rzekã: Leno cnoce ròwny a ji drèch [...] – tak Lubinus tlòmaczył, dlòcze wèbròł satirików. Nie je dzywno, że mèslòł prawie tim mòdla – misyjno, z bùsnã wiarã prèdrów pierszégò wièkù pò Lètrze, że ùczba, cnota a pòspòlnè dobro stoji wèzi jak wszètkò jinè, mòže nawet wèzi jak jiny lèdze. Tec taczè to bëlè czasè, a òn bël jich przèdnã pòstacã.*

Ùczali pùblikòwòł tész ò ùtwòrstwie anticznèch Greków, a jesz słowarze. Chùtkò dobél pòeticznã profesurã, kò sòm tész tej-sej smarnãl niejednã stròfã. Mòže napisòlbè wiãcy, czejbè sã nie wzał za teologią i... kartografiã. Z ti teologie òstòł nawet profesorã w Rostoku.

Z PIERWSZA RUGIÓ

Do kartografie brèkòwnò je wièdzò z matematyczi a astronomie. Pòeta-lèteraturòznajòrz-tlòmòcz-teolog miòlbè rechòwac, sznèkrowac w gwiòzdach, mierzèc wèzawã Słùncã!? Dzysò mòže sã to wèdawac dzywnè, kò w XVI w. sztuderzè na protestanczczich uniwersytetach pòznòwelè òkróm łącznè, greczi a pismionów Lètra tész matematikã i astronomiã. Mòže tész pòznòł algebrã z geòmetriã w kòntaktach z òjcã swòji drèdzi białczy, chtèren na rostocczich akademie bël profesorã medicyne i matematyczi? Jakbè nie bëlò, Lubinus bròł sã tész za rèchtowaniè map i pòmòców do ùczbè geògrafie dlò rostocczich sztuderów. Dzysò mè bè rzeklè, że bël w tim perfekcjonistã. Pierwszã profesjonalnã kartã – Rugie (1609 r.) – ùsadył z wiòlgã starã. Pòwstała na spòdlim wièlnèch pòmiarów w terenie. Chòc ùziwòł leno prostèch nòrzãdlów – palècè Jakùba, astrolabium, protosekstansu – òdchilczy w geògraficzny szèrzè a dlùgòscè bëlè niewiòldzè. Do tegò na mapã miòł nanioslè nié leno wiãkszè miasta, ale tész wièle rozmajitègò drobiazgù. Na kraju kartè ùczali dòł herbè rugijszczi szlachtè, a na ji rewersu krótczè òpisaniè òstrowù. Nimò malèch felów, a tész nié wiedno kònsekwentno nacèchòwònèch òznaczeniów (np. klifów) mapa Rugie baro sã ùdała Lubinusowi. Na zaczątkù XVII w. mielè jã za nòlepszè przedstòwieniè bòltowégò òstrowù. Temù nie je dzywno, że czej pòmòrszczi ksãzãta Filèp II i Filèp Juliusz z rodu Grifitów (pierszi sedzòł w Szczecèniu a wastòwòł na wschòdny Pòmòrsce, drèdzi w Wòlogòszczè



Ròbert Kùpisyńszci òpòwiòdò ò kartach ze zbiorów Mùzeùm Westrzèdnégò Pòmòrzò

i trzimòł zòpadny dzèl państwa) ùdbelè stwòrzèc pierszã mòdernã kartã swòjégò państwa, zamówilè jã ù profesora z Rostoku.

TU Sã ZACZINÒ SŁOWIAŃSKÒ KRÒJNA

Lubinus robòtã zaczął òd òbjazdu òwładè Grifitów. Miòł starã zrèchtowac jak nòwiãcy pòmiarów, dopètac lèdzy ò jich òkòlè, przèzdrzec sã swòjima òczama na kròjnã i ji òsoblëwòscè. Z pierwsza (1611 r.) òbjèzdził Przèdnè Pòmòrzè, to je dzèl pòmòrszczégò państwa òd granicè z Meklembùrgiã pò Òdrã. Na drèdzi rok jachòł na wschòd (pòrà lat pòtemù wèbròł sã jesz ròz). Òb drogã miòł starã pisac, co spòtkalo jegò ekipã. Zòpisci z pierszégò wãdru w 1612 r. ùchòwalè sã do dzysò. We wiãkszym dzèlu notè z kòzdegò dnia szlachùjã za sobã. Je w nich, gdzie jachelè, wièle pòmiarów zrobilè, gdzie jedlè, chto dòł jima gòscènã, chto nie chcòł pòmòc. Równak czasã ùczali kartograf doszmèrgòł jaczès drobnotè. I tak w nocè z 23 zèlnika dodòł: *Pòltniè mè zjedlè ù Hansa Billerbecka w Jagòwie, chtèren wedle pòlèceniò starostè z Pèrzec, chãtno nas gòscył, dobrze sã òbchòdzyl z nama a czãstowòł winã ze swòjich winniców [...].* Pòzni wiadło ò pòmòrszczich winnicach, i nié leno ò nich, Lubinus wèzwèskòł w òpisanim Pòmòrzò, jaczè w łącznie wstawił na swòjã mapã. Kò w zòpiskach z rèzè nalèzemè, pròwdac niewièle, tész ò pòmòrszczich Słowianach a jich mòwie. Nota z 8 rujana prawi ò tim, jak wèjachelè z Chòcymina kòlè Pòlanowa na wschòd: *Krótkò wieczora mè przèjachelè do Trzebielèna [...]. Òdnãd zaczinò sã teren zamieszkalì przez Słowian, co sprawiło nama wièle nowégò a nieznanégò.* A w nocè z 20 rujana wstawił: *Pòltniè zjedlè mè w gòspòdze we Wiòldzi Wsè [kòlè Głòwczèców, dzysò pòw. Słèpsk – przèp. àutòr]. W cali mòlèznie ni mielè mè trafionè nikògò, chto bè gòdòł pò niemieckù [...].* Cèkawinka w tim, że Lubinus nie piszè tu ò Kaszèbach, leno ò Słowianach. Kaszèbi wedle niègò, co klarèje dopièrkù w nadczidnionym wèzi òpisanim Pòmòrzò, mielè mieszkac gdzie jindze, prawie tam: *Ksãstwò trzecè to Kaszèbè, chtèrno pierwi stanowiło baro*

wóžny dzél Wschòdnégò Pòmòrzò, a terò leży wkól miast Låbòrg a Bëtowò [...]. Zdeblò dali w tim samim teksce Lubinus wëjasniwò, że kròjna krótkò Slëpska (tam, gdzie Nowò Wies) a Miastka (tam, gdzie Trzebielëno) to ju Ksãstwò Wendijszczé. Tu nòlégò dodac, że wiele wczasnieszich a późnieszich mapów pòkazëje pòzwã Kaszëbë, tec nòbarzi jakno zemiã kòl Kòlebrzegù, Kòszalëna, Pòlczëna. Chcëmë równak dali ti témë tu nie cygnąc a òstawic ją na òsobny tekst. Za to wòrt lepi przëzdrzec sã Lubinusowémù òpisaniémù Pòmòrzò, tegò, jaczé trafiło na jegò mapã.

PÒMÒRSZCI ACHILLES

Mapòwi tekst to pòmieszanié wiadłów z historie, pòliticzi, geògrafie, nòtèrë a gòspòdarczi. Dzysò mòżemë leno domërkiwac, dlòcze w òpisënkù Lubinusa je tëlì eré dlò Pòmòrzò, mitologizowaniò, mieszanìò pròwdë a fikcje. Wedle tegò, że rëchtowòł mapã na zlecenié Grifitów, a mòże wedle tegò, że pò pròwdze ksãstwò mù sã widzało? Abò téż w zgòdze z XVII-wiekòwim mòdlã, co kòzało doszmërgac barzi nadzwëkòwé a pòrësznë jak spròwdzoné a pròwdzëwé infòmacje? Wóžné, abë sã stosowalë do pòzdratkù àùtora... Równò co bëło spòdlim, pòmòrszczé ksãstwò jawi sã nama w Lubinusowim òpisu jakno pësznë, bògaté, dobré do żëcégò. Belnò bëła téż jegò ùszlota, tec pierwi miało sygac na zòpadze jaż do rzëczy Warnawë, jakò òblëwò Rostok (w czasach uczalégò bëła tu ju Meklëbùrgiò), a na wschòdze do Gduńska i Wislë (tedë dzél Rzeczpòspòliti). W naddòwkù Pòmòrzé miało pierwi bëc samòstòjnym kròlestwã, a protoplastã Grifitów, Warcysława I Lubinus nawet mieni królã!

Pròwdac przeczëtómë téż ò gòspòdarczich zwiãzkach z jinyma krajama: *we wiele wsach òbòrë sã fùl chòwë a òwców. Temù rok w rok wiòldzë jiloscë nòbël-nieszì wełnë jedze stąd mòrzã do Belgie, Galie, Anglie, a lãdã do Misni, na Szlãsk i do Prësów. Nie felëje téż masła, sëra, szinczi, jaczé gdzie jindze lëdze majã za baro szmakòwnë. Dozdrzeniewajã tu we wiòldzi wielënie ògardowizna, brzòd, krëszczci, leszczëna, italszczé òrzechë, wisznie, rozmajitë òrtë melonów, banie, brzoskwinie, pigwë a téż jiny egzotyczny brzòd. Zaladòwónë nim òkrãtë jadã do Prës a Liwónie* [Inflantë – przëp. àùt.]. Nalëzemë téż cekawinczi sparlãczonë ze wschòdnym Pòmòrzã, np. nã, że Lubinus nazëwò wschòdnopòmòrszczégò ksãca Swiãtopòłka Pòmòrszczim Achillesã.

Lubinus pòmëslòł téż, zëbë na swòji nowi mapie przedstawic wëzdrzatkzi pòmòrszczich miast. Dlò niejednëch to dzysò nòstarszë taczé wizualizacje (np. dlò Bëtowa). Z pòmòcã ksãżãtów ùdało sã pòzebrac a dac w paszkù, co òbrëmiò kartã, herbë pòmòrszczi szlachtë. Niejedne mògã bëc znóné téż dzysòdniowim Kaszëbóm. Tec wiele rodów rozkòscërzało sã na wschòdnopòmòrszczich Kaszëbach i na Pòmòrsce. Wedle Przemëslawa Pragerta, nòwiãkszégò znajarza heraldiczi kaszëbszczi szlachtë, do grëpë cziledzesã herbów z mapë Lubinusa nalazło sã w jegò znónym 7-tomòwim herbarzu.

JIWER Z LÈCHIM PAPIORã

Pò pòrà latach mierzeniò, zbiëraniò a redagòwaniò całi materiòł do mapë bëł fertich. Lubinus zawiózł gò jaż do Hòlandie, chtërna w jegò czasach bëła w nòwëszim ùwòżanim, żlë jidze ò kartografiã. W Amsterdamie dól do zrobieniò drëkarszczé kòprowé platë szëkã żłobieniò a akwafortë. Bëło jich jaż dwãòsce, bò karta mia bëc wiòlgò, do pòwieszeniò na scanã, a nié do atlasu. Równak za drëkòwanié wzälë sã wierã w Szczecënie. Tec zdrzòdła pòdajã, że do smarë wzälë papiór z pòdszczëcynszci papiernie (chto bë gò wòzył jaż do Hòlandie?). Równak téż prawie temù, jak pòdezdrëwajã dzysòdniowi badérowie, za wiele mapów nie pòwstało. Papiór, kònkretno jegò drëgò dostawa, bëł baro lëchi. Lubinus tak skarził sã na to do szczëcynszëgò ksãca Frãcëszka: *ne 12 i pól rizów papiuru sã grëbë, cemné a ze skazama. Dlò mie sã nijak nié do ùżëcò, bò òdbitczì mdã lëché. Uczalì pisòł, że wëdòł na te lëché arkusze jaż 54 gül-denë, a papiernik, Hans Bayer, ani nie chce przëjac reklamacje, ani przedac nowégò dobrégò papiuru. Nie je wiedzec, jak sã ten spiér skuñczil. Ostatny ùchòwóny do dzysò lëst w ti sprawie òstòł napisóny przed 21 zël-nikã 1619 r. Stoji w nim, że dobrégò papiuru Lubinus wcyg nie dostòł.*

Wedle jiwru z papiorã z pierwsza, tj. w 1618 r., wëdelë leno 20–50 sztëk! Na drëdzë wëdanié karta czekała jaż do 1758 r. Dlòcz jaż tak dżugò, skòrno Lubinusowò *NOVA ILLUSTRISSIMI PRINCIPATUS POMERANIAE DESCRIPTIO* w swòjim czasie bëła nòlepszą mapã Pòmòrzò? Krótkò przed wëdaniem ùmiarł nòwiãkszi mecenas negò kartograficznégò dokazu Filëp II. Zaczãła sã téż 30-latnò wòjna, a w dwie dekadë ùmerlë wszëtcë Grificë, na kuñc Pòmòrszczé Ksãstwò pòzdelëłë midzë sobã Brandënbùrczicë a Szwedowie. W tim dzejowim trzòskù platë do smarë zadzinãlë. Dopierze w 1756 r. chtos nalòzł je w Grifie. Kùpil je miestny ksãgòrz Johan Jacob Weitbrecht. Pòtemù dól je do Hambùrga, gdzie wëdrëkòwelë na nich cziledzesã Lubinusowëch map. Ta z mùzeùm w Slëpskù wierã je jednã z nich.

SPÒDKÒWIZNA

NOVA ILLUSTRISSIMI PRINCIPATUS POMERANIAE DESCRIPTIO bëła pierszą mòdernã mapã całëgò ksãstwa. Pierszą a jedurnã. W naddòwkù w baro nisczim nakładze – nié wiãcy jak 100 sztëk pierszégò a drëdzégò wëdaniò do grëpë! Kò bez wnet dwa wieczy karta Lubinusa bëła zdrzòdłã dlò kartograficznëch przedstòwieniów terenów Pòmòrszczégò Ksãstwa. Je to widzec pò zamkòscë jinëch mapów, w tim pò felach, jaczé bezmëslno òstałë w nich wtòrzonë, a nawet pòtemù pòwiãkszonë. Kò nie jidze leno ò kartograficznë zdrzòdło. Òstało téż òpisanié Pòmòrszczi, herbë szlachtë, panoramë miastów, dzennik rëzë uczalégò, kòrëspòndencjò tikajãcò sã rëchtowaniò mapë a wërechòwaniò sã z wëdónëch dëtków itd. Wszëtkò to do grëpë dówò leznosc wëzdrzeniò w czasë òstatnëch lat Grifitów szerzi nìzle wedle tegò, co òbòczimë na sami mapie.

P.D.

JESTEM KASZUBĄ I WIEM, CO Z TYM ZROBIĆ

Ze scenarzystą spektaklu *Wòlò Bòskò* i odtwórcą roli Jaśka Damianem Wilmą rozmawia Artur Jabłoński.

W Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie 13 grudnia 2024 roku na Scenie Kameralnej odbyła się premiera spektaklu *Wòlò Bòskò* według scenariusza Damiana Wilmy, do muzyki Łukasza Godyli, w reżyserii Jarosława Kiliana. W tej kaszubskiej historii Jaś poznaje nad strumieniem Hanuszkę i od razu się w sobie zakochują. Staje im jednak na drodze wola boska, która zmusza dziewczynę do poślubienia innego. W tym spektaklu nic nie jest takie, jakie się wydaje.

Kiedy spotykają się Kaszubi, to na początku musi paść pytanie: *Òd kògùm tã jes? albo Skądka tã jes? Skąd jest Damian Wilma?*

Pochodzę z Oskowa w gminie Cewice w powiecie lęborskim. W zasadzie to jest już na pograniczu z powiatem bytowskim. Jesteśmy Kaszubami. Mama pochodzi z nieodległego Bochowa, gdzie spędziłem sporą część dzieciństwa. Oskowo było pograniczem również z tego powodu, że część ludności w mojej wsi była napływowa. Działo tu Państwowe Gospodarstwo Rolne. Kiedy ten czas się skończył, pracownicy PGR-u osiedli w Oskowie. Spora część mojego sąsiedztwa to byli ludzie spoza regionu Kaszub. Duże znaczenie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych miało też położenie naszej wsi przy drodze powiatowej. Gdy byłem dzieckiem, do części wiosek, które nas otaczały, w ogóle nie było dróg, a my nie mieliśmy nigdy wrażenia zaszycia się, odcięcia.

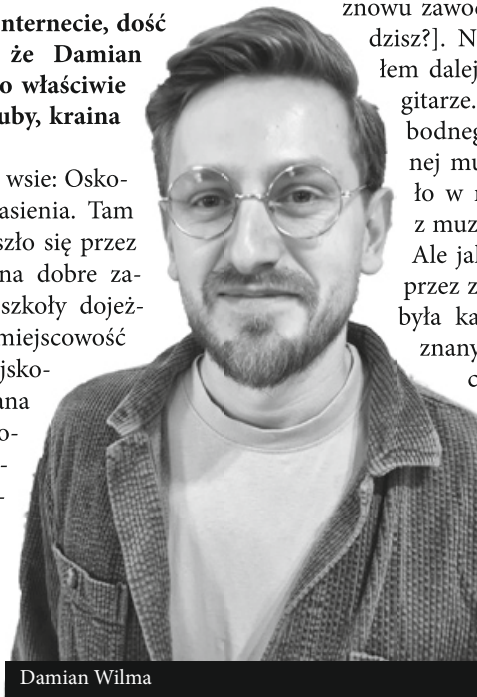
Szukając wiadomości o panu w Internecie, dość szybko znalazłem informację, że Damian Wilma pochodzi z Kaszub. Co to właściwie znaczy? Jakie są te pańskie Kaszuby, kraina dzieciństwa?

Mój świat dzieciństwa to były trzy wsie: Oskowo, Bochowo i Baranowo koło Jasienia. Tam mieszkała rodzina. Do Bochowa szło się przez pola i rozlewisko, przy którym na dobre zadomowiły się stada żurawi. Do szkoły dojeżdżałem do Siemirowic. To była miejscowość ulokowana przy jednostce wojskowej i w związku z tym zamieszkaną głównie przez ludność napływową z różnych stron Polski. Mieszkałem w sercu Kaszub, ale na obszarze etnicznie zróżnicowanym. Bochowo było jednoznacznie kaszubskie, Oskowo już na pograniczu dwóch światów: kaszubskiego i polskiego, natomiast Siemirowice, w których się uczyłem, były

środowiskiem prawie miejskim i bardzo polskim. To niosło za sobą określone zachowania, które miały głębsze podłoże. Chodzi o to, czego doświadczali jeszcze nasi rodzice. Gdy zaczynali naukę w szkole, nie znali polskiego. Tamto pokolenie było konsekwentnie karane za to, że mówiło po kaszubsku. Moi rodzice chcieli mnie i moje rodzeństwo przed tym ustrzec, więc mówili do nas wyłącznie po polsku. Z tego powodu nigdy nie mówiłem po kaszubsku. Dziś rozumiem krzywdę, której oni doznali, utożsamiam się z ich emocjami. Dopiero teraz uczę się rodzimego języka. Może jest mi łatwiej, bo jestem z nim osłuchany. Wystarczyło, że do domu przyszła sąsiadka, przyjechał wujek, ciocia... i nagle wszyscy dorośli mówili po kaszubsku – i jest tak do teraz. Babcia czy wujostwo często zwracali się do nas, mówiąc po kaszubsku, a my odpowiadaliśmy w języku polskim. Rozmowy prowadzone w dwóch językach równocześnie były dla nas czymś zupełnie naturalnym.

Czy w domu rodzinnym było miejsce na muzykę?

Śpiewałem od zawsze, a moja rodzina musiała to znosić. Miałem potrzebę śpiewania na przykład przez godzinę przed zaśnięciem. I śpiewałem. Wyśpiewywałem wszystkie piosenki, które znałem. To był mój sposób na wyrażanie emocji. Coś zupełnie naturalnego. Domyslałem się, że rodzice czasami mówili do siebie: *Ten znówù bleczi! Dłócze tã synkù tak blecisz?* [On znowu zawodzi! Czemu ty synku tak zawodzisz?]. Nie przejmowałem się i śpiewałem dalej. Potem nauczyłem się grać na gitarze. Jako dziecko nie miałem swobodnego dostępu do jakiejś wyszukiwanej muzyki. Słuchałem tego, co leciało w radiu albo w telewizji. Kontakt z muzyką klasyczną miałem znikomy. Ale jakoś tak się zadziało – myślę, że przez zupełny przypadek – że w domu była kasetka z uwerturami najbardziej znanych oper. Słuchałem jej bez końca. Ta muzyka tak mnie pobudzała, że przez jakiś czas się w niej zatraciłem. Dopóki kasetka się nie zniszczyła. Potem ponownie przez długie lata nie miałem kontaktu z muzyką klasyczną. Poszedłem na studia, na filologię polską do Bydgoszczy. Mieliśmy tam taką grupę, która spotykała się, żeby czytać poezję, pi-



Damian Wilma

sać wiersze i śpiewać przy akompaniamencie gitary. Nadal przechowuję teksty pisane przez znajomych w tamtych latach. Do kilku z nich napisałem melodię. Byłem samoukiem, ale miałem potrzebę nauczenia się poprawnego śpiewu. Podzieliłem się tym z przyjaciółmi i dzięki nim trafiłem do chóru parafialnego, w którym poradzono mi, żebym zaczął chodzić na lekcje śpiewu do popołudniowej szkoły muzycznej, która działała w Bydgoszczy. Miałem wtedy dwadzieścia lat i byłem ogromnie rozentuzjasmowany, że mogę poznać nuty, że mogę zostać profesjonalnym muzykiem. Mieszkając w Oskowie, nie miałem takiej możliwości. Lekcje muzyki? Niemożliwe! Po roku uczenia do tej szkoły usłyszałem od mojej nauczycielki śpiewu, że powinienem zdawać na Wydział Wokalno-Aktorski Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Zaskoczyło mnie to i początkowo nie chciałem się zgodzić. Nauczycielka nie dała za wygraną. Powiedziała, że mam stanąć do egzaminów, a martwił się będę, jak zdam. Stałem. Przed wejściem na salę usłyszałem jeszcze od niej: „Pamiętaj! Śpiewaj głośno i myśl, że jesteś fantastyczny!”. Zaśpiewałem i dostałem się... Pomyślałem: „Co ja teraz zrobię? Nie znam nut, nie potrafię sobie akompaniować, a tu mam pobierać lekcje śpiewu od profesora Wojciecha Maciejowskiego z Poznania, znanej i szanowanej osobistości w środowisku muzycznym...”. Byłem absolutnie przerażony, ale jakoś wszystko zagrało.

Pana edukacja muzyczna nie skończyła się na magistrum, uzyskał pan stopień doktora w Poznaniu.

Muszę przyznać, że nie od razu myślałem o karierze naukowej. Chciałem i nadal chcę przede wszystkim śpiewać. Kiedy zdecydowałem się zdawać na studia doktoranckie, wymyśliłem sobie, nieorganiczny dla mnie, temat związany z pieśniami niemieckimi. Bardzo lubię śpiewać po niemiecku, ale z tym tematem strasznie się męczyłem. Gdy przyszedł czas na napisanie rozprawy doktorskiej, podzieliłem się swoimi obawami z moją panią profesor, a ona zadała mi proste pytanie: „Skąd pan pochodzi?”. Powiedziałem, że z Kaszub, a ona na to: „Panie Damianie! Sprawa jest prosta. Niech pan pisze na temat muzyki kaszubskiej! Niewiele osób w naszym kręgu akademickim tą muzyką się zajmuje. To świetny temat”. Jak to usłyszałem, serce mi mocniej zabiło. Wróciło nagle to poczucie wstydu, że jestem z Kaszub, że muszę to ukrywać, a jednocześnie dotarło do mnie, że powinienem jednak coś zrobić dla Kaszub, oddać im cześć. Ten pomysł pojawiał się zresztą wcześniej, wtedy, gdy myślałem o moich rodzicach, dziadkach, o umęczonym narodzie kaszubskim. Chciałem, abyśmy wreszcie mogli wstać z kolan, powiedzieć: „Jesteśmy z Kaszub. Jesteśmy z tego dumni i nie mamy się czego wstydzić”. I wtedy, po rozmowie z panią profesor, postanowiłem, że odtąd będę starał się –

może to nawet jakieś moje skrzywienie – odkryć przed światem romantyczną wizję Kaszub. Te nasze pieśni i tańce są piękne. Tyle w nich żywiołu i werwy! Od razu słyszę, jak coś jest grane w charakterystycznym kaszubskim pulsie. Nie brzmiało natomiast we mnie nic takiego. Uwielbiam tę naszą radość płynącą z tańca, śpiewu, melodii języka, natomiast pragnąłem ukazać Kaszuby w nieco bardziej romantycznej, intymnej, a może nawet mrocznej odsłonie.

Może rację miał ewangelicki pastor Lorek z Cecenowa, który pisał, że *Cassubia non cantat*?

Non cantat, ale tylko przed obcymi! Nie mówimy po kaszubsku przed obcymi i nie śpiewamy przed obcymi. Przed obcymi najlepiej mówić *Jô nie jem Kaszëba!* Kiedyś po koncercie podszedł do mnie starszy pan i bardzo wzruszony powiedział, że on za czasów PRL-u wyparł się, że jest z Kaszub. Później zrozumiał, jak mu z tym źle, i od lat na różnych uroczystościach i pochodach nosi kaszubski sztandar. Zadał sobie pokutę, że dopóki mu starczy sił, będzie ten sztandar niósł. Przyszedł do mnie, żeby podzielić się radością z tego, że doczekał czasów, kiedy w Warszawie w Teatrze Wielkim będą grać spektakl po kaszubsku, a on z dumą i radością będzie słuchał języka kaszubskiego płynącego z tej sceny. Nigdy nie myślał, że tego dożyje... A co dopiero mieliby powiedzieć jego rodzice i dziadkowie, którzy tyle wycierpieli, bo byli Kaszubami, którzy musieli się z tym kryć. To pokazuje, że przed obcymi nigdy nie mogliśmy się tak naprawdę otworzyć. A gdy Kaszubi zostają sami? Budzi się w nich żywiołowość, swada, specyficzne poczucie humoru, którego nie doświadczyłem nigdzie indziej. Wśród swoich jesteśmy bardzo głośni! Pewnie wynika to też ze specyfiki naszego języka, który jest niezwykle melodyjny. Kaszubski gwar jest czymś, czego nie da się podrobić!

Ostatecznie obronił pan doktorat na podstawie ludowych pieśni kaszubskich?

Tak. Korzystałem głównie ze zbioru pieśni kaszubskich opracowanych przez Ludwika Bielawskiego i Aurelię Mioduchowską. Ci autorzy zebrali w antologii z lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku różne warianty pieśni ludowych z Kaszub. Mnie najpierw interesował tekst. Czytałem i układałem sobie w głowie trzy opowieści o Kaszubach: miłosną, wojenno-patriotyczną i religijną. Niebawem są zwroty akcji w tych ludowych tekstach. Na przykład: *Hej żeglujże, żeglarzu, całą nockã pò mòrzu*, a dwie zwrotki dalej: *Twòja Hanka twardo spi, pòd kamieniã grób je ji*. Coś niesamowitego! W innej pieśni, akurat niewykorzystanej w *Wòlò Bòskò*, poznajemy miłosną historię dwojga zakochanych. Matka nie zgadza się na ten związek, więc on zabiera dziewczynę do lasu i mówi ukochanej, że ją zabije, bo jeśli on jej nie może mieć, to żaden jej nie będzie miał... Ach! Co to jest! Wyobrażam sobie moją babcię, która coś tam sobie szydełkuje, haftuje i na wesołą melodię – bo to przeważnie są wesołe



durowe melodie – śpiewa o tych pogrzebach i trupach pływających w morzu. Mając w uszach przede wszystkim melodie i teksty związane z obrzędami weselnymi, nagle zetknąłem się czymś, co było dla mnie wstrząsające.

Wybierając drogę zawodowego śpiewaka, zostawił pan za sobą swój region. Miejscami, z którymi pan się związał, są teraz Bydgoszcz, Poznań i Warszawa. Ale ciągle wraca pan na Kaszuby. Wspomnił pan, że odwiedza Chmielno...

Tak! Od ponad dwóch lat odbywają się tam cykliczne koncerty z kompozycjami Mateusza Ryczka do kaszubskich tekstów pisanych przez Jarosława Banasia. Wraz z kameralną orkiestrą *Evviva l'arte* i zespołem Chmielanie z dumą śpiewamy po kaszubsku i to, co się tam dzieje, jest dla mnie czymś bardzo wyjątkowym. Swoją działalność artystyczną prowadzę już od ponad dziesięciu lat. Zarabiam, śpiewając. A tam... tam doznałem czegoś cudownego, czego nie poczułem nigdzie indziej. Przygotowuję się do koncertu, a z korytarza słyszę język kaszubski: *A wejle! Wez kój to tam zanies*, widzowie oddają kurtki do szatni i wszyscy mówią po kaszubsku! Nie potrafię opisać, co tak naprawdę poczułem, ale to mnie wzmocniło. Ten kaszubski z Bochowa, z Oskowa znowu w mnie ożył. Ten język, którego się tyle lat wstydziałem... Tu frak, scena, orkiestra, jakieś takie zawodowe usztywnienie, a nagle poczułem, rety, jakby przyjechali ciocia z wujkiem, babcia, rodzice! Śpiewanie w środowisku kaszubskim i współpraca z tamtymi ludźmi, ze zmarłym niestety niedawno Tadeuszem Makowskim, człowiekiem o wielkiej charyzmie i serdeczności, który tyle razy mi podpowiadał, jak *je richtich pò kaszëbskù*, to są przeżycia najgłębsze z możliwych.

Włożył pan ogrom pracy w to, by kaszubskie pieśni, te pana pieśni i historia z pogranicza Dziadów i obrzędu pustej nocy, dotarły na scenę Teatru Wielkiego – Opery Narodowej. W prologu do *Wólò Bòskò Kaszuby* określone są jako *Ultima Thule* – Wirgiliusz nazwał tak w Georgikach mityczną krainę położoną na północy i wyznaczającą kraniec znanego świata. Czym pan przekonał decydentów i artystów, którzy współtworzą z panem ten spektakl, do zainteresowania się kaszubską kulturą?

Dyrektor Waldemar Dąbrowski z ogromną otwartością przyjął pomysł na projekt z muzyką kaszubską. Wraz z Jarosławem Kilianem nakreślił mi jedynie zarys koncepcji reżyserskiej, natomiast decydujące znaczenie z pewnością miała wspierała muzyka Łukasza Godyli. Pieśni, które wybrałem, wraz z oryginalnymi melodiami dałem kompozytorowi, by stworzył z nich współczesne dzieło. Tego właśnie chciałem – żeby Kaszuby trwale zaistniały w muzyce klasycznej, ale współczesnej. Łukasz pojechał na Pomorze, by tam tę muzykę komponować. Swoje pieśni napisał tak, że w pierwszym momencie zadrżałem, podobnie jak Karolina Tańska, pianistka, która *Wólò Bòskò* ze mną prawykonywała pięć lat temu. Podczas koncertów, na których śpiewałem te pieśni,

najczęściej w pierwszym momencie następowało zaskoczenie publiczności, które przemieniało się w ciekawienie i poruszenie. Gdy opowiadałem o *Wólò Bòskò*, ludzie często zakładają, że skoro jest to muzyka kaszubska, to na pewno będzie wesoło, barwnie i z humorem... Właśnie ten stereotyp Kaszub chciałem przełamać. I chyba się udało. Pieśni są mroczne, teksty mają ogromną siłę wyrazu. Jestem dumny, że te nasze – proste wydawałoby się – pieśni można odkryć na nowo, usłyszeć w nich coś przerażającego, smutnego, dającego do myślenia.

Wykorzystaliście państwo głównie pieśni ludowe, w mniejszym stopniu utwory uznanych kaszubskich poetów. Dwie, może trzy z tych pieśni mogą być znane szerszemu odbiorcy muzyki. Dzięki balladowym wykonaniom Maryli Rodowicz, zespołu *Fucus* inspirowanego się muzyką irlandzką (*Hej żeglujże żeglarzu*) i folkowej grupy *Publiczki*, która charakteryzuje się bałkańskim brzmieniem (*Abò mie zabiją*) dostały one szansę w przestrzeni innej niż ludowa. Ma pan nadzieję, że operowe wykonanie tych utworów pozwoli na większe zainteresowanie kulturą, językiem i dziedzictwem Kaszubów?

Na tym mi szczególnie zależy. Jestem ciekaw odbioru tej muzyki, szczególnie wśród rodowitych Kaszubów. Ogromnie cieszę się, że te pieśni zaistnieją w przestrzeni Opery Narodowej. Mam nadzieję, że będziemy grać ten spektakl w kolejnych sezonach. Dla mnie osobiście niezwykle jest to, że tu, w Warszawie, chodzę na próby i rozmawiam po kaszubsku. Jest Danuta Stenka, która mówi: *A co to je? Wejle!* Po kaszubsku sobie troszkę gadamy, ja na ile potrafię, ale Danuta wymawia teksty przypisane jej roli z tak pięknym, autentycznym akcentem i melodyjnością języka! Podczas przygotowań do *Wólò Bòskò* zanurzam się w tej kaszubskiej materii i czuję się, jakbym był u siebie w domu, w małym Oskowie! W tej warszawskiej przestrzeni, do której przywykłem już przez lata, odnajduję się na nowo. Chodzę sobie i mówię po kaszubsku w Operze. W życiu bym nie przypuszczał. Ten spektakl tutaj to więcej niż spełnienie moich marzeń.

Skoro spektakl, to także opowieść. Czy słyszał pan w dzieciństwie opowieści o wieszczim, o mórach?

Słyszałem! Od babci, od rodziców. Z moimi rówieśnikami z liceum, tymi z Sierakowic, opowiadaliśmy sobie takie historie. Nie wiem, czy w jakimkolwiek innym regionie, poza Kaszubami, jest takie stężenie tego typu opowieści. Na przykład o kimś, kto spotyka zmarłą duszę i musi się za nią modlić.

Chodzić „na pokuty”. Ona tak miała, on miał. Ten pod krzyż chodzi już od miesiąca, tamten dopiero zaczął chodzić. To było w przestrzeni naszej kaszubskiej takie normalne. On sobie pod krzyż chodzi, bo ma te „pokuty”. Takie właśnie historie pamiętam z dzieciństwa. Obrzęd pustej nocy też pamiętam. W kościołach, do których chodziłem, nie było organistów. Trzeba było wynająć *spiéwòka* – osobę, która prowadziła śpiew i dzięki temu cieszyła się dużą estymą. Śpiewało się te pieśni wspólnie przez całą noc.

Pusta noc jest obrzędem, który ma zapobiec osamotnieniu duszy odchodzącej w zaświaty i zapomnieniu o niej przez żywych. Przemknęło panu przez głowę, że dzięki temu spektaklowi możecie ocalić także duszę kaszubską – to, co stanowi o kaszubskiej tożsamości: język, poczucie odrębności, wierzenia, wspólnotę dziejów?

To, co pan powiedział, jest piękne. Nie ośmieliłbym się tak dalece mierzyć, ale taką mam nadzieję. Rzeczywiście, kiedy o tym rozmawiamy, życzyłbym tego nam, Kaszubom. Uważam, że mamy za mało pomników.

Spektakl kończy się słowami: *W niebie dekret zapisó-ny / Chto je kòmiu obiecóny. Kaszubi lubią powtarzać*

jeszcze jedno powiedzenie: *Co je kòmiu namienioné [przeznaczone] / to gò nie minie. Przypuszczał pan, gdy zaczynał pan karierę, że *Wólò Bòskò* w Operze Narodowej – Teatrze Wielkim będzie pana przeznaczeniem?*

Nie! Absolutnie nie. Chociaż coraz częściej czuję potrzebę, żeby bardziej poświęcać się sprawie kaszubskiej. Mam poczucie, że Kaszuby mają o wiele więcej do zaoferowania, niż nam się wydaje.

Artykuł jest przedrukiem, po niewielkich korektach redakcyjnych, wywiadu przeprowadzonego na zlecenie Działu Literackiego Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, opublikowanego w programie spektaklu „Wólò Bòskò”.

MAGNETYCZNA DANUTA STENKA W MIŁOSNEJ TRAGEDII KASZUBSKIEJ *Wólò Bòskò*

Kameralny spektakl *Wólò Bòskò* na małej scenie Opery Narodowej przez półtorej godziny trzyma widza w hipnotycznym niemal napięciu. Zachwyca pięknym językiem Kaszubów, urodą ich pieśni, a przede wszystkim kreacją Danuty Stenki.

Wszystko jest proste w tym spektaklu wyreżyserowanym przez Jarosława Kiliana, ale każdy element, każdy pomysł odgrywa istotną rolę. Także w scenografii Izabeli Chełkowskiej z pomostem na środku prowadzącym do morza, niby trzciniami morskimi, chmurami i mgłami [...].

Prosta jest również opowiedziana historia. Hanuszka i Jaśko zakochali się w sobie, ale matka dziewczyny postanowiła ją wydać za innego i rozdzieliła z ukochanym. Serce dziewczyny nie wytrzymało zgryzoty, chłopak utopił się więc w morzu. Teraz osamotnioną matkę nawiedzają „móre” – przede wszystkim duch Jaśka [...].

Od początku zagarnia widza kaszubska mowa, urzeka swoją melodią. Jest tajemnicza, dopiero po kilku minutach zaczynamy rozumieć jej zasady wymowy, bo treść porusza swoją siłą właściwie od początku. Niemal cała *Wólò Bòskò* – z wyjątkiem kilku fragmentów dopisanych na potrzeby narracji – składa się z oryginalnych pieśni kaszubskich, śpiewanych przez Damiana Wilnę wcielającego się w ducha Jaśka oraz mówionych przez Danutę Stenkę.

Te pieśni są inne od tych znanych nam z innych regionów. Nie ma w nich chęci popisu ze strony ludowych śpiewaków. Są proste, wręcz niekiedy surowe, ale jednocześnie o niezwykle ekspresyjnej treści. O miłości mówi się w niej z ogromną szczerością, o śmierci również, zwłaszcza tej, której przyczyną jest miłość [...].

Jako duch Jaśka Damian Wilma jest cały czas obecny na scenie. Początkowo wyśpiewując swoją historię błąka się wraz z parą widm zakochanych (tancerze Julia Witczak i Jakub Piotrowicz), stopniowo wchodząc w rodzaj interakcji z matką Hanuszki. Jego wokalną i aktorską interakcję cechuje naturalność i szczerość. Siłą spektaklu buduje jednak przede

wszystkim Danuta Stenka aż do przejmującej kulminacji, w której widz dowiadyuje się, że to ona przyczyniła się do tej tragedii. Postać Białki wykreowała bardzo oszczędnymi środkami oraz tym co jest niezwykłą wartością spektaklu – siłą kaszubskiej mowy.

JACEK MARCZYŃSKI, „RZECZPOSPOLITA”
(WYDANIE INTERNETOWE, 15.12.2024 R.)



Fot. Krzysztof Bieliński

ZACISKAŁAM PIĘŚCI Z NAPIĘCIA I EMOCJI¹

– Ja jeszcze pamiętam, jak po pustej nocy wyprowadzana była trumna ze zmarłym z domu i przewracano krzesła, na których stała, żeby ten duch zmarłego na nich nie usiadł i nie został, tylko też wyszedł – powiedziała mi dzisiaj w rozmowie telefonicznej Wanda Lew-Kiedrowska, która zadzwoniła zapytać o moje wrażenia z Opery Narodowej.

Wczoraj na deskach właśnie Teatru Wielkiego – Opery Narodowej miała miejsce rzecz historyczna: premiera opery w języku kaszubskim *Wòlò Bòskò*. Cały spektakl siedziałam tak przejęta, że zaciskałam pięści z napięcia i emocji. Było to widowisko piękne i rozdzierające swoją metafizycznością, nieoczywistością kompozycji i aranżacji, wybitnymi kreacjami scenicznymi Danuty Stenki i Damiana Wilmy, wymowną choreografią i scenografią, która połączyła charakterystyczne dla Kaszub elementy krajobrazu z tą właśnie metafizyczną, pełną tajemniczości i grozy opowieścią. A była to opowieść nie tylko o nieszczęśliwej miłości, ale i o karze, a dobrane do niej utwory kultury kaszubskiej nie pozostawiły wątpliwości, że i o potrzebie pielęgnowania tego, co najcenniejsze dla Kaszubów – tej właśnie kultury i języka.

I jeśli taki utwór wchodzi na afisz najważniejszej polskiej sceny, to dowód, że ta potrzeba jest realizowana najszerzej jak się da i w sposób daleki od stereotypu.

Spotkałam wczoraj w Operze Narodowej liczne grono Kaszubów z krwi i kości, którzy wychodzili ze spektaklu poruszeni i wzruszeni. Ale też osoby nie-

związane z Kaszubami mówiły o wyjątkowości tego spektaklu i geniuszu realizacji i wykonania.

Dziękuję całemu szeregowi osób, które przyczyniły się do powstania tego dzieła, od samego Damiana Wilmy, naszego barytona z Kaszub, przez kompozytora Łukasza Godylę, reżysera Jarosława Kiliana, scenografkę i autorkę kostiumów Izabelę Chełkowską, po właśnie panią Wandę Lew-Kiedrowską, która konsultowała libretto i pomagała Danucie Stence w przygotowaniach do roli.

To piękne i ważne wydarzenie – dla Kaszub w każdym aspekcie, ale też dla polskiej kultury, bo to właśnie takie dzieła czynią ją tak różnorodną i cenną dla całego kraju.

ANNA GÓRSKA, SENATOR RP



Fot. Krzysztof Bieliński



Fot. Krzysztof Bieliński

¹ Tytuł od redakcji „Pomeranii”.

**NAD WARSZAWĄ ROZBŁYSŁA SKRA
ORMUZDOWA, KTÓRĄ BYŁO WIDAĆ
Z KAŻDEGO ZAKĄTKA POLSKI!**

Język kaszubski w mistrzowskim wykonaniu Danuty Stenki i Damiana Wilmy na deskach Opery Narodowej w Warszawie jest ukoronowaniem działań na rzecz kaszubskiej mowy i kultury.

Wòlò Bòskò to mistyczne przeniesienie w świat kaszubskich wierzeń i obrzędów w wymiar dla człowieka przerażający, wykraczający poza granice ziemskiego, dobrego świata. Zdumiał obrzęd *pùsti nocë*, ostatniej nocy przed pogrzebem, który został ukazany w bardzo mrocznej odsłonie. Przeraziła moc *mòrë*, która włada siłą potężną nad bytem człowieka w świecie ziemskim i pozagrobowym. Powtarzające się słowa *białczy Nie spiwòj pùsti nocë* stały się zapowiedzią niezłomności kaszubskiej mowy. Wspaniała scenografia i muzyka! Falujące, zwisające sieci rybackie i dźwięk bębna oceanicznego przeniosły widzów nad kaszubskie wody.

Waldemar Dąbrowski, dyrektor Teatru Narodowego i Opery Narodowej, wyraził uznanie i podziękowanie dla artystów, w szczególności dla Damiana Wilmy, który 3 lata temu podjął pierwszą rozmowę na temat *Wòlë Bòszi* i Danuty Stenki, Królowej kaszubskiej mowy.

Wyrażając głębokie wzruszenie podczas przemówienia Kazimierz Kleina senator RP powiedział:

– Dzysò Królewionka wrócëła do zómku, bò Nòrodnò Òpera w Waszawie je dlò naju pròwdzëwim pałacã. To ùkòronowanié i ùtczenié naji kaszëbszi mòwë.

Zacytował również wiersz Jana Trepczyka:
*Tczëwòrtnò jes, jak dzejów duch,
Co w tobie sã przezërò,*

*Bò slòdë wdòr i rodny chùch
Wespòl z tobã ùmiérò.
Tczëwòrtnò jes, jak naji gòn,
Do widu ë do słuńca.
Të szerok mdzesz brzëmia, jak zwòn,
Na wiedno ë bez kùńca!”
Tczëwòrtnò niech mdze bez kùńca!
Wòlò Bòskò – zdecydowanie polecam!!!*

KAROLINA KEJER

**Z WOLI BOSKIEJ CZY NIE, W TEATRZE
WIELKIM – OPERZE NARODOWEJ
WYBRZMIAŁ JĘZYK KASZUBSKI!**

Śpiew Damiana Wilmy, subtelny baryton, wciąga w głębię kaszubskiego języka i kultury, odkrywając najodleglejsze pokłady kaszubskiej duszy. Postać przez niego grana jest niczym śpiewak w obrzędzie Pustej Nocy, który sprawia, że dusza nie jest osamotniona i żywa pozostaje pamięć o niej. Muzyka Łukasza Godyli zdaje się kołysać na morskiej fali ulotność takich chwil, jakimi są spotkanie, zakochanie, a wreszcie umieranie. Delikatna scenografia zarysowuje niezwykle sugestywnie świat wyobrażony jedynie. *Białka* zagrana przez Danutę Stenkę czyni realną tę tragiczną opowieść, w której ludzie, *wieszczi* i *mòrë* tańczą ze sobą na granicy dwóch światów. Ona i on, partnerzy w tańcu, ledwie muskają stopami wyimaginowaną taflę jeziora, w którym odbija się całe życie zakłęte w słowach ludowej przypowieści, stanowiącej kanwę świetnego przedstawienia w reżyserii Jarosława Kiliana.

ARTUR JABŁOŃSKI



Fot. Krzysztof Bieliński



Fot. Krzysztof Bieliński

ZE SCENY TEATRU WIELKIEGO – OPERY NARODOWEJ POPŁYNAŁ KASZUBSKI. PO RAZ PIERWSZY W HISTORII

To dla nas, Kaszubów, naprawdę wielkie wydarzenie. Danuta Stenka i Damian Wilma dali z siebie wszystko, by wydobyć z brzmienia naszego języka to, co najpiękniejsze.

Wólô Bòskò w reżyserii Jarosława Kiliana i pomysłu Damiana Wilmy to bardzo subtelne dzieło. I bardzo piękne.

Na wielu płaszczyznach: estetycznej (minimalizm do potęgi gra na korzyść tego, co dzieje się na scenie), tematycznej (miłość i śmierć nie znudzą się nigdy, choć można powiedzieć, że są tematami oklepanymi, ale przecież wiadomo, że cały ambaras w tym, jak zostaną opowiedziane, wytańczone, wyśpiewane. A tu mamy do czynienia z pięknem w czystej postaci), muzycznej (nie jestem wrażliwa na muzykę, nie będę udawać, ale to, co wydarzyło się na tej scenie, naprawdę chwyciło za serce. Tak, wiem, jadę patosem. Ale naprawdę tak myślę).

Gratuluje więc wszystkim zamieszany w całe to wydarzenie.

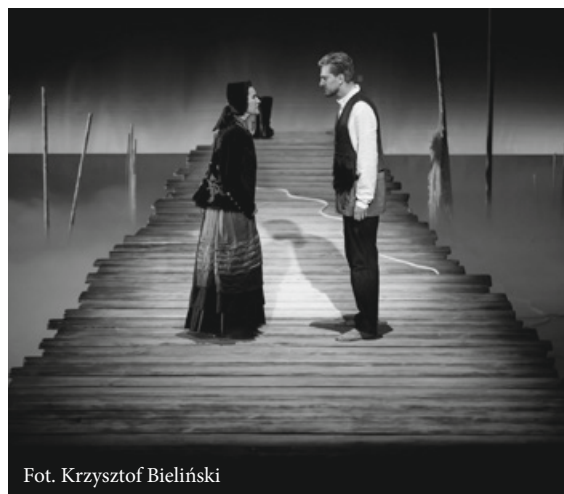
I muzykom: Karolinie Tańskiej, Aleksandrowi Telidze, Katarzynie Bojaryn-South i Krzysztofowi Szmańdzie. A oni wszyscy pod batutą Grzegorza Brajnera.

I choreografce Annie Hop.

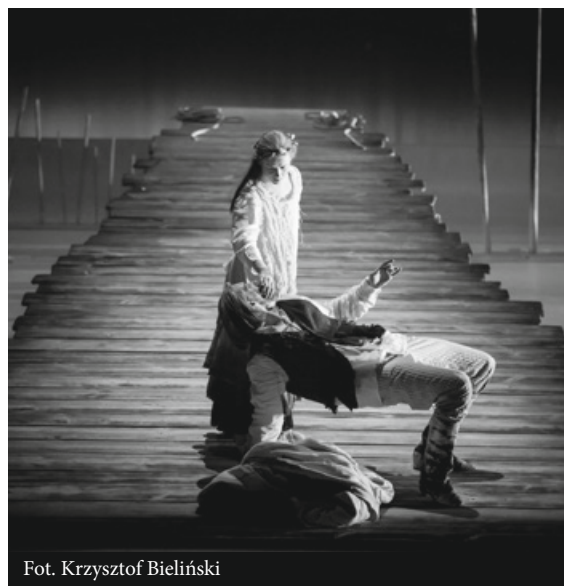
I Izabeli Chełkowskiej za magiczną scenografię i kostiumy.

I Maciejowi Igielskiemu, dzięki którego mistrzowskiemu graniu światłem naprawdę czuliśmy się jak nad prawdziwym jeziorem [...].

STASIA BUDZISZ



Fot. Krzysztof Bieliński



Fot. Krzysztof Bieliński

CENŌWA PŌ SERBSKŪ

Dzaka robŏce prof. Duszana Paždżersczégò z Gduńszczégò Ùniwersytetu w Serbie sã wëdŏwóné ksążczy w òbrëmim tpzw. Kaszëbsczi Biblioteczi (Кашупска библиотека). Prawie wësza smarã pòsobnò. Je to wëjimk tekstów Floriana Cenŏwë z pismiona „Skòrb Kaszëbsko-słowjnskjé mŏvé” – *Кашупски текстови из часописа „Благо” (избор)*.

Pùblikacjò zaczinò sã òd wprowadzeniò, w jaczim Duzan Paždżersczi przëbòcziwò żë-copis Cenŏwë i historiã jegò „Skarbù”. Pòz-ni czëtińcowie mògã przeczëtac òpisënczi tegò pierszégò kaszëbsczégò czãdnika àutorstwa Jerzégò Trédra, Andrzeja Bùkòwsczégò, Daniela Kalinowsczégò, Jana Karnowsczégò i Wiktora Peplińszczégò.

Je téz czile wiadłŏw ò tim, jak bë Serbŏwie mielë czëtac pŏjedincznë lëtrë kaszëbsczégò alfabetu, z bòkadnym zestŏwkã przikładów naji słowiznë.

Nŏwŏzniëszim dzelã ksążczy sã tekstë Floriana Cenŏwë, jaczë pòchòdajã ze „Skarbù”.

Duzan Paždżersczi wëbrŏł przede wszëtczim partë ò kaszëbscziach zwëkach, wierzeniach, òbleczeniach i jãzëkù a téz cziledzesãt bòjków. Na kuńc nëch tekstów mŏmë wëjimk z *Rozmŏwë Kaszëbë z Pòlòchã*.

Całosc kuńczi pòslów, jaczégò àutorã je prof. Dragòlub Pericz, fòlklorista z Ùniwersytetu w Nowim Sadze. Jegò tekst „Из блага – злаго” (Z błota w złoto) je fùl symbolŏw, a titlowim zlotã je „Skòrb Kaszëbsko-słowjnskjé mŏvé”.

Dłŏcze tim razã w serbsczi Kaszëbsczi Bibliotece mŏmë ksążkã ò Cenŏwie i jegò pismionie?

– Je tak dlŏte, że chcã sprŏbŏwac w ti serii zrobic przezërck kaszëbsczi lëteraturë (a z pòmòcã ti lëteraturë, kòmentarzów do ni i przedslówŏw do wëdŏwónëch pùblikacjów téz òpisac samëch Kaszëbów i jich kùlturã). Zaczãł jem tak pò prŏwdze òd lëdŏwégò ùtwŏrstwa prezentŏwónégò w dwùch jinëch ksążkach w ti serii, a terŏ przëszedł czas na pierszégò swiãdnégò lëteracczégò ùtwŏrcã. W planach mŏm przëtłŏmaczenië dokazu Hieronima Derdowsczégò *Ō panu Czŏrlińszim, co do Pùcka pò sëcë jachŏł*. Jem ju zaczãł przekłãdac, mòže sã ùdŏ dokùńczëc. To bë wierã bëło pierszë dolmaczenië tegò ùsòdzkù na jiny

jãzëk – klarëje Duzan Paždżersczi. Dodŏwŏ òn, że w Serbie je karno czëtińców Kaszëbsczi Biblioteczi.

– Kaszëbsczë bòjczy miałë ju swŏj drëdzi wëdŏwk, razã 500 egzemplarzów. Zdŏwŏ mie sã, że je to dosc wiele. Wiëm, że sã téz planë znŏwieniŏ *Kaszëbskŏ-serbsczégò słowarza* [jegò àutorama sã Duzan Paždżersczi i Hana Makùrŏt – D.M.]. Mŏm nŏdzejã, że ùwidzy sã téz czëtińcóm ksążkã ò Cenŏwie, człŏwiekù, chtëren je pŏdpiarã i bũdzëcelã kaszëbsczi kùlturë i nŏrodnŏ rësznotë. Na gwës zdało na tã pùblikacjã nŏùkŏwë òkrãzë w Serbie, a znankã tegò mòže bëc barŏ pŏzytywnŏ pòslŏw prof. Pericza. Jŏ pŏkòzŏł w ksążce Cenŏwã jakno pisarza, załŏzcã nŏrodnŏ rësznotë, wëdŏwcã i ùtwŏrcã pierszich zbiorów lëdŏwégò ùtwŏrstwa – gŏdŏ Paždżersczi.

Pùblikacjò mò przez 140 starŏnŏw, òstała wëdŏnŏ pŏd kuńc 2024 rokù w Belgradze, a w tłŏmaczeniach tekstów Floriana Cenŏwë meritoriczo pŏmŏgŏł Rŏman Drzëzdżŏn.

DARK MAJKŌWSCZI



Wëjimk z tłŏmaczeniŏ na serbsczi *Rozmŏwë Kaszëbë z Pòlòchã* (Разговор Кашуба са Пољаком)

П.: Добар дан!

К.: А, добар дан. Поздрављам вас!

П.: Хвала. Овог прелепог јутра сам одлучио да испуним своје јучерашње обећање.

К.: Слажем се. Ни ја нисам целе ноћи превише спавао, већ сам размишљао.

П.: О чему?

К.: Како је то могуће, да су Пољаци шест хиљада година старији народ од нас Кашуба, Словињаца – јер је то последње име наше право име, а оно друго су нам наметнули Пољаци – и пало ми је напамет, да се ви нисте можда заразили најновијом филозофијом, која сваки проблем нашироко разматра, не би ли све објаснила људским разумом, па тако и настанак целог света и све, што се на том свету налази.

„POMORZE KASZUBSKIE”.

ZESZYT MONOGRAFICZNY „ZIEMI” Z 1911 ROKU

NA-CHSZTÔŁT PRZEDMOWĘ

Żebem jò wiedzòł, jaką téż piesznią
Cěchê té borë szepcą
Żebem jò rozmniòł frantówkę wczesną
Ciedë jà skowrońk zwóni – –

Żebem jò uzdrzòł w jezora grunće,
Co téż tam wiedno płacze –
Przed czym sę lekò biòluchné słuńce
W zapadłym knieji nórce...

Żebë mnie w duszë cěchuško grałë
Nutë muzëci Lali –
Żebë mnie w złotą bójkę sę stałë
O-dòwnéich dzëjach gòdcié,

Żebem jò bòczël nad-światém spiącym,
Jak cié tén mniesqdz blady –
To jò bëm spiéwòł głosem zgrzmniącym
Spiéwë tobie kraju mój!
Spiéwë wiélgą, spiéwë dówną
Zabòcząną, ale słówną –

Srëbną tęczą bëm opasòł zémnię
I jak deszczë w żëzny mój
Sòlbëm wszëdë piesni sémnię.

Wòś Budzysz

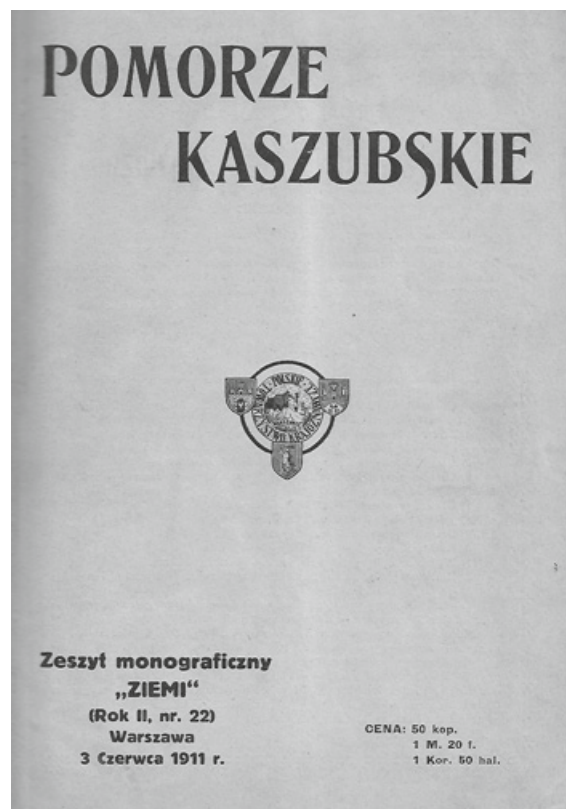
Tym iście młodopolskim (a właściwie młodokaszubskim) w klimacie i stylistyce wierszem Jana Karnowskiego wypada rozpocząć przegląd artykułów zawartych w „Pomorzu Kaszubskim”, zeszyt monograficzny „Ziemi” z czerwca 1911 roku (rok II, nr 22). Wiersz ów tam właśnie został zamieszczony.

O „ZIEMI” SŁÓW KILKA

Tytuł to wielce zasłużony dla krajoznawstwa ojczystego, choć jego cele były znacznie szersze; zainteresowania redakcji i treść obejmowały kwestie historii, kultury i tożsamości narodowej.

„Ziemia” wydawana była w Warszawie w latach 1910–1947, 1949–1950, od 1965 roku do dziś i w Krakowie (1947–1949, 1956–1958). Od roku 1926 była organem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, natomiast od 1950 – Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Inicjatorem powstania pisma był wiceprezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Kazimierz Kulwieć, który musiał na ten cel uzyskać koncesję od władz carskich. W interesującym nas czasie redakcję





tworzyli: Kazimierz Kulwiec, Stanisław Thugutt – sekretarz redakcji i Mikołaj Wisznicki – ilustrator oraz kierownik artystyczny. Pismo ukazywało się wtedy jako tygodnik, w późniejszych czasach częstotliwość malała; obecnie „Ziemia” jest rocznikiem. Kazimierz Kulwiec sprawował funkcję redaktora i wydawcy do wybuchu I wojny światowej i później w latach 1922–1926. Stabilność finansową zapewniała stała dotacja ze środków Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

KWESTYA KASZUBSKA

Autorem artykułu jest nie kto inny, jak dr Aleksander Majkowski, niepisany przywódca młodokaszubów. Warto odnotować, iż jest to najdłuższy tekst spośród wszystkich zamieszczonych w „Pomorzu Kaszubskim”.

Majkowski pokrótce przedstawia losy Pomorza, których spadkobiercami są dzisiejsi Kaszubi (nastąpiło zawężenie obszaru ich bytowania do terenu mniej więcej tożsamego ze współczesnym nam, w trzeciej dekadzie XXI wieku), w perspektywie historii Polski, począwszy od czasów Bolesława Chrobrego. Wspomina czasy Świętopełków i Mściwojów, Władysława Łokietka, powrót Pomorza Nadwiślańskiego do Polski, reformację, Krofeya, Mostnika, Słowińców i Kabatków. Wreszcie pojawia się Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, po nim – Florian Ceynowa i Hieronim Derdowski. Nie brak odniesień do badaczy, takich jak Aleksander Hilferding czy Gustaw Pobłocki. W szeregu pokoleń żyjących i pracujących na Kaszubach i dla Kaszubów pojawia się na końcu ruch

młodokaszubski, włącznie z jego najnowszą inicjatywą. Pamiętym w dziejach ruchu nowoczesnego na Kaszubach pozostaje dzień 1 września 1909 r., kiedy w Sopotach w willi „Quo Vadis” garstka inteligencji kaszubskiej razem z gośćmi z wszystkich trzech zaborów po szerszej dyskusji umożliwiła założenie Spółki wydawniczej, która z d. 1 października 1909 objęła wydawnictwo „Gryfa”, pisma dla spraw kaszubskich, wyraziciela dążeń młodokaszubskich. Tak sprawa kaszubska weszła na nowe tory, zgodnie z tradycją historyczną i interesami żywotnymi ludu kaszubskiego, z pięknym hasłem Derdowskiego: „Nima Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polści”.

Tekst A. Majkowskiego jest właściwie krótkim przewodnikiem dotyczącym historii Kaszub i ich mieszkańców, napisanym z myślą o czytelniku, który dotąd nie miał okazji zetknąć się z interesującą nas tu krainą.

ZIEMIA KASZUBÓW

Cenny szkic A. Sujkowskiego poświęcony jest włącznie sprawom geografii Kaszub; zważywszy na częste zainteresowania badaczy ludźmi i ich kulturą, docenić należy tekst dotyczący środowiska naturalnego, w jakim żyją Kaszubi.

Autor poświęcił wiele uwagi pofałdowanym terenom, wzgórzom i pagórkom, piaskom nadmorskim, jeziorom (w tym temu sąsiadującemu z klasztorem żarnowieckim), błotom wierzchucińskim, Mierzei Helskiej, pradolinom Redy i Łeby, wyniosłości redłowskiej, kępom: Oksywskiej, Puckiej i Swarzewskiej, najwyższemu punktowi Kaszub – Wieżycy, glebom, zwałom moreny czołowej, rzekom takim jak Radunia, urozmaiconej roślinności, wreszcie – klimatowi.

Imponujące, że na kilku stronach udało się Sujkowskiemu zamieścić skrótowe kompendium geografii Kaszub.

NIECO O KASZUBACH

ZE STANOWISKA HISTORYCZNEGO

Wojciech Kętrzyński, ten, który stał się Polakiem z wyboru i miłości do narodu przodków, prezentuje krótki rys dziejów Kaszubów w kontekście nazewnictwa i świadomości narodowej mieszkańców Pomorza.

Autor rozpoczyna stwierdzeniem, że ludność wiejską zamieszkującą Pomorze Gdańskie niesłusznie nazywa się Kaszubami, miano to przysługiwało bowiem z dawien dawna ludności z ziem: białogardzkiej, sławieńskiej i słupskiej, a na zachodzie – nawet z dzisiejszej Meklemburgii. Nazwa ta w odniesieniu do ziem Pomorza Wschodniego zaczęła się pojawiać dopiero w czasie zaborów. Zdaniem Kętrzyńskiego była to realizacja zamierzenia władz pruskich, aby wyobcować i oddzielić szlachtę i polską inteligencję od ludności wiejskiej.

Kętrzyński przytacza dalej treść dokumentów krzyżackich, w których zakonnicy określali ludność miejscową, słowiańską jako Polaków, oraz treść do-

kumentu z 1605 roku, przechowywanego w państwowym archiwum w Szczecinie, gdzie dwa rody spod Lęborka określa się mianem Polaków znających wyłącznie język polski. Autor podkreśla, że *lud mówi po swojemu, ale słucha polskich kazań, uczy się polskiego katechizmu, czyta polskie książki i gazety i uważa się także za „Polòsze”*.

Redakcja dodaje od siebie, że poglądy autora różnią się nieco od zdania większości badaczy.

Z WRAŻEŃ KASZUBSKICH

Tytuł artykułu Stanisława Thugutta jest wielce adekwatny do treści, ponieważ osobisty tekst jest szkicem z podróży na Kaszuby, zbiorem właśnie wrażeń – subiektywnych, a przez to cennych.

Najpierw Wejherowo. Thugutt odwiedza sklep, polski „Bazar”, gdzie półki uginają się od towarów, a miejsce odwiedzane jest również przez Niemców, ponieważ „skład” jest największy w mieście i żaden niemiecki równać się z nim nie może. Za to w farze nabożeństwo majowe odprawiane jest po niemiecku, ale uczestniczy w nim aktywnie jedynie kilka kobiet, reszta modli się po swojemu. Później Thugutt jest świadkiem obrad jednego z towarzystw ludowych, gdzie wprawdzie obecny jest również język niemiecki, ale podczas rozmów prywatnych dowiaduje się, że mało jest takich w świecie zaszczytów, jak ten oto, iż jest się Kaszubą.

Po tak intensywnie przeżytym dniu autor odpoczywa w dość zamożnym gospodarstwie. Szczegółowo opisuje stan posiadania gościnnego gburą, nie zapomina przy tym o dostrzeżeniu kilku znaczących drobiazgów, m.in. śpiewnika polskiego, świadczących o wyrobionym poczuciu narodowym gospodarza i jego rodziny.

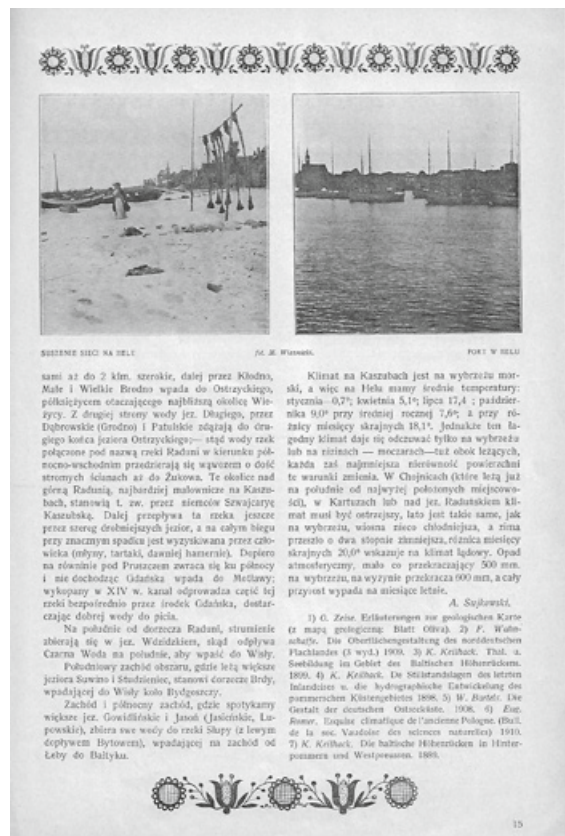
Siłą Kaszubów są podmioty gospodarcze, np. banki, choćby te w Wejherowie, Sopocie, Kartuzach. Thugutt opisuje ich możliwości i liczbę osób korzystających z ich usług. Ważne są również towarzystwa, w tym kulturalne.

Kwestią najważniejszą dla Thugutta jest, jak wiadać, utrzymanie ekonomicznego i kulturowego stanu posiadania kaszubsko-polskiego na odwiedzanych przez niego terenach. Na koniec opisuje on trudności, wobec presji władz i niemieckich środowisk, w pielęgnowaniu przez tutejszą ludność własnego dziedzictwa.

MAPA ROZPOWSZECHNIENIA MOWY KASZUBSKIEJ

Niemal każdy z artykułów zamieszczonych w „Pomorzach Kaszubskim” jest opatrzony materiałem ilustracyjnym, tu jednak mamy do czynienia z czymś odmiennym, ponieważ tekst jest jakby uzupełnieniem, legendą mapy o tytule podanym powyżej.

Redakcja, piórem F.B., informuje, że mapa oparta została głównie na pracy S. Ramułta *Statystyka ludności kaszubskiej* oraz dołączonej do niej mapie etnograficznej, dodając przy tym, że praca owa nie spotkała



się z przychylnością większości badaczy, zarucających Ramułtowi tendencyjne zawyżanie odsetka ludności posługującej się mową kaszubską.

Poważną trudność stanowi określenie granicy południowej i południowo-wschodniej występowania języka kaszubskiego, co spowodowane jest podobieństwem tamtejszej kaszubszczyzny do pokrewnych gwar polskich obecnych na tamtych terenach.

Na koniec redakcja zamieszcza bibliografię, w której oprócz pracy Ramułta dostrzec można m.in. *Charakterystykę porównawczą dialektów zachodnio-pruskich* K. Nitscha, *Obszar mowy kaszubskiej* F. Lorentza czy *Ludność polską w Prusach Zachodnich Nadmorskiego* (Józefa Łęgowskiego).

MOWA KASZUBÓW

Wybitny językoznawca Kazimierz Nitsch, jako jeden z pierwszych uczonych tego formatu, zajął się mową Kaszubów. Zamieszczone tu jego rozważania nie są, oczywiście, rozprawą naukową, charakteryzują się jednak dokładnością i rzeczowością.

Autor przywołuje opinię Aleksandra Hilferdinga, który pisze, że mowa polska i kaszubska należą do jednej gałęzi lechickiej. Nieco zapomniany Schleicher z kolei uważa, że język kaszubski jest formą przejściową między polszczyzną a językami połabskimi. Nie sposób pominąć *Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego* S. Ramułta. Autor twierdzi, w odróżnieniu od większości językoznawców, że mowa kaszubska jest oddzielnym językiem, [...] *jest samodzielna i równorzędna innym grupom rodziny języków*



zachodniostowiańskich, zwłaszcza łuzyckiej i polskiej. Nie brak tu również przywołania opinii odrębnych od tej prezentowanej przez Ramuła.

Dalej Nitsch, jak przystało na językoznawcę, zajmuje się niektórymi zasadami wymowy kaszubskiej, prezentując przykłady oparte na pisowni przez siebie zaproponowanej, co jest, z dokumentalnego punktu widzenia, niezwykle interesujące.

Na koniec pisze o F. Lorentzu, głoszącym, że kaszubszczyzna jest odrębnym słowiańskim językiem. Od siebie z kolei dodaje, że mimo wielu cech odrębnych mowa kaszubska pokrewna jest dialektom wielkopolskim, co jest do udowodnienia dzięki bardzo dokładnym badaniom przeprowadzonym przez samego autora.

USTRÓJ SPOŁECZNO-EKONOMICZNY POMORZA

Artykuł dr. Szpandowskiego uświadamia dzisiejszemu czytelnikowi, jak wiele zmieniło się na Kaszubach przez sto kilkanaście lat od wydania „Pomorza Kaszubskiego”. Autor podaje wielkość obszaru Pomorza (15 800 kilometrów kwadratowych, w przybliżeniu dzisiejsze Pomorze Nadwiślańskie), informuje o słabym zaludnieniu (choć samych Polaków – w tym Kaszubów – mieszka tam około 340 tysięcy). Wskutek słabej jakości gleb społeczność kaszubska jest dość uboga, brak też większego przemysłu. Stąd duże migracje zarobkowe do innych części cesarstwa i za ocean. Szpandowski odnotowuje wielką liczbę jezior i obecność brzegu morskiego, co

bardzo mały, chociaż ściśle w cyfrach stwierdzić się nie daje. Organizacyjni rzemieślników polskich są towarzystwa przemysłowe. Całe Pomorze liczy jednak tylko 6 takich towarzystw z dwustu kilkudziesięciu członkami.

Przemysł wielki znajduje się dopiero w porębkach i nie ma też widoków rozwoju. Dzięki obżernym becem rozwijał się nieco przemysł drzewny, istnieją np. wielka fabryka krzesel pod Wejherowem, fabryka parkietów i ram w Czernku i t. p.

Nakoniec niechaj nam wolno będzie wspomnieć kilka słów o usiłowaniach podjętych ze strony polskiej, by społeczeństwo pomorsko-kaszubskie podnieść ekonomicznie. Wspomnieliśmy już o kółkach rolniczych i towarzystwach przemysłowych, a wiele większego jednak znaczenia są spółki kredytowe. Tak zw. „banki ludowe” zbierają drobne i większe oszczędności i zastawiają potem tym kapitałem tak rolnictwo jak również przemysł i handel. Na początku roku 1910 istniały na Pomorzu 34 takie banki polskie, obracające kapitałem przeszło 22 i pół miliona marek. Do największych należą banki w Pelplinie, Brniegę, Starogardzie, Tucholi, Sławocach i Czernku.

Rozwój tych spółek polskich był na południowym Pomorzu, a na Kaszubach bardzo nierównomierny. Podczas gdy pierwsze spółki założyły się tam już przed czterdziestą laty, powstała pierwsza spółka kredytowa na Kaszubach dopiero 1897 r. w Chmielnie, następna 1899 w Sierakowicach, inne dopiero w stuleciu bieżącym. Obecnie jest ich na Kaszubach 11 a blisko 3.000 członków i kapitałem przeszło czterech milionów marek. Wliczamy tu także Bank ludowy w Gdanku, najznamoczniejszy z nich. Z powodu tego półnego rozwoju nie dorównują Kaszuby ani w przybliżeniu południowej części Pomorza. Tu już każda 18 ta osoba polska jest członkiem banku polskiego, a każda 14 składają oszczędności w nim, na Kaszubach dopiero każda 44, względnie 32. Oszczędności złożonych w bankach polskich przypada na Pomorzu południowym na jedną głowę polską 81,20 m a r e k, na Kaszubach tylko 28,60 marek.

I na tem więc pole dużo pozostaje do zrobienia, wsządzie ręk potrzeba do pracy społecznej. Tem więcej, że wrogim nam rząd coraz intensywniej pracuje nad tem, by za pomocą środków materialnych olinić kaszubów potęgą niemiecką i przeciągnąć ich za swoją stronę. W imię tego

hasła wspiera się nietylko rzemieślników niemieckich, ale także wprowadza sztucznie wielki przemysł. Nam, nie posiadającym środków tak potężnych jak rząd pruski pozostaje drobna czynność – skupiając się i popieranie wzajemne na każdym kroku. Mijamy nadzieję, że z ruchu młodokaszubskiego wyłoni się garstka dzielnych działaczy, którzy także na polu społeczno-ekonomicznym staną się przodownikami w owocej pracy.

Dr. Szpandowski.

sprawia, że rybołówstwo stanowi bardzo istotną część gospodarki na Kaszubach. Na uwagę autora zasłużył również rozwój rzemiosła, związany z odchodzeniem przez Kaszubów od modelu gospodarstwa samowystarczalnego na rzecz działalności wyspecjalizowanej, rolno-hodowlanej, co sprawia, że Kaszubi potrzebują rzeczy, które dawniej wyrabiali we własnym zakresie (wtedy wystarczały im własnoręcznie zrobione chodaki z drewna, czapki i kożuchy ze skór baranich, drewniane łyżki itd.).

Szpandowskiego cieszy prężny rozwój polskich spółek kredytowych, banków ludowych i kółek rolniczych, co z jednej strony cementuje społeczność kaszubską, z drugiej pozwala wyrwać ją z marazmu ekonomicznego.

BRZEG MORZA

Nikomemu z czytelników „Pomeranii” nie trzeba chyba przybliżać postaci Bernarda Chrzanowskiego, który zajął się tutaj północną częścią Kaszub.

Autor zaprasza czytelnika na spacer po starym Pucku oraz Wejherowie położonym nad Redą i ocienionym bukami rosnącymi na Kalwarii. I wreszcie brzeg morski. Tu Chrzanowski daje się ponieść poetycznej weni, pisząc pięknie, choć raczej bez konkretów, wymienia jedynie Oksywie i Mierzeję Helską oraz Rzucewo. Zauważa też Kaszubów. *Tylko lud, choć niby naszą mową pozdrawia i „Ojczę nasz” w kościołach tak samo jak u nas głośno odmawia, jak gdyby odmienny, jeżeli nie rysami twarzy, to wyrazem oczu, trochę ponury, jak gdyby podejrzliwy; nieprzyzwyczaj-*



jony on słyszeć u „pana” taką do swojej zupełnie podobną, tylko więcej wypieszczoną mowę.

GDAŃSK I SOPOTY A PRZYSZŁOŚĆ KASZUB

Redaktor ukrywający się od inicjałami L.W. zajął się tutaj kwestią, która pozornie niezbyt koresponduje z tytułem artykułu, omawia bowiem perspektywy przetrwania żywiołu kaszubskiego, znajdującego się pod nieustannym i przemożnym naporem niemieckim.

Według L.W. obecność silnych ośrodków niemieckich, takich właśnie jak Gdańsk i Sopot, stanowi realne zagrożenie dla tożsamości i w ogóle przetrwania Kaszubów. Siła polityczna i ekonomiczna Niemców i państwa niemieckiego jest niewspółmierna do możliwości ludności kaszubskiej, a presja silniejszych przejawia się choćby w chęci takiej organizacji okręgów wyborczych, żeby zniwelować możliwości wyboru posłów polskich do parlamentu niemieckiego.

Problemem jest również stosunek niemieckich katolików do kaszubskich współbraci w wierze. Ci pierwsi kierują się lojalnością przede wszystkim wobec państwa, choć przecież cesarz i cały etos państwa pruskiego, który jest częścią zasadniczą etosu cesarstwa, opiera się na tradycji protestanckiej, zwłaszcza luteranckiej.

Sytuacja w Sopocie nie jest jednak tak jednoznaczna i groźna, jak w Gdańsku, ponieważ tam Kaszubów jest wielu i mają swoją silną polską reprezentację parlamentarną.

Na koniec autor przywołuje przykłady, które mogą być i w czasach mu współczesnych inspirujące – przykłady polskich, kaszubskich, pomorskich rodów, szlachty i arystokracji, solidnie osadzonych w tradycji kaszubsko-pomorskiej, mogących stanowić wzorzec cnót obywatelskich (Wybicczy, Rybicczy, Prądyńscy, Kiedrowscy, Piechowscy, Wyczechowscy, Połczyńscy), z których wiele posiadało i niekiedy jeszcze posiada koligacje z najpierwszymi rodami dawnej Rzeczypospolitej – Sanguszkami, Radziwiłłami, Potockimi.

BIBLIOGRAFIA PRAC O KASZUBACH

Zestawienie sporządzone przez Edmunda Kołodziejczyka ukazuje, jak wyglądało kompendium wiedzy o Kaszubach z początku drugiego dziesięciolecia XX wieku. Bibliograf ów podzielił starannie swoje zestawienie na działy tematyczne, bez podziału na druki zwarte i ciągłe.

Nie mogło tu zabraknąć periodyków, takich jak „Gryf. Pismo dla spraw kaszubskich” oraz „Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde”. Obecne są publikacje już wtedy znaczące, jak *Na kaszubskim brzegu* Bernarda Chrzanowskiego. Oczywiście wymienione zostały *Ostatki Sławjan na juźnom bieriegu Baltijskago morja* Aleksandra Hilferdinga czy niemieckojęzyczne publikacje Lorka i Tetznera. Są ks. Kamil Kantak, Stefan Ramułt, Friedrich Lorentz i wielu innych.

Na ostatnich stronach „Pomorza Kaszubskiego” znajdują się reklamy: pocztówek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, „Ziemi. Tygodnika ilustrowanego krajoznawczego” i, najbardziej nas tu interesująca, o następującej treści:

Miesięcznik dla spraw Kaszubskich „Gryf” wydawany i redagowany przez Kaszubów. Pod naczelną redakcją D-ra Majkowskiego informuje dokładnie o stanie kulturalnym i ekonomicznym ludu Kaszubskiego, podaje wiadomości w jego narzeczu i twórczości ludowej. „Gryf” wychodzi w połowie każdego miesiąca. Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Niemczech rocznie 6 mk 60 fg. kwartalnie 1,65 mk. W Austrii rocznie 8,80 koron, kwartalnie 2,20 kor. W Rosji i Królestwie Polskiem rocznie 3,40 rb. kwartalnie 85 kop. Abonować można w obrębie Rzeszy niemieckiej w każdym urzędzie pocztowym, poza granicą Rzeszy zaś w każdej księgarni lub wprost w administracji. Adres „Gryf” Kościerzyna – Berent Westpr.

„Pomorze Kaszubskie” stanowi jeden z najpełniejszych zbiorów informacji zawartych w prasie sprzed I wojny światowej, dotyczących Kaszub i Kaszubów. Zwraca uwagę wielość poruszanych tu kwestii i wysokie kompetencje autorów artykułów, co zauważalne jest na każdej właściwie stronie „Pomorza Kaszubskiego”. Oczywiście stan badań nad kaszubszczyzną i jej status były wtedy zupełnie inne i trzeba brać ów fakt pod uwagę, gdy wertuje się strony powyżej opisanego dodatku do „Ziemi”.

PIOTR SCHMANDT



UROK ŻURAWIA

Hans przyszedł przed wieczorem z naręczem czerwonych róż i płaskim pakunkiem, który postawił na podłodze. Zdjął służbową czapkę, poprawił poły galowego munduru i odwinął bukiet. Stał przed Stefanią z jowialnym uśmiechem i siłą się na użycie jak największej liczby polskich słów, przemówił:

– Majne miła, fajna Steffi. Ten strauss unosza na twoi Geburtstag. Moja wola ist tobi wiela bukiety bringen. Od poczontka arbeits in Policaj in Schrotten ty ist moja sympatija. Ty była pierwsza polski person ta mi ruki dała i gut mi grusowała. Ja wim bezsajd, se my Niemcy hier intrusy, usurpatory sind, ale wiela niemieckie Familia tu długo mieszka i ludzi gut razem leben. Du Steffi bist przykład dobra sasiadka.

– Och, Hans, mów po swojemu – odpowiedziała mu po niemiecku. – Toż wiesz, że mówię w twoim języku. Chodziłam przecież do *preußische Schule*.

– No tak, tu przed pierwszą wojną były Prusy Zachodnie.

– A te kwiaty to dla mnie?

– Nie, czasem lubię tak sobie spacerować z bukietem – zażartował policjant. – Oczywiście, że dla ciebie, mają świadczyć o moim oddaniu.

– No dobrze, Hans, daj te kwiaty. Wstawię je do wazonu, a ty możesz mi wreszcie złożyć życzenia bez tej nadętej propagandy.

– Och, droga Steffi, cała ty: konkretna i zasadnicza.

– Muszę być twarda. Przecież jestem samotną wdową z trójką dzieci.

– No i z dzielnym synem, który bohatercko walczył za Trzecią Rzeszę.

– Hans, prosiłam, bez tej goebbelsowskiej propagandy. Przecież waszego radia już nie można słuchać. Zaczęło się od zmuszenia nas do podpisania trzeciej listy narodowej. Mój mąż zgodził się na to, aby ratować naszą rodzinę. Wiesz, że w przypadku odmowy groziło aresztowanie i wysłanie do obozu koncentracyjnego. Zarządzenie Forstera, waszego gdańskiego gauleitera NSDAP, wskazywało jasno, że oporni mogą trafić do utworzonego przez niego obozu. Nie wspomnę o kartkach na żywność. Potem zabraliście mi do armii syna, który już zastępował głowę rodziny. Po czterech latach widać, że chcecie nas znowu zgermanizować, jak za czasów naszych rodziców w Drugiej Rzeszy.

– No, masz rację. Jednak my, normalni Niemcy, nie możemy odpowiadać za postęпки hitlerowców. Och, Steffi, nie psujmy sobie dziś świątecznego nastroju. Winszuję ci dobrego zdrowia, mało kłopotów, dużo pieniędzy i wszelkiej pomyślności. Życzę ci też ukojenia po śmierci męża. Ta żałoba nie może trwać wiecznie. Rozejrzyj się dookoła, może w pobliżu jest ktoś, kto spogląda na ciebie z pożądaniem. Masz tylko czterdzieści siedem lat. To akurat dobre cyfry. Siedem to liczba szczęśliwa, a cztery to jakby dwie dwójki: spotkasz kogoś, kto cię kocha.

– Ach, Hans, daj spokój. W moim wieku mówić o miłości... – westchnęła tęsknie, składając ręce w małdrzyk.

– Zauważ tylko, moja droga, że ktoś stale o tobie myśli. Byłem pod dużym wrażeniem, z jakim to zapamiętałaś o zabytkach Danzigu, gdy wróciłaś z wycieczki do mojego ukochanego miasta. Twoja fascynacja Krantorem tak mnie ujęła, że postanowiłem sprowadzić ci pamiątkę z tej wizyty.

– Jak to, kupiłeś mi pamiątkę z wycieczki, na której nawet nie byłeś?

Hans podniósł z podłogi przyniesiony pakunek, rozwinął go z papieru i pokazał jubilatce prezent urodzinowy. Był to obraz wielkości deski do wałkowania ciasta, oprawiony w ramę z jasnego drewna. Przedstawiał stojący nad Motławą Żuraw oraz dwa zacumowane, skute lodem statki. Frachtowce, stojące wśród kry pływającej po rzece, zajmowały dolną część pierwszego planu obrazu.

– Ach, to nasz pocziwy Żuraw! Wy nazywacie go Krantorem. Polska nazwa kojarzy się z dźwigiem portowym i z blaszaną figurą ptaka na szczycie dachu. Czyżbyś chciał użyć żurawia w roli sokoła?

– Nie rozumiem.

– Och, nieważne.

– Zaimponowała mi twoja fascynacja tą nadbrzeżną bramą i dźwigiem. Mało kogo tak bardzo zachwyca Krantor. Mam w Poznaniu kolegę ze szkoły policyjnej, Theodora. Brat jego żony, Franz, jest malarzem. Kumpel pomógł mi zamówić dla ciebie ten obraz. Gdy go odbierałem, szwagier Theodora opowiedział mi, jak tworzył tę akwarelę. Był wzruszony, że ma zamówienie od kolegi swojej siostry. Relacjonował mi, że chciał sprawić, abym patrząc na obraz, ciepło wspominał miasto swej młodości. Uznał, że namaluje mi typowy dla Danzigu widok. Aby się dobrze spisać, postanowił skopiować znaną akwarelę Paula Kollecka, przedstawiającą Krantor widziany ze Speicherinsel. Przekalkował zarys budowli i poszedł nad Motlau sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Idąc od Breitgasse, z przyjemnością spoglądał na złoty zegar na wieży Marienkirche, lecz czerwone flagi z czarnymi swastykami ponuro zwisające ze ścian domów napawały go lękiem. W tym miejscu zawsze od czuwało się powiew historii. Franz wiedział, że spokój usiłujących zachować swoją niezależność mieszkańców Danzigu był niejednokrotnie burzony, bo ich byt zależał od morza i polityki prowadzonej z głębi lądu.

Stefania słuchała, urzeczona siłą głosu i przejęciem swojego gościa. Policjant przytaczał dobrze zapamiętane szczegóły malowania obrazu. Franz mówił mu o promie przez Motławę, o Wyspie Spichrzów, o budynkach otaczających ceglane baszty i drewniany dźwig. Żaglowce z obrazu Kollecka postanowił odsunąć na bok i zastąpić statkami nowocześniejszymi. Malarz starał się przenieść na papier gdańską rzeczywistość, bramy, budynki nabrzeża, a rzekę przybrał w zimową szatę, jednak z wyczuwalnym już tchnieniem wiosny. Chciał, by nastrój całości był radosny, więc rozświetlił ten miejski pejzaż plamami śniegu. Naszkicował pływającą krę i widoczne w jej



prześwitach odbicia Krantoru. Hans powiedział, że spodobał mu się ten obraz, a polubił go zwłaszcza za to, że pokazuje ważny fragment miasta, które mocno pokochał.

Ona sama ze swojej wycieczki pamiętała zapach ryb na Fischmarkcie i kołujące nad nim krzykliwe mewy.

– Wiedz jednak, Steffi – dodał Hans – że czuję miłość nie tylko do miasta. Może sama się przekonasz, że uczucie, jakim obdarowujemy wybraną osobę, może być po stokroć silniejsze. Powiem, jak się mówi tu, na Kaszubach: *Bęc jakno mōrzëca. Bęc baro zwiéwna, niezemsca i bęc baro piäkna. Steffi, und takowa du bęc.*

– Och, Hans, to takie wzruszające. Mówisz prawie jak Kaszuba.

– Bo u nas w Danzigu obracałem się wśród Kaszubów. Żona Thea też jest Kaszubką.

– To ty jesteś swój chłop. Pomożesz mi ten obraz zawiesić?

– Bardzo chętnie, ale może nie dziś. Napijmy się z okazji twojego jubileuszu, a młotkiem i gwoździem zajmiemy się jutro. Chociaż ściana taka cienka...

– Tak. Zajmiemy się tym zaraz po śniadaniu — zachichotała zalotnie Stefania.

Wskażała gościowi miejsce na końcu owalnego stołu, sama usiadła na przeciwnym i zachęciła mężczyznę do otwarcia szampana tkwiącego w metalowym kubelku z kostkami lodu. Już dawno, podczas wyjazdu do Gdańska, kupiła butelkę szlachetnego Veuve Clicquot (na pohybel wdowieństwu wzięła

przykład z madame Barbe-Nicole). Spodziewała się tej wizyty, bo od pewnego czasu obserwowała starania tego uroczego Niemca o jej sympatię. Akceptowała je. Hans zdecydowanym ruchem otworzył butelkę, nalał trunku do dwóch pucharków na wysokich nóżkach i wznosił toast:

– Za twoje zdrowie i powodzenie, Steffi. Obyś znalazła szczęścia w najbliższych latach. Jeśli będziesz potrzebowała wsparcia męskiej ręki, to nie odrzucaj mojej pomocy. Jestem przecież tuż-tuż, naprzeciwko. *Prosit!*

Upili po łyku i usiedli. Gospodyni wskazała przygotowane wcześniej przekąski. Przez chwilę jedli w milczeniu.

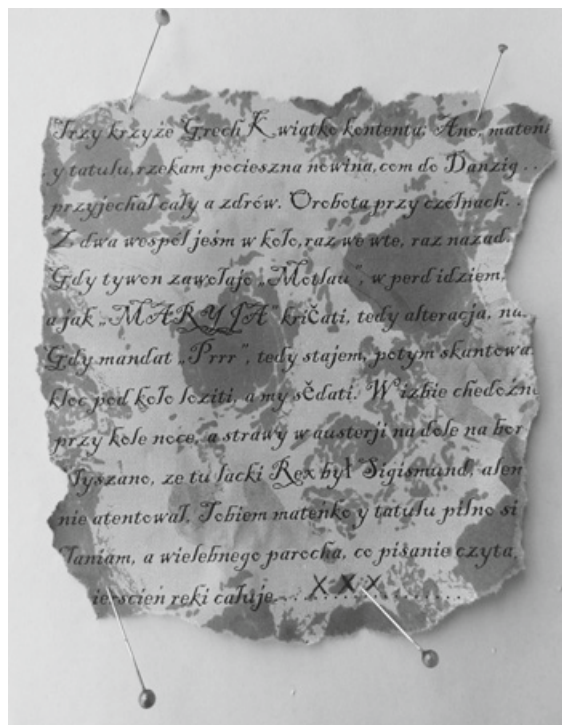
Stefania zastanawiała się nad swoją obecną sytuacją. Ten atrakcyjny mężczyzna wyraźnie się nią interesował. Przyjechał do Serocka już dwa lata temu, jesienią, kilka miesięcy po śmierci jej ukochanego męża Bolka. Objął posterunek w budynku stojącym vis-à-vis jej domu. Komisariat z czerwonej cegły był przed wojną siedzibą placówki polskiej Policji Państwowej. Zajmował go ze swoją pięcioosobową rodzinną sympatyczny komendant Wojciechowski. Gdy nastali Niemcy, rodzinę Wojciechowskich wysiedlili do mieszkania socjalnego w Koronowie, a komendanta wysłali do obozu Stutthof. Wieści o nim nie ma, pewnie został zamordowany, jak wielu mundurowych przedwojennej Polski. Posterunkiem przez prawie trzy lata zarządzał policjant ze Świecia, ale okazał się zbyt rygorystyczny dla mieszkańców, nawet dla rodowitych Niemców. W końcu został odwołany, a na jego miejsce sprowadzono z Gdańska policjanta niezwiązanego z miejscowymi. Hans jest co prawda młodszy od niej o pięć lat, lecz przecież nie o stały związek tu chodzi. Doskwiera jej brak męskiego towarzystwa. Bolek opuścił ją w momencie, w którym miał się zacząć najspokojniejszy okres ich życia. Wreszcie mieliby dom, odchowane dzieci i niezłe dochody, bo w okolicy ugruntowała się już dobra opinia o prowadzonym przez nich rzeźnictwie. Bolka jednak nie ma, a trwa wojna, która samotną kobietę wystawia na dodatkowe zagrożenia, na dorosłego syna zaś ściąga ryzyko śmierci na froncie. Hans to stanowczy i skuteczny człowiek, co prawda Niemiec, ale w tych trudnych czasach może jej pomóc i zapewnić choć trochę bezpieczeństwa. Niech więc będzie, co ma być.

Dziś wreszcie jest dogodna okazja do bliższego poznania się z Hansem. Obie córki, Wiktoria i Regina, panny już nastoletnie, wyjechały na Śląsk, do wuja Ottona, przyrodniego brata Bolka. Konrad, najmłodszy syn, poszedł do dziadków Małopolskich, na drugi koniec wsi. Zapowiedział, że zostanie tam aż do późnej niedzieli.

– No cóż, Hans, zjemy razem kolację? Mamy dla siebie całą wieczór.

– Chętnie. Pewnie nie wiesz, że jako kawaler musiałem opanować sztukę kucharską.

– To co dziś poleca szef kuchni?



– Zależy, co znajdę w twoich zapasach. Na co dzień jestem jaroszem, ale nie odmówię sobie wyjątkowych wędlin z twojej masarni.

– Chętnie poczęstuję cię moimi wyrobami, bo przecież nie mamy ochoty rozpalać pod płatą. Do tego może jakieś danie z jarzyn.

– Zgoda. Mam u siebie ugotowane kartofle i jaja na twardo.

– Świetnie. Skoczysz po nie, a ja w tym czasie utnę majonez.

Przed wyjściem Hans ponownie napełnił czarki trunkiem z bąbelkami. Oboje wychylili je z entuzjazmem. Dobry nastrój miał ich nie opuszczać przez najbliższe godziny. Gdy wstawali od stołu, Stefania musiała wesprzeć się na ramieniu gościa, bo przez tę niewielką porcję alkoholu straciła równowagę – przez dwa lata abstynencji w okresie żałoby zupełnie odzwyczaiła się od picia. A może był to tylko pretekst, aby zbliżyć się do męskiego ciała, do silnego ramienia wysportowanego mężczyzny. Nie zawiodła się, przez gładką tkaninę rękawa wyczuła stalowe mięśnie adoratora.

Z gościnnego pokoju wyszli na korytarz łączący pozostałe pomieszczenia budynku. Naprzeciw znajdowały się oszklone drzwi sklepu mięsnego. Ornamentowe szyby, oprawione w ozdobne kwadratowe ramki, nie pozwalały zajrzeć w głąb pomieszczenia. Hans nieśmiało zapytał, czy może rzucić okiem na królestwo, w którym Stefania czuje się najpewniej. Jako zaprzysięgły jarosz do tej pory nie zaglądał do sklepu z napisem „Rzeźnictwo”.

– Zaraz ci otworzę, ale muszę przynieść klucze z kuchni.

Przeszła korytarzem wzdłuż schodów prowadzących do piwnicy i na piętro, skręciła w prawe drzwi

i zniknęła. Hans miał czas poprawić potargane włosy, też był na lekkim rauszu. Z emocji piekły go policzki.

Gdy jubilatka wróciła z kluczami, Hans oświadczył, że właściwie nie jest głodny. Nakłonił ją, aby zrezygnowali ze zwiedzania wędliniarskiego królestwa i od razu udali się do sypialni. Położył dłoń na jej ustach i nie pozwalając mówić, wyszeptał coś w tym rodzaju: „Prędko. *Engorge-moi*. Od pożądania do wstrętu, trzeba to już mieć za sobą.” Wymówił te słowa z taką pokorą, że nie mogła mu odmówić miłości. Nie umieli dłużej czekać, co jest cechą wszystkich zakochanych. Noc spędzona razem była przepelniona namiętnością kochanków.

Niedzielny poranek okazał się pogodny. Zaurczeni sobą, rozpoczęli dzień od niespiesznego obejrzenia przywiezionego przez Hansa obrazu. To widok z brzegu Speicherinsel. Krantor stoi po drugiej stronie Motlau. Pod jego stromym dwuspadowym dachem widnieje koło z przewieszoną liną dźwigową. Do gąsiorów w kalenicy dachu z czerwonej dachówki przymocowany został blaszany wiatrowskaz w kształcie żurawia popielatego. Stefania podzieliła się myślą, że przydaje on dźwigowi uroku, a może nawet lustruje życie miasta. Zażartowała, że ptak bacznie obserwuje krzątających się ludzi, i dodała, że na końcu jego wysmukłej wygiętej szyi coś połyskuje, może to łza w jego oku. Mogłoby się zdawać, że żuraw coś przeżuwa i nad tym czymś ubolewa.

Łagodny koloryt ukazanego na obrazie przedwiosennego poranka wpłynął na nastrój Stefanii i Hansa. Widzieli, że na namalowanej rzece lód powoli topnieje, że zima jest już w odwrocie, choć idące nabrzeżem postacie okutane są jeszcze w obszerne, ciemne szaty. Rzeka powoli wraca do życia, wciąż uwięzione w lodowej krze żaglowce, ciężki szkuner i lekka brygantyna wkrótce będą mogły znowu wyruszyć w morze.

Autor sygnował swoje dzieło nazwiskiem F. Pupacz. Datował jego powstanie: 1944. Użył papieru przeznaczonego specjalnie do akwareli, na wytłoczonej okrągłej pieczęci widać napis „Schoellers Parole”.

Kochankowie przez chwilę zastanawiali się, gdzie powiesić dzieło. Ustalili, że dobrym miejscem będzie ściana naprzeciwko drzwi do pokoju dziennego. Wchodzący goście od razu zobaczą akwarelę.

Stefania przyniosła młotek i mały gwóźdź, a Hans przystąpił do wymierzenia miejsca, gdzie ma go wbić. Zaznaczył je ołówkiem. Ująwszy gwóźdź w lewą dłoń, zamierzył się młotkiem.

- Tylko nie uderz się w palec – ostrzegła Steffi.
- Jakże ściana ta cienka, za nią pewnie łazienka – zrymował Hans.
- Musisz lekko, jak puszkami, musnąć młotka obuszkami. – Stefania wciąż była w wysmienitym humorze.
- Uff, już wbity, bez strat.
- Udało się, nasz obraz znalazł swoje miejsce.
- Niech tak wisi sto lat. Tobie też tyle życzę, droga Steffi. Mam nadzieję, że ze mną.



Czule się objęli i pocałowali długo i namiętnie. Mieli świadomość ulotności szczęścia, chcieli więc je chłonąć jak najpełniej i tak długo, jak tylko się da.

Żadne z nich nie przeżuwało, że już za kilka miesięcy wojna rozdzieli ich na zawsze. Stefania pozostała w oczach rodziny stateczną wdową, dobrą matką i ulubioną babcią. Przeżyła nie sto lat, ale całkiem dużo, bo osiemdziesiąt osiem. Osiemdziesiąt osiem lat. Słysząc jakiś chichot?

Obraz wisiał na wbitym z ogromnym pietyzmem gwóźdźniku przez następne dwadzieścia lat. Potem przeniesiono go do innego pokoju, obok kuchni. Stamtąd po kolejnych czterdziestu latach powędrował na Dolny Śląsk, do wnuka Stefanii. Cieszy jego oczy i pozwala mu wspominać dzieciństwo. Zapewne zostanie przekazany kolejnemu potomkowi miłośniczki niezwykłego miasta, Gdańska, które Żuraw tak udanie symbolizuje. Miasta z niesamowitą, bogatą przeszłością i z nadzieją na niezakłócaną już tragediami szczęśliwą przyszłość.

GRZEGORZ ROZKWITAŁSKI

BYŁYŚMY JAK SIOSTRY



USIADŹ, ANECZKA, POGADAMY. CZĘŚĆ 3

Opowieści babci z czasów wojny, z obozu koncentracyjnego, to historia nie tylko jednej osoby, ale wielu ludzi, których babcia na swojej drodze spotkała. Jedne wesołe, a inne smutne. „Takie to życie” – jak mawia babcia. Jednak do dzisiaj w jej wspomnieniach pozostają imiona tych, którzy zajmują szczególne miejsce w jej pamięci i sercu.

Ta dziewczyna, co mnie przygarnęła pod swoje skrzydła, co się mną zajęła, miała na imię Danka, była w moim wieku i pochodziła z Sierpca. Od razu jakoś tak stałyśmy się sobie bliskie. My tam byłyśmy jak siostry, nierozłączne. Wszędzie razem. I ona mi opowiadała swoją historię. Jak żyła przed obozem i jak się do niego dostała. A musisz wiedzieć, że ona nie była z byle jakiej rodziny. Jej rodzice byli zamożni, mieli sklep, a ona studiowała dziennikarstwo. Dużo mi opowiadała. Pamiętam co mówiła, jakby to było dzisiaj:

Genia, to, co ja przeżyłam, było straszne. Pewnego dnia, jak to wtedy bywało, przyszli Niemcy. Z domu nas wyrzucili, sklep zablombowali i zagnali nas na taki duży plac. Każdy stał osobno. Moja matka z dwojgiem małych dzieci – moim czteroletnim bratem i sześciolletnią siostrą, ja osobno i ojciec też osobno. A gadać nie było wolno nic a nic. To my

tylko na siebie ze strachem patrzyli. Jeden raz przyjechał samochód i ojca zabrali. On nam tylko ze łzami w oczach zdążył pokiwać i tyleśmy go widzieli. Tera przyjechali i mnie biorą na samochód. Jak ja się bałam! Ale nie o siebie, tylko o matkę i rodzeństwo. Co z nimi będzie? A jak mamę wezmą, co się stanie z dziećmi? Wciąż mam przed oczami braciszka i siostrzyczkę, jak płaczą i rączki do mnie wyciągają. I tę moją biedną matkę ze łzami w oczach. Boże, serce mi pękało. Ale co było robić, tylko płakać i nic więcej. Zawieźli mnie na gesztapo do Gdańska i tam przesłuchiwali. Pytali, czemu studiuję, czemu dziennikarstwo, czym zajmują się rodzice. Ja już myślałam, że stamtąd nie wyjdę. Ty, Genia, wiesz, co to za strach na tym gesztapo. No ale na szczęście mnie wypuścili i trafiłam do obozu. I tu ja na początku nic, tylko cały miesiąc płakałam. Wciąż mi

na oczach stojeli – matka i rodzeństwo. Ale po tym czasie można było z obozu pisać listy do rodziny.

Ale musisz wiedzieć, Aneczka, że tylko parę słów można było pisać. Nic o życiu w obozie, nic podejrzanego. Tylko że jest dobrze. Zapytać, co u rodziny. I można było prosić o paczki. A Danka mi opowiadała dalej:

Napisałam do cioci, która mieszkała niedaleko nas. Jak mi odpisała, że wszystko dobrze i że nie mam się martwić, to jakby mi kto drugie życie darował. Mama z dziećmi dostała się do roboty na jakąś kuchnię, gdzie gotowała dla przymusowych robotników. Nie mieli tam źle. Najważniejsze, że byli razem. Tam w kuchni to i jaki ziemniak się trafił albo zupa. A dzieci dostawały mleko, chociaż takie rozrzedzone, z wodą. Ale tam przy krowach robili też Polacy i jak mama do nich poszła, to co i rusz dostawała z pół literka takiego dobrego mleka, prosto od krowy. Oni tam mieli dobrze. Dzieci się dobrze chowały. Jak ta ciotka mi to napisała, to ja się tak uradowałam! Od razu miałam więcej ochoty i siły.

I tak sobie opowiadałyśmy o swoich rodzinach. A tak się zżyłyśmy, że byłyśmy jak rodzone siostry. Widzisz, ja do dzisiaj pamiętam jej imię i mam ją przed oczami, tę Danusię. Ona mnie wiele nauczyła, bo siedziała w tym lagrze już od trzech miesięcy, to wiedziała, co i jak. Mówiła mi, że ja nie mogę być taka „zgniła”, tylko jakby co, to pierwsza do roboty mam się głosić. Jak kapowa coś kazała zrobić, to my we dwie zawsze byłyśmy pierwsze. Później ona już sama nas wołała: Dziewuszki, chodźcie pomóc. A my latałyśmy z tymi garami zupy czy kawy. A czasami to przy tym i śmiechu było, i zabawy.

WSPOMNIENIA SPISAŁA
ANIA RÓŻEK, WNUCZKA



Genowefa Bartkowska z domu Rafalska. Fot. ze zbiorów rodzinnych



MIECZYŚLAW PLOCER – PIERWSZY NADLEŚNICZY W GDYNI

Z okazji 100-lecia Lasów Państwowych obchodzonego w 2024 roku, warto wspomnieć o pionierach – leśnikach, którzy stworzyli tę firmę. Jednym z nich był Mieczysław Plocer. W maju 1920 roku wrócił do Polski z Ukrainy i rozpoczął pracę jako urzędnik państwowy w nowej polskiej administracji.

Materiały związane z Mieczysławem Plocerem otrzymałam od jego siostrzeńca, nieżyjącego już Stanisława Ludwiga, znanego nie tylko Wybrzeżu redaktora, marynisty, żeglarza, pierwszego oficera u gen. Mariusza Zaruskiego. Jako dziecko pan Stanisław z mamą i dwójką rodzeństwa przez dwa i pół roku mieszkał w leśniczówce w Chyloni. Był świadkiem powstawania portu i miasta Gdynia oraz świadkiem życia leśników na początku II Rzeczypospolitej. Wiele mi o tym opowiadał, a podczas jednego z naszych spotkań wręczył mi pudło z dokumentami, listami, albumem ze zdjęciami, dwoma albumami rysunków i czterema tomikami wierszy swojego wuja.

Mieczysław Emilian Plocer urodził się pod zaborem rosyjskim 18 listopada 1882 roku w Radomiu jako syn urzędnika Karola Plocera i Wandy z d. Buchowieckiej. Był wnukiem Jana Plocera, który jako uczestnik powstania listopadowego w stopniu kapitana został zesłany na Sybir.

Przez 12 lat uczęszczał do rosyjskiego męskiego gimnazjum w Płocku. Uczył się m.in. logiki, geografii, historii, religii, matematyki, fizyki, języków rosyjskiego, francuskiego, niemieckiego, a także łaciny i greki. W 1904 roku otrzymał „attestiat zrełości”, czyli świadectwo maturalne. Wstąpił na fakultet prawny Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, a po roku studiowania przeniósł się na fakultet filozofii Uniwersytetu Lwowskiego. Ostatecznego wyboru przyszłego zawodu dokonał w roku 1906, wstępując do Królewskiej Saskiej Akademii Leśnictwa w Tharandt. Dyplom ukończenia jej z wynikiem dobrym otrzymał 10 marca 1910 roku. W czasie studiów leśnych odbywał praktyki wakacyjne m.in. w dobrach kórnickich u hrabiego Zamoyskiego oraz w niemieckim majątku Röhrsdorf (dziś Chemnitz) w Saksonii.

Po studiach otrzymał pracę kontrolera eksploatacji w dobrach Rudka w guberni łomżyńskiej, należącej do hrabiny Janiny Konstantowej Potockiej. Pełnomocnik hrabiny wysoko ocenił jego zaangażowanie: *Z powierzonych obowiązków wywiązał się z całą sumiennością, pilnością i dokładnością. W czasie swej służby złożył dowody wybitnej inteligencji, dużej wiedzy fachowej i prawości charakteru w obcowa-*



Mieczysław Plocer



Rodzina Mieczysława Plocera na ganku gdyńskiej leśniczówki

niu z przełożonymi i w postępowaniu z podwładnymi okazał dużo taktu.

Z Rudki trafił Plocer w 1911 roku do Spuszy w guberni grodzieńskiej, do dóbr Eustachego księcia Sapiehy. Przytoczę treść odrębnego listu napisanego przez księcia (pisownia oryginalna):

Wielmożny Pan Mieczysław Plocer. Szanowny Panie!

Z prawdziwym żalem żegnam Pana po roku wspólnej pracy, w ciągu którego Pan, jako mój sekretarz dał mnie tyle dowodów pracowitości i życzliwości.

Zarówno przy załatwianiu różnych czynności administracyjnych, jak i przy prowadzeniu buchalterji oddał mnie Pan ogromne zasługi i zawsze żałować



Nadleśniczy Mieczysław Plocer siedzi w otoczeniu leśniczych (prawdopodobnie w Nadleśnictwie Chylonia)

będę człowieka, którego mogłem w tej mierze darzyć bezgranicznym zaufaniem. Rozumiem jednak doskonale, że tęskno Panu wrócić do zajęć bardziej zbliżonych do fachowego wykształcenia Pańskiego i dlatego nic mnie nie pozostaje jak tylko przy odjeździe serdecznie Panu życzyć szczęścia na przyszłość. Z prawdziwym poważaniem Eustachy Sapieha.

Przytaczam te opinie celowo, ponieważ dziś w naszym znormalizowanym świecie język urzędowy jest suchy i bezduszny i tak naprawdę świadectwo pracy oraz opinia niewiele mówią o pracowniku.

Wracam jednak do opowieści o Plocerze. Dnia 1 maja 1912 roku trafił do miejscowości Kasperówka w Ukrainie, gdzie z krótkimi przerwami pełnił służbę leśną do maja 1920 roku. O powrocie do Polski w urywku zachowanego dokumentu tak napisał: *Stanowisko opuściłem w maju 1920 r. z chwilą wejścia*



wojsk polskich na Ukrainę, uzyskawszy możliwość powrotu do kraju.

Niedługo później, 1 lipca 1920 roku, uzyskał akt nominacji na prowizorycznego urzędnika państwowego. Obowiązki nadleśniczego w Chyloni pełnił w 1921 roku. Od 1 stycznia 1922 roku do 31 stycznia 1925 roku był pełnoprawnym nadleśniczym w Chyloni, a 1 lutego został przeniesiony do Nadleśnictwa Pomorskiego (dziś Nadleśnictwo Pomorze) na Mazurach.

Jego praca była doceniana: 11 grudnia 1929 roku nadleśniczy Plocer otrzymał Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, a 11 listopada 1934 roku jako nadleśniczy Nadleśnictwa Sejny – Srebrny Krzyż Zasługi za działania na polu administracji lasów państwowych. W międzyczasie



Polowanie w gdyńskich lasach



Nadleśnictwo Pomorskie przekształciło się w Nadleśnictwo Sejny. Będąc nadleśniczym Nadleśnictwa Waliły, 30 września 1937 roku Mieczysław Plocer odszedł na emeryturę. Ostatni dokument, jaki posiadam, to dyplom podpisany przez dyrektora Lasów Państwowych w Siedlcach z 23 grudnia 1938 roku potwierdzający przyznanie Mieczysławowi Plocerowi brązowego medalu za długoletnią służbę. Na emeryturze zamieszkał w Płocku, ożenił się ze swoją długoletnią gospodynią Katarzyną. Zmarł bezpotomnie w 1944 roku. Wraz z żoną spoczywa na płockim cmentarzu.

Jego historia życia byłaby niepełna bez pokazania choćby ułamka jego twórczości. Mieczysław Plocer był bowiem człowiekiem wielu talentów, obdarzonym znakomitym poczuciem humoru.

Najpierw fotografia. Zachowało się wiele zdjęć wykonanych przez Plocera. Dokumentował codzienne życie w leśniczówce, sceny z polowań, za który-





mi nie przepadał, fotografował ukochane zwierzęta, m.in. konia Siwka, którego nauczył wchodzić po schodach do kancelarii, a także inscenizacje maskarad, które były ulubioną zabawą Plocera i jego gości. Zachowały się dwa albumy wykonanych przez nadleśniczego rysunków satyrycznych, które zatytułował *jak Ja to sobie wyobrażam*. Są to ilustracje do około stu znanych powiedzonek, podpisane z użyciem wszystkich możliwych błędów ortograficznych. Przypadkiem odkryłam źródło jego inspiracji. Były nim prawdopodobnie rysunki znanego ilustratora ówczesnych czasopism satyrycznych Kazimierza Grusa, publikowane jako *Kajeciki małego Kazia*. Grus swoje czarno-białe rysunki opatrywał podpisanymi naszpikowanymi błędami ortograficznymi. Ilustracje Plocera są natomiast barwne, wykonane akwarelami, a podpisy niezmiennie śmieszają także współczesnych odbiorców.

Poza poczuciem humoru cechowała go skłonność do filozofowania i zadumy, wykazana w czterech tomikach wierszy. Pierwszy z nich zatytułował *Obejrzyj pannę wpierw z daleka – Uty pomorskie*. Z dopiskiem: *Prawa przedruku zastrzeżone przez autora na najbliższym posterunku Policji Państwowej w Gibach*. Można z tego wnioskować, że napisał te wiersze, kiedy był nadleśniczym w Nadleśnictwie Pomorze. Uta po japońsku znaczy poezja.

Wszystkie wiersze napisane są dziewięciogłoskowcem w specyficznym rytmie, a dotyczą różnych życiowych sytuacji, zarówno prozaicznych, jak i wzniosłych, wesołych i smutnych. A oto próbki twórczości Mieczysława Plocera:

CHUSTKA DO NOSA

*Miej zawsze z sobą chustkę czystą
Bo ludzie ludzi po niej sądzą
Chociaż-eś w duszy jak Mefisto,
Miej zawsze z sobą chustkę czystą.*

*Nie martw się prawdą rzeczywistą;
czasem – utrafią, zwykle – zblądzą.
Miej zawsze z sobą chustkę czystą,
bo ludzie ludzi po niej sądzą.*

UŚMIECHNIJ SIĘ...

*Uśmiechnij się, choć diabli ciebie biorą
i choć masz chęć zapłakać albo – gryźć.
Przyjmując Złe z udaną dlań pokorą,
uśmiechnij się, choć diabli ciebie biorą.*

*Tak śmieje się, jesienną, smutną porą,
płomieniem barw, skazany na śmierć liść.
Uśmiechnij się, choć diabli ciebie biorą
i raczej chcesz zapłakać albo – gryźć.*

ŚMIERĆ

*Śmierć w zgiełku wchodzi i wchodzi wśród ciszy.
Nieczuła, głucha, ślepa jest i niema:
łez nie dostrzeże, krzyku nie dosłyszysz...
przychodzi w zgiełku i przychodzi w ciszy.*

*Nikt nie obliczy zbrodni jej, nie spisz...
jej task, zlitowań także – liczby nie ma.
Przychodzi w zgiełku i przychodzi w ciszy,
bezsronna, ślepa, głucha Śmierć i niema...*

JOANNA GIL-ŚLEBODA



SPACER CECHOWYM SZLAKIEM

Poszukamy dzisiaj w Gdańsku śladów po cechach – korporacjach zawodowych skupiających rzemieślników jednej profesji. Można je znaleźć między innymi w kościołach, ale ten wątek pozostawiam na inną okazję.

DOM CECHU MŁYNARZY

Członkowie cechów spędzali wspólnie czas w domach cechowych pełniących funkcję gospód. Na Starym Mieście na kanale Raduni, tuż za Wielkim Młynem, na niewielkiej wyspie zwanej Tarczą możemy podziwiać piękny Dom Cechu Młynarzy. Budynek został odbudowany po II wojnie światowej dopiero w 1997 roku, ale wiernie przypomina oryginalny. Na fasadzie widnieje sentencja łacińska: *Salve! Hospes venit, Deus venit*, czyli „Witaj! Gość przybył, Bóg przybył”. Data 1684 przypomina o momencie zakończenia budowy, a 2013 – o ostatniej renowacji. Uroku dodaje szyld z dawnym godłem młynarzy wystający przed lico budynku. Od XVII wieku dom cechowy stał na dzisiejszym skwerze z pomnikiem Jana Heweliusza, jednak w związku z przebudową tego kwartału w 1894 roku dokonano niezwykłego przedsięwzięcia – przeniesienia zabytku na obecne miejsce. W ostatnich latach obiekt niestety nie miał szczęścia do inwestorów i stoi pusty.

RZEMIEŚNICZE TRADYCJE

Członkowie cechu spotykali się na tak zwanych schadzках, a ich biesiady podlegały określonym rytuałom. Po pierwsze, o zebraniu decydował starszy cechu. Mistrz wysyłał posłańca z tzw. obesłaniem – często tabliczką z godłem, która potwierdzała, że wiadomość jest wiarygodna. Kolejne osoby informowały następne, przekazując z rąk do rąk znany wszystkim przedmiot.

Spotkanie zaczynało się dopiero, gdy do pomieszczenia przybył mistrz wraz ze skrzynią cechową. Przechowywano w niej najważniejsze dla cechu dokumenty, pieniądze oraz tłoki pieczętnie. Czasami skrzynie miały kilka zamków, a klucze posiadali różni starsi cechu. W Muzeum Narodowym przy ulicy Toruńskiej podziwiać można wyjątkową skrzynię gdańskiego cechu murarzy, kamieniarzy i rzeźbiarzy sprzed 1604 roku! Niewątpliwie zetknął się z nią Abraham van den Block (1572–1628), twórca choćby fontanny Neptuna.



Nazwisko van den Blocka zostało wpisane na listę mistrzów cechu w 1597 roku.

CECHOWA ULICA

Ze Starego Miasta przenosimy się na ulicę Świętego Ducha. Dawniej mieściły się przy niej domy cechowe piekarzy i krawców. Poza tym przy ławach mięsnych (czyli na dzisiejszej pustej działce obok Kaplicy Królewskiej) urzędował cech rzeźników. Jedyнным zachowanym śladem dawnych tradycji jest Dom Żeglarzy przy Świętego Ducha 109. Kamienicę w stylu manieryzmu niderlandzkiego zdobi figura Świętego Jakuba, patrona żeglarzy. Od czasów średniowiecza istniała w Gdańsku korporacja zrzeszająca szyprów. W Archiwum Państwowym w Gdańsku znajduje się księga cechu żeglarzy morskich z nazwiskami starszych cechu z XVII wieku. Można wśród nich znaleźć Arendta Dickmanna, admirała zwycięskiej floty w bitwie pod Oliwą. Natomiast w Muzeum Narodowym możemy zobaczyć tak zwany wilkom cechu żeglarzy. Wilkomy były ozdobnymi naczyniami przechowywanymi w domach cechowych. Korzystano z nich zgodnie z wypracowanymi rytuałami tylko w związku z wyjątkowymi uroczystościami, na przykład gdy do cechu przyjmowano nowych członków. Wilkom żeglarzy, wykonany z rogu żubra i złoczonej miedzi, pochodzi z XV wieku. Nasz spacer polecam zakończyć w Muzeum Narodowym, gdzie podziwiać można też inne pamiątki po cechach.

W XIX wieku na mocy ustaw pruskich cechy zostały zlikwidowane. Gdańszczanie przekazywali więc zachowane przedmioty związane z ich działalnością do powstałego w 1872 roku Muzeum Miejskiego, dzisiejszego Narodowego. Zainteresowanym tematem polecam dwutomowy katalog przygotowany do wystawy czasowej „Wspólnoty pracy i wiary. Cechy w miastach Prus Królewskich”, która stała się inspiracją dzisiejszego spaceru.

MARTA SZAGŹDOWICZ





Widok na Jezioro Solińskie z Polańczyka

BIESZCZADY A KASZUBY. KILKA SUBIEKTYWNYCH REFLEKSJI

CZĘŚĆ 1

Niedawno miałem okazję być przez trzy tygodnie w Bieszczadach, w Polańczyku nad Jeziorem Solińskim. Była to dobra okazja, by poznać nieco ten region, w obecnych granicach Polski najdalej położony od Kaszub. Jak zawsze przy tego rodzaju sposobności, starałem się zauważać podobieństwa i różnice pomiędzy odmiennymi krainami nie na zasadzie wnikliwego badacza, lecz zainteresowanego obserwatora, na przykład bez dokładnego ustalenia regionalnych granic, precyzyjnego stosowania pojęć itp.

Jak dużo może być kaszubsko-bieszczadzkich nawiązań, uzmysłowił mi już pierwszy dzień pobytu w nowym miejscu. Okazało się, że jestem nad „bieszczadzkim morzem”, o czym informowało kilka tablic. Jakże to podobne do naszego „małego morza”, można się poczuć jak nad Jeziorem Wdzydzkim czy Zatoką Pucką. Wydaje się, że jedna i druga nazwa odzwierciedla ogólnoludzką tęsknotę za wolnością i przestrzenią, symbolizowaną właśnie poprzez bezkres morza. Poczucie swojskości umocniła też nazwa jednego z hotelików, Reda, nawiązująca do morskiej redy, ale też miejscowej, gdyż po Jeziorze Solińskim pływało kilka niedużych statków i łodzi. Dla mnie jeszcze ważniejsze było, o czym zapewne wiedzieli tylko niektórzy stali mieszkańcy Polańczyka, iż Reda to jedna z większych rzek i miasto na Kaszubach.

Jezioro Solińskie powstało w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku na skutek wybudowania tamy na Sanie. Jednym z tego głównych celów było uru-

chomienie tutaj elektrowni szczytowo-pompowej. Obecnie jest to jedna z największych bieszczadzkich atrakcji, bardzo chętnie odwiedzana przez turystów. Stąd też organizowane często rejsy po jeziorze i przekazywane – nie tylko przez przewodników – informacje. Wśród nich są porównania do innych zbiorników wodnych i podobnych elektrowni, szczególnie uznawanej za największą w Polsce elektrowni szczytowo-pompowej w kaszubskim Żarnowcu/Czymanowie. Na ogół po zestawieniu różnych parametrów obu tych elektrowni wypowiedziane jest stwierdzenie przesadzające o większej wyjątkowości miejscowego zakładu, którego oba niezbędne do pracy zbiorniki wodne są naturalnymi ciekami, gdy w tym na Kaszubach musiano utworzyć sztuczny.

By te elektrownie mogły powstać, musiano dokonać przesiedleń ludności. Na terenie Bieszczad, a właściwie całej wschodnio-południowej części wojewnej Polski, miały one znacznie szerszy zasięg.



Góralski produkt w kaszubskim opakowaniu

Wstępem do nich była bowiem w 1951 roku korekta granicy pomiędzy naszym państwem a ówczesnym ZSRR. W jej wyniku Polska odstąpiła wschodniemu sąsiadowi kilka gmin w powiecie hrubieszowskim i tomaszowskim. W zamian otrzymała część dorzecza Sanu z Ustrzykami Dolnymi w obecnym powiecie bieszczadzkim, co między innymi umożliwiło utworzenie zapory na tej rzece i budowę elektrowni. Według pierwotnych zamierzeń ludność z byłego polskiego obszaru miała się osiedlić na terenie przyznanej Polsce, a w jej miejsce zamierzano osiedlić ludność z polskich nabytków. Planów tych jednak w pełni nie zrealizowano. Znaczna część mieszkańców pochodzących z terenów oddanych ZSRR osiedliła się w różnych regionach Polski, najwięcej na tzw. Ziemiach Odzyskanych, także na Kaszubach. Z jednej z wiosek przekazanych wtedy ZSRR wywodzili się rodzice słynnego polskiego kolarza Czesława Langa, co jest często przywoływane przy omawianiu tych wydarzeń. Ten wybitny sportowiec urodził się i wychował już w Kołczygłowach w powiecie bytowskim, gdzie miał sporo kontaktów z środowiskiem, kulturą kaszubską. Według informacji internetowych żył się z nią tak mocno, że sam się stał Kaszubą i tak się określił w spisie powszechnym (<https://www.gazeta-kaszubska.pl/10588/czeslaw-lang-wpisze-ze-jestem-kaszubem-wideo>). Ile jeszcze osób z tego terenu przybyło do naszego regionu i się z nim utożsamia? Ewentualnie ich potomkowie?

Informacje, zdjęcia z poszczególnych etapów budowy zapory i elektrowni, wysiedlenia wsi z terenu podlegającego zalaniu są znacznie liczniejsze, obszerniejsze niż im odpowiadające w naszym regionie. Jednym z miejsc, w których można się z nimi zapoznać, jest – w nieodległym od Połańczyka Myczkowie – tamtejsze Muzeum Kultury Duchowej i Materialnej Bojków, karpackiej grupy etnicznej. Podobnie jak w odniesieniu do Kaszubów, toczą się spory o ich status narodowy i językowy, w tym o to, czy stanowią część narodu ukraińskiego (rusińskiego), a ich mowa jest – nazwijmy to – gwarą języka ukraińskie-

go (rusińskiego), czy też stanowią (stanowili) tworzący się oddzielny naród mający swój język. Podobno w myczkowskiej placówce zgromadzono największy zbiór zabytków etnograficznych Bojków: narzędzia, ubiory, hafty itp. Ich znaczenie, siłę oddziaływania łatwo zaobserwowałem, gdy jedna ze zwiedzających, współczesna mieszkanka powiatu bytowskiego, której przodków wywieziono na Pomorze w ramach Akcji „Wisła”, widząc bojkowskie wzory haftów, zastanawiała się, czy jej babcia również nie przynależała do Bojków. Niemalże identyczne bowiem widziała w domu swoich dziadków, przymusowych ukraińskich przesiedleńców na Kaszuby z 1947 roku. Był to dla mnie jeden z kilku sygnałów bieszczadzkiej wędrówki, że wtedy przybyła do naszego regionu społeczność ukraińska była bardziej zróżnicowana, niż wynikałoby to z powszechnego jej określenia, a zastosowany wobec niej przez polskie władze główny podział według stopnia zaangażowania w walkę z polską administracją i wojskiem przykrywał inne występujące w niej zróżnicowania, w tym etniczne.

Mocno się wsłuchiwałem w głos oprowadzającego nas po muzeum jego założyciela, Stanisława Drozda. Kiedy opowiadał o sytuacji Bojków podczas okupacji hitlerowskiej, uświadomiłem sobie, że była ona podobna do tej panującej na Kaszubach. Okupant bowiem uznawał ich bądź za Polaków, bądź (w większości) Ukraińców, co zaznaczano w ich dowodach osobistych. Opcja ukraińska oznaczała możliwość służby w wojsku niemieckim, w tym jednostkach Waffen SS. Gdy III Rzesza upadała, ratunkiem dla nich, jako obywateli byłej II Rzeczypospolitej, było wstępowanie do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (PSZ). Podobno gen. Władysław Anders, ze względu na ukraińską narodowość swojej drugiej żony, pozwalał, by w szeregi dowodzonej przez niego polskiej armii przyjmowano także byłych ukraińskich (w tym Bojków) żołnierzy SS, co chroniło ich przed ewentualnymi procesami karnymi za udział w działaniach nazistowskich oddziałów wojskowych, uznanych za zbrodnicze. Na pewno zarówno w hitlerowskim wojsku, jak i polskim, walczącym u boku aliantów, spotykali się także z Kaszubami. Być może rozmawiali o łączących ich dylematach, jak zachować się podczas okupacji, jaką opcję narodową przyjąć i jaki to miało wpływ na losy ich rodzin. Swoją drogą, ciekawe, ilu spośród uzupełniających PSZ Polaków, wcielonych wcześniej do niemieckiego wojska, którzy z niego zdezerterowali bądź dostali się do niewoli, było innej niż polska narodowości i ilu wcześniej przynależało do okrytej przerażającą sławą SS.

Jedną z najbardziej znanych turystycznych atrakcji w Bieszczadach jest Połonina Wetlińska. U jej podnóża poczułem się jak na Kaszubach. Powodem tego był miejscowy sprzedawca oferujący tutaj, regionalny produkt kulinarny: pesto z czosnku niedźwiedziego, znajdujące się w słoiku z wyraźnym kaszubskim wzornictwem. Odebrałem to jako jeden



Krzywy Las niedaleko Gryfina. Na podobnie powyginane buki można natrafić również w Bieszczadach

z dowodów siły oddziaływania przejawów współczesnej kaszubskiej kultury, chociaż sprzedający ze zdziwieniem przyjął moje niedowierzanie, że rzeczywiście sprzedaje bieszczadzki wyrób.

Widoki z połoniny rzeczywiście zapierają dech w piersi, ale moją szczególną uwagę przykuł też jeden z kierunkowskazów: do przełęczy im. Mieczysława Orłowicza. Tej postaci pomorskim, kaszubskim krajoznawcom, historykom naszego regionu niewątpliwie nie trzeba przedstawiać. Ten jeden z najwybitniejszych, wywodzący się z terenu południowo-wschodniej II Rzeczypospolitej, polskich krajoznawców, autor kilkudziesięciu przewodników. Wykazywał w nich pionierskie, poparte solidnym przygotowaniem naukowym, zainteresowanie Pomorzem. Potwierdził to kilkudziesięcioma publikacjami krajoznawczymi o naszym regionie, do tej pory często wykorzystywanymi w różnych opracowaniach naukowych i publicystycznych. Wśród nich były też wprost mówiące o Kaszubach, kaszubskości, jak *Ilustrowany przewodnik po ziemi kaszubskiej od Chojnic i Starogardu po morze* (Lwów, 1924 r.). Jego działalność została znacząco upamiętniona w regionie, z którego pochodził. Przełęcz jego imienia w Bieszczadach uświadamia, że Pomorze, Kaszuby jeszcze tego nie zrobiły (por. T. Oracki, M. Orłowicz, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, suplement II, red. Z. Nowak, Gdańsk 2002, s. 198–199).

W ostatnim czasie sporą atrakcją turystyczną stał się tzw. Krzywy Las w powiecie gryfińskim województwa zachodniopomorskiego, grupujący kilkadziesiąt oryginalnie wygiętych sosen. Schodząc z Połoniny Wetlińskiej, zaobserwowałem sporo podobnie po-

wykręcanych buków, na które nikt nie zwracał uwagi, nie były one też w jakikolwiek sposób oznaczone. Oczywiście przyrodnicy pewnie mogliby powiedzieć na przykład, że w przypadku buków to żadna osobliwość, wygiął je wiatr, a w odniesieniu do sosen zrobił to człowiek bądź inny ważniejszy czynnik, ale przecież dla przeciętnego turysty nie ma to większego znaczenia. Doprawdy różnymi drogami, często trudnymi do racjonalnego zrozumienia, rodzą się turystyczne ciekawostki. Na marginesie można dodać, że na podobne jak w Krzywym Lesie i u podnóża Połoniny Wetlińskiej wykrzywione drzewa widziałem w różnych miejscach na Pomorzu. Między innymi w niewielkiej wsi pomorskiego powiatu człuchowskiego, Olszanowie. Są tutaj też zabytkowy kościół z XVIII wieku, znacznych rozmiarów gład narzutowy, w pobliżu urokliwe jezioro. Mimo to turystyczne zainteresowanie tą miejscowością jest minimalne...

W drodze z Połoniny miałem możliwość posłuchać opowieści jednego z przewodników o różnych bieszczadzkich ciekawostkach, specyfice. W pewnym momencie podzielił tutejszych mieszkańców na „pniaki”, czyli zasiedziały z dziada pradiada, „krzaki”, czyli tylko trochę zakorzenionych w miejscowej społeczności, i „ptaki”, którymi są osoby przybywające w te okolice na krótko, by później pojechać (polecieć) w inne strony i zapomnieć o Bieszczadach. Jako przeciwieństwo podał Kaszuby, wzór osadniczej stabilności. Czy tak jest rzeczywiście? Czy u nas nie ma większej liczby „krzaków” i „ptaków”? Czy też jest to jedynie pewien mit, wykreowany także przez nas samych?

BOGUSŁAW BREZA

W 85. ROCZNICĘ AKCJI TANNENBERG I INTELLIGENZAKTION NA WYŻYNIE GDAŃSKIEJ

W piątek 1 września 1939 roku atakiem na Westerplatte i Poczta Polską rozpoczęła się dla Gdańska i okolicy, włączonej po likwidacji Wolnego Miasta Gdańska do III Rzeszy Niemieckiej, II wojna światowa. Jednocześnie rozpoczęła się realizacja kierowanej przez Reinharda Heydricha akcji Tannenberg, która miała na celu wysiedlenie ludności polskiej z terenu Pomorza Gdańskiego i była połączona z akcją Intelligenzaktion, opartą na listach proskrypcyjnych i polegającą na likwidacji polskiej inteligencji, kolejarzy, warstwy przywódczej i duchowieństwa.

Objęły one swym zasięgiem między innymi część obszaru Wyżyny Gdańskiej od Pruszcza, gdzie urządzono areszt i punkt selekcyjny w miejscowej szkole, do Trąbek Wielkich. Ofiarami akcji byli też polscy mieszkańcy Pruszcza, Ełganowa, Postołowa, Czerniewa, Kłodawy, Mierzeszyna, Kleszczewa, Gołębiewa Wielkiego, Sobowidza.

Na terenie wiejskim w okolicy Pruszcza, w którym aresztowano między innymi polskich kolejarzy i działaczy polonijnych, akcje rozpoczęły się wczesnym rankiem 1 września w Ełganowie. Tu na placu szkolnym zgromadzono miejscową ludność rejestrowaną przy stoliku. Wśród aresztowanych umieszczonych na dwóch ciężarówkach byli między innymi nauczycielka z polskiej szkoły Anna Burdówna, działacz polonijny, kolejarz Jan Smentek oraz rolnik August Warczyński z Ełganowa.

Ciężarówki udały się do Trąbek Wielkich do punktu zbornego w szkole niemieckiej, gdzie umieszczono między innymi: ochroniarzkę Kunegundę Paw-

łowską, działaczy polonijnych Marię Preuss, Jadwigę Szulc, Joannę Kraj, Augustyna Walaszewskiego, Pawła Bobrowskiego, kolejarzy Franciszka Walaszewskiego, Józefa Formellę, Stefana Młyńskiego, Albina Preussa, Józefa Kosatera i Bernarda Kindera. Całość akcji dokumentował specjalnie sprowadzony fotoreporter z gazety niemieckiej.

W drodze powrotnej ciężarówki zatrzymały się w Kłodawie, gdzie zostali aresztowani proboszcz ksiądz Robert Wohlfeil oskarżony o posiadanie karabinu maszynowego oraz kolejarze Klemens Maza i Paweł Brotzki z synem.

W tym też dniu w ręce niemieckie wpadli między innymi: kolejarze Leon Schlicht z Postołowa, Franciszek Schlicht i Feliks Mucha z Sobowidza, Robert i Werner Zielke (Cylka) z Kleszczewa, rolnik z Kleszczewa Albin Cylka, rolnik Alfons Świeczkowski z Czerniewa, rolnicy Franciszek i Leon Tyslerowie z Postołowa. Aresztowany też został – osadzony początkowo w szkole w Mierzeszynie, w której już od



Ofiary eksterminacji: ks. Robert Wohlfeil z Kłodawy i ks. Johannes Paul Aeltermann z Mierzeszyna



Marta Tysler z synem Romanem z Postołowa po powrocie z wysiedlenia – na bramie niemiecki napis zakazujący wstępu do jej gospodarstwa

sierpnia kwaterowali esesmani, a później rozstrzelani wraz z kilkunastoma osobami – proboszcz parafii Mierzyszyn i działacz społeczny ksiądz Johannes Paul Aeltermann.

Po selekcji część aresztantów zwolniono do domów, a inni trafili do Victoriaschule w Gdańsku na przesłuchania lub do tymczasowego więzienia w Nowym Porcie. Uczestniczyli w budowie obozu koncentracyjnego Stutthof, w pracach polowych u podgdańskich gospodarzy, np. w Wojanowie i Ełganowie, i w produkcji kostki brukowej w kamieniołomie w Granicznej Wsi. Wielu z nich po pobytach w obozach koncentracyjnych i dokonywanych tam egzekucjach nie powróciło nigdy do domów, tak jak proboszcz z Kłodawy ksiądz Robert Wohlfeil.

Inaczej potoczyły się losy ludności polskiej, która nie została aresztowana i pozostała w swym miejscu zamieszkania, ale ta sytuacja nie trwała długo, gdyż już w październiku na Pomorzu Gdańskim rozpoczęła się trwająca do listopada wielka akcja wysiedleńcza na teren Generalnej Guberni. Miała ona na celu oczyszczenie z żywiołu polskiego Pomorza Gdańskiego, które miało być czysto niemieckie, i przygotowanie nowych siedlisk dla Niemców bałtyckich z terenu Łotwy, Litwy i Estonii. Przesiedlenia dotknęły między innymi obszar Trąbek Wielkich oraz okolice Kleszczewa i Ełganowa.

Początkowo były to wysiedlenia dzięki z inicjatywy władz lokalnych, a później planowe z mocy prawa (rozporządzenie Heinricha Himmlera z 3

listopada 1939 roku). Niejednokrotnie rodziny rugowano z ich gospodarstw na wniosek miejscowych Niemców chcących przejąć własność polskich sąsiadów. Niektóre skonfiskowane gospodarstwa rolne przekazywano w zarządy komisaryczne gospodarzom i urzędnikom niemieckim, na przykład gospodarstwo rodziny Tyslerów w Postołowie czy Kitowskich w Ełganowie. Tylko nieliczne polskie rodziny, pozbawione synów wcielonych do armii niemieckiej i córek skierowanych na roboty przymusowe, pozostały na miejscu, wśród nich była rodzina Torbickich z Ełganowa. Zlikwidowano też placówki oświatowo-wychowawcze Macierzy Szkolnej w Ełganowie i Trąbkach Wielkich, a ich wyposażenie skonfiskowano.

Dochodziła do tego polityka władz niemieckich, które pozbawiały gospodarstwa rolne samodzielności, na przykład 3 czerwca 1940 roku gdański sąd do spraw niepodzielnych gospodarstw chłopskich postanowił, że pięć polskich gospodarstw ełganowskich po 1 stycznia 1940 roku, za zgodą kierownika Związku Rolniczego powiatu Gdańsk Wieś, traci samodzielną zdolność rolną i nie może być wpisanych do rejestru zagród dziedzicznych gminy Ełganowo.

Sytuację na wsiach po aresztowaniach i wysiedleniu gospodarzy ilustrują wspomnienia Ericha Matthego z Gdańska, który w tym czasie pracował przymusowo w ełganowskim majątku rolnym. Podawał on, że na początku września 1939 roku przywieziono do niego z Gdańska po usunięciu niemieckich więźniów



Wysiedleńcy z Wyżyny Gdańskiej w Niepokalanowie

około pięćdziesięciu Polaków, których zatrudniono przy pracach rolnych u okolicznych gospodarzy. Więźniowie po zakończeniu prac polowych zostali wywiezieni albo do obozu w Nowym Porcie, albo do Stutthofu. Erich Matthe podaje też, że pewnego razu zaszedł z jednym ze strażników więziennych do gospodarstwa położonego w pobliżu majątku. Było ono opuszczone i zamknięte, lecz znajdowało się w nim pełne wyposażenie – meble i sprzęt gospodarski. Jak się dowiedział, należało ono do polskiej rodziny, którą wysiedlono pewnego ranka w ciągu kilku minut i poprowadzono w nieznanym kierunku.

Wysiedleńców, którym dano 15–20 minut na zabranie najniezbędniejszych rzeczy, żywności i oddanie kluczy do domów, zwożono najpierw do sali zabaw w Pruszczu, następnie transportowano ich ciężarówkami do kościoła w Wysinie w powiecie kościerskim, a stąd grupami do stacji kolejowej w Głodowie i potem pociągami do Generalnej Guberni (większość wysiedleńców trafiła w okolice Siedlec, w Lubelskie i do Niepokalanowa). Zgodnie z planem wysiedleńcy mieli być rozlokowani jak najrównomierniej po całej Generalnej Guberni, a władze miały im zapewnić mieszkania i pomoc w znalezieniu pracy. Rzeczywistość była jednak inna, gdyż przywiezieni do punktów docelowych wysiedleńcy, kwatrowani

u miejscowych chłopów, w miastach i miasteczkach, w większości przypadków musieli sobie radzić sami. Koniec końców władze niemieckie obowiązek zapewnienia pomocy scedowali na lokalne władze samorządowe.

Niektórzy z wysiedleńców skierowani zostali na roboty przymusowe poza Generalną Gubernią, na przykład rodzina Orlikowskich z Ełganowa na Pomorzu i w Niemczech np. część rodziny Kitowskich z Ełganowa, a część zmarła z różnych przyczyn.

Po likwidacji w lipcu 1940 roku obozu rodzinnego w Niepokalanowie część rodzin zdecydowała się na powrót na Pomorze Gdańskie. W Garczynie koło Kościerzyny stworzono obóz przejściowy dla ludności cywilnej funkcjonujący do 1942 roku. Stąd wysiedleńców kierowano pojedynczo lub całymi rodzinami na roboty przymusowe, a młodych mężczyzn wcielano przymusowo do armii niemieckiej.

Na wygnaniu i poniewierce wysiedleńcy przebywali do końca wojny, po czym ci, co je przeżyli, powrócili do zdewastowanych i ograbionych domów rodzinnych i gospodarstw. Na bramach niektórych z nich zauważyli tablice z niemieckimi napisami zabraniającymi wstępu, na przykład w siedlisku rodziny Tyslerów w Postołowie.

DARIUSZ DOLATOWSKI



JAK LEPI ÚCZĚC KASZĚBSCZĚGÒ?

W òbrëmim projektu Enotank prowadzonégò przez Kaszëbsczi Institut òstała zòrganizowónò debata pt. „Co z tą edukacją?”. 28 lëstopadnika 2024 r. na Filologicznym Wëdzëlu Gduńszcégò Ùniwersytetu zeszło sã na ni kòl 20 lëdzy, a jesz czilenòsce brało w ni ùdzél online. Bëlë to przede wszëtczim szkòlny, ùczalë i òdbiërcë kaszëbsczi edukacji – sztuderzë i licealiscë. W slédnych dniach łoższcégò rokù jakno brzòd tegò zéndzeniò na starnie etnotank.pl ùkòzòł sã rapòrt namieniony stojiznie i przinòdnoce nauczaniò kaszëbszczégò jãzëka.

ÒBRZÉSzkòwi KASZĚBSCZI

Jedną z wòzniészich témów, jaczé sã pòjawilë òb czas debatë i sã zapisóné w rapòrcë, bëła sprawa òbrzészczkòwi edukacje kaszëbszczégò jãzëka w najim regionie. Westrzòd przëstòjników taczë refòrmë je Iwóna Makùròt, szkòlnò w Òglowòszcòlczym Liceum w Kòscérznie. Jak napisala: *Dlò przedërchaniò kaszëbiznë brëkòwné je wprowadzenié kaszëbszczégò jãzëka jakno òbrzészczkòwégò we wszëtczych szkòlach spòdlecznych i wëzispòdlecznych na całëch Kaszëbach, a téz wprowadzenié regionalny edukacje we wszëtczych przedszkòlach kaszëbsczi òbéndë. To bë òswòjiwało młòdëch lëdzy z jãzëkã i kùlturã ju òd nòmłòdszych lat i dérowało jãz do pełnoletnosćë. Matura z kaszëbszczégò jãzëka bë mia bëc premiowónò dodòwkòwima pùnkta-ma przë rekrutacje na studia. Bë miałë téz pòwstac kaszëbszczë studia magisterszczë. Bez to kaszëbsczi bë bëł dlò wszëtczych, nié leno dlò chãtnëch i leno na szcòt. Takò nòuka bë mùszała bëc jednakò bëlno i z rozëmã kònskwentno realizowónò.*

Głòsë bëłë rozmajité, dzél ùczãstników bëł procëm taczë ùdbie, trzymajãcë jã za niemòzłëwã do zjisce-

niò (bënòmni bez wiòldzich sztridów), ale niejedny widzelë mòzłëwòtã przërëchtowaniò taczë refòrmë òb nòblëzszich 25 lat. Zwëskã bë bëło dochòdanié z ùczbã do wiele wikszégò jak dzysò karna òdbiërców, ale wierã mò pròwdã Danuta Pioch, jakò zebrała w swòjim wëstãpieniu lëstã pitaniów, na jaczé mùsz je òdpòwiëdzc, nigle sã weznieinë za wprowadzanié òbòwiãzkòwégò nauczaniò najégò jãzëka: *Wobec kogo go zastosowaç? Jak zdecydowaç, kto jest Kaszubã, a kto nie? Czy wszyscy mieszkańcy regionu powinni sië uczyç jëzyka ludności autochtonicznej? Kto, kiedy i jak miałby o tym zdecydowaç, i czy zostaloby to dobrze odebrane? Równak, mészlã, sã to jiwрэ, z jaczima naja spòlëzna je w szcãdze dac so radã, òsoblëwie w dlëgszim czasie.*

WESPÒLROBÒTA

Brëkòwné dlò kaszëbsczi edukacje je téz bùdzenié swiãdë w òkrãzim ùcznia – chòcle ù jegò starszych, starków, dyrektorów szkòłów i szkòlnëch, co ùczã jinëch przedmiotów. Wikszë lokalny patriotizm i zrozminié kaszëbsczi kùlturë w òkòlim mają

cěsk na wielėnā młodėch lėdzy, co chòdzą na ùczbė kaszėbszczėgò jāzėka i na brzòd nauczaniò. Napisała ò tim m.jin. szkòlnò kaszėbszczėgò jāzėka z Lėpùsza Justina Mikòlajczik, chtėrna pòdczorchnāła przė ti leżnoscė znaczeniė partów Kaszėbskò-Pòmòrszczėgò Zrzeszeniò, chtėrne – wedle ni – bė miałė dbac ò wespółrobòtā midzė szkòlāma a jich òkrāżim – samòrządòwcāma, òstrzòdkāma kùlturė, nadlesniėstwāma, parafiamā abò klubāma seniora. Zrzeszeniu je wiele lži przekònėwac jich do wspieraniò kaszėbszczi edukacjė jak pòjedyncznym szkòlnym (tim barzi, że czāsto przedstòwcowie wespółniònėch instytucji sāj jegò nòleżnikāma).

DIREKTORZĚ

Wiele słów òstalė wėrzekłėch i zapisònėch w rapòrce ò dyrektorach szkòłów na Kaszėbach. Chcemė zacząc òd dobrėch przėmiarów, jaczima sāj chòcle ùczāstnicė projektu Etnotankù: Elżbiėta Prėczkòwskò, chtėrna prowadzi Spòdlecznā Szkòlā w Tėchòmiu, i Przemėslów Łāgòsz z Mòłi Szkòlė w Szopie. W òbėdwùch mòłach òkòma ùczbė kaszėbszczėgò jāzėka sāj tėż rozmajitė jinszė dziejania promujācė kaszėbiznā (np. prowadzeniė dzecnėgò karna „Mùlczì” i òrganizacjò filmòwėch warkòwniów w Tėchòmiu, rėchtowaniė Kònkùrsu Wiėrztów i Fraszków Ęwė Warmòwsczi, wėdòwaniė kaszėbszczich pùblikacjów i kòncertė kaszėbszczich wòkalistów w Szopie). Swòjėgò direktora chwòli tėż wespółniònò wėzi Justina Mikòlajczik: *W mojej szkole czuję, że język kaszubski jest ważnym przedmiotem. Dzieci zachęcane są do nauki, również materialnie. Organizujemy wycieczki, konkursy z nagrodami, a nawet nagrody na koniec roku dla najlepszych uczniów z języka kaszubskiego. Jestem przekonana, że pozycja języka kaszubskiego w szkole w największym stopniu zależy od dyrekcji. To głównie dyrektor ma wpływ na podniesienie rangi języka kaszubskiego jako przedmiotu.*

Letkò jidze równak nalezc przėmiarė dyrektorów, chtėrny nijak nie pòmògājā w robòce szkòlnym i trzymājā kaszėbiznā za jaczis gòrszi przedmiot. Gòdała i pisała ò tim chòcle absolwentka kaszėbszczi etnofilologii i szkòlnò Werònika Mierzwińskò: *Mysłė, że wielu nauczycieli języka kaszubskiego musi pracować w bardzo trudnych warunkach. Sama doświadczyłam prowadzenia lekcji z klasami 1–3 na korytarzu, bez tablicy, komputera, ławek, krzesłek dla dzieci. To nie są warunki do efektywnego nauczania i uczenia*

się, a tym bardziej do zachęcania dzieci do zgłėbiania wiedzy na temat kaszubszczyzny. Dyrektor, który postanawia wprowadzić do swojej szkoły język kaszubski, powinien być zobligowany do zapewnienia przestrzeni do prowadzenia tych lekcji. Zdecydowanie powinno być to kontrolowane. Niestety, wielu nauczycieli godzi się na takie warunki pracy, co negatywnie wpływa na renomę języka kaszubskiego. Jak inni mają szanować i doceniać naszą pracę, jeśli sami tego nie robimy?

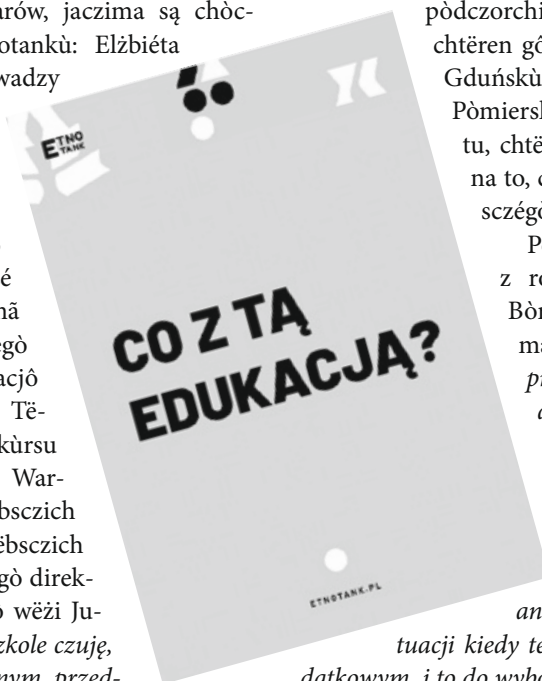
SZKÓLNY

A prawie òd szkòlnėch kaszėbszczėgò jāzėka nòbarzi zanòlėgò prziińdnota kaszėbszczi edukacjì. I to ò nich dało nòwicy czėc òb czas debatė i ò nich nòwicy mòzemė przeczėtac w rapòrce przėrėchto-wònym w òbrėmim projekcie Etnotank. Pierszim jiwrà je tu coròz barzi widzėwny felėnk szkòlnėch, co pòdczorchiwòł m.jin. Wòjcech Kònkėl, chtėren gòdòł ò kaszėbszczi edukacjì we Gduńskù. Szerzi napisała ò tim Justina Pòmierskò z Gduńszczėgò Ùniwersyte-tu, chtėrna dosc pesymistycznie zdrzi na to, czė bādze kòmu ùczėc kaszėbszczėgò w nòblėszzi prziińdnoce.

Pòsobny tòczel je ju zrzeszony z rówiznā nauczaniò. Sulisława Bòrowskò, piszācė ò problemach, widzy westrzòd nich *brak przygotowania nauczycieli do atrakcyjnego i nowoczesnego prowadzenia zajęć z edukacji kaszubskiej. To zapewne jest generalny problem w polskiej szkole, gdzie wiedza jest bardziej przekazywana aniżeli doświadczana, lecz w sy-*

tuationi kiedy ten przedmiot jest zajęciem dodatkowym, i to do wyboru, problem narasta.

Mònika Kapiszka, chtėrna sztuderėje kaszėbskāj etnofilologiā, wespółniājācė swòje ùczbė, narzėkò m.jin. na wėbòr i òrt przedstòwianiò lektur: *W szkòle wcėskelė nama „Remùsa”, gòdajācė, że je baro wòżny dlò kaszėbszczi kùlturė, le tak pò pròwdze nie wiedzelė jsmė dlòcze. W „Remùsu” widza jem niepòradnėgò herojā, a doch nen dokòz miòł pòkazėwac òbròz kaszėbszczėgò swiata. Dlò lėdzy z mòjėgò òkrāżò nie bėł òn tim, czim dlò lėdzy, jaczi sami òdkriwelė kaszėbszczi swiat i trafilė na tāj ksāżkā. Kapiszka dodòwò jesz, że wiele szkòlnėch nie gòdò do dzecy pò kaszėbskù: *Mėszlā, że baro czāsto tròfiò sāj, że zajmė kaszėbszczėgò prowadzonė sāj pò pòlskù. Szkòlny nie chcāj sāj biòtkòwac ze szkòłownikāma i kùńc kùńców sāj pòddòwājā, cwierdzācė, że òni pò kaszėbskù nick nie zrozumiejāj. Tuwò równak wòżnò je nòpiartosc i przekònaniė, że w kùńcu gòdaniė pò kaszėbskù stònie sāj dlò młodėch czims do zrobieniò.**



Mùszi dopòwiedzec, że wiele szkólnëch nie je w sztãdze prowadzëc ùczbów pò kaszëbskù, bò... nie rozmieje gadac w tim jãzëkù, co pòdczorchiwò Elżbiéta Bùgajno: *Cóz można bowiem powiedzieć, jeśli słuchacz studiów podyplomowych na egzaminie przyznaje się, że nie czytał powieści „Życie i przygody Remusa” albo duka po kaszubsku! Jesz mòcni pisze ò tim Przemësłòw Łagòsz: Uważam, że kluczowe w zainteresowaniu dzieci nauką języka kaszubskiego jest pozyskanie dobrych nauczycieli (i wspieranie ich przez dyrekcje szkół). Problem jakości wykształcenia i pasji (a raczej braku pasji) nauczycieli dotyczy oczywiście wszystkich przedmiotów. Od kilku już dobrych lat do zawodu trafiają ludzie, którzy nigdy w szkole nie powinni pracować, lecz z powodu braku chętnych do pracy w zawodzie, są zatrudniani w szkole i w niej pozostają. Jednak jeżeli chodzi o nauczanie języka kaszubskiego, to będzie większy problem. Już zatrudniani są nauczyciele, którzy sami nie potrafią mówić – a co dalej idzie – pisać po kaszubsku. Trafiają tacy, którzy nie mają nic wspólnego z kulturą kaszubską. Takie osoby nie są w stanie zainteresować dzieci językiem i kulturą – bo sami tej pasji nie zasmakowali.*

Ten jiwier czëją téż sami ùczniowie, jaczich przedstòwca je Szczepón Makùròt z kòscerszczégò Ògłòwòsztòlãcégò Liceùm, chtëren je gwës, że òd pasji szkólnégò zanòlégò brzòd nauczaniò kaszëbiznë: *Szkólnoy w dzysdniowi szkòle mòże i mùszi bëc nosëcelã „wirusa” kaszëbiznë. Żebë równak to bëło skutecznë, szkólnoy ni mògą miec leno wiedzë, mùszą bëc téż pasjonatama ti kùlturë, chtërnã przekazëją. To prawie òni mògą zainspirowac szkòlowników do wiãkszégò zaangażowaniò w kaszëbską sprawã (jak Majkòwsczi zainspirowòł Trepczika i Labùdã). Doch to jich pòstawa bezpòstrzédno decydëje ò tim, jak kùltura je w grëpie szkòlowników pòstrzégónò, a jãzëk ùziwóny. Do tegò wspòlnë dzejanié i doswiòdcziwanié (razã z jinszima szkòlownikama, ùtozsamiwajacyma sã z Tatczëznã) ju òd nòmlòdszych lat mògą zmòcnic pòczëcë przëdnòlëznoscë do Nòrodu i zachãcëwac do ùziwaniò jãzëka w codniowëch sytuacjach.*

CHCËWI WÓJTOWIE I BÙRMÉSTROWIE

Ûczãstnicë debatë i àutorzë tekstów zamklëch w rapòrce dówelë jesz wiòldzi bòczënk na colemało drãdzë relacje z samòrządowima wësżëznama. W jednym z tekstów Elżbiëtë Prëczkòwsczi czëtómë: *Je wiele gminów, chtërne nie przekazują na nauczanie kaszëbszczégò jãzëka dodòwkòwëch dëtków na wanodzi, pòmòcë, warkòwnie. Szkólnoy mùszi ò wszëtkò prosëc, a wiele razy nie dostònie, nimò że te dëtczi w gminie są. Òne jidã na drodze, chòdniczi czë edukacyjną infrastrukturã. Niejedne gminë dówajã 150 zł na dzeckò na rok, jinszë 200 abò 300. A czasã wcale. To nie je dobrë dlò szkólnëch, chtërny w wikszoscë szkòłów trzecã gòdzënë mùszą zrealizowac na wëjazdach, wa-*

nogach, warkòwniach, nòczãscy w sobòtë kòszta swòji familii.

Ò pòzmianã ti stojiznë bë miała sã biòtkòwac całò kaszëbskò rësznòta, ale kò niejedny z wójtów, co tak niechãtno òddòwajã dëtczi na kaszëbską edukacjã, są np. nòlëznikama KPZ (tej-sej baro ùwòżónyma) i nie widzą niżòdnégò problemù w tim, że wicy jak 90% subwencji na ùczbã kaszëbiznë trófiò na jiné cële. A sami szkólnoy i dyrektorzë mają strach biòtkòwac sã ò te dëtczi. Czãsto narzëkajã leno w swòjim karnie, że nie dostòwajã dëtków na wanodzi, ksãżczy, kursë itd., ale ni mają òdwòdzi rzeknac ò tim radnym abò wójtóm. Jesz gòrzi je czasã z dyrektorama, chtërny nawet nie pitajãcë w Ùrządze Gminë, klarëją szkòlnoy kaszëbszczégò jãzëka, że nie dò sã wëcygnãc ani grosza na jich pòtrzebë. Pòcwierdzywò to Przemësłòw Łagòsz: *Nauczycielki (i dyrektorzy szkół publicznych tym bardziej) bojã się walczyć o srodki na organizowanie nauki języka kaszubskiego z uwagi na np. swojã kadencyjność, niepewność pracy, ograniczenie liczby godzin. Wolã „spokój”.*

Coròz wikszijiwier je téż z tpzw. limitama, to je lëczbã ùczniów, pò jaczi subwencjò robi sã wiele niższò. Tak a tak dëtków bë sygło na edukacjã kaszëbszczégò jãzëka, ale wierã mni bë òstało chcëwim wójtóm i bùrméstróm, tej cësna òni na dyrektorów i szkólnëch, żebë nie przëjimelë za wiele dzecy na ùczbë kaszëbszczégò jãzëka. *Prodzi i wòdzi, chtërne ògrãncziwajã lëczbã ùczniów òbjãtëch nòukã kaszëbszczégò w szkòłach do 112 dzecy, a nòlëpi do 80, bò tej gmina dostònie nòwikszë dëtczi. Włodarze nakòzywajã pilowac tegò dyrektoróm, a dyrektorzë szkòlnoy. (W jaczi spòsòb to sã dzeje? Np. je nòkòz, że w szkòle mògą sã ùczëc dzecë dopiërkù òd czwiòrti klasë, abò dzecë mùszą wëpisc sã w 7 i 8 klasë, abò jedne klasë nie są òbjãtë ùczbã, bò bëlbë jiwier z ùłożenim planu itp.) – pisze Elżbiéta Prëczkòwskò. Ò tim, że je to wiòldzi jiwier, swiòdczi chòcle to, że dzysdnia leno 8 szkòłów na całëch Kaszëbach dało sã na to, żebë miec na ùczbach kaszëbszczégò wicy jak 112 ùczniów.*

Òrganë prowadzacë szkòlë za mòcno wzërajã, cobë w szkòłach ùczniów na kaszëbsczim nie bëło za wiele, wëwierajã cësk na dyrektorów i szkólnëch, naklòdajã limitë, a nawetka szantażëją. To baro zniechãcywò szkólnëch, nie dówò szansë rozwoju i rozcygniëniò ùczbów kaszëbszczégò na wszëtczych ùczniów w szkòle, jeżlë w dóny szkòle wszëtczych dzecy je wiãcy jak 112 – pòdczorchiwò Iwóna Makùròt.

Jak tej widzec, jiwrow zrzeszònëch z kaszëbską edukacjã je wiele i debata razã z rapòrtã dówajã bòczenié na wiele z nich. Wcyg równak nie znómë òdpòwiedzë na pitanié, co z tima tòklama zrobic, jak je rozrzeszëc. Chcëmë równak miec nòdzejã, że je to pòsobny krok w dobrim czerënkù i nie skùnczi sã leno na analizach problemów.

DARK MAJKÒWSCZI

SKRZIDLATI MŁIN Z ÒSTROWITÉGÒ

HISTORIÒ WIELEPÒKÒLENIOWI FAMILIE MŁÈNARZÓW

Chòc młèně nĕkónĕ mòcà wòdĕ bĕłĕ wiele pòwszechniészĕ jak ne wiatrowĕ, równak i te òstatné dało nalezc w bĕtowszczim krĕzu. Jeden òd òstatnĕch mielił w Òstrowitim na Gòchach. Słĕchòł Marquardtóm, rodzĕźnie młĕnarzów.

Czile lat dowsladĕ, òb czas kòrbiónczi z Maksymilianã Krigrã z Òstrowitégò, natrafił jem na stòri, òsoblĕwi òdjimk. Òsoblĕwi òkòzòł sã bòhatĕra drĕdzĕgò planu. Na òdjimniãcym bĕło bò widzec wietrznik, przed jaczim stojało sztĕrzech lĕdzy.

– Gdze bĕła zrobionò na fòtografio? – jem zapitoł.

– Dzys mało chto pamiãtò, że czedĕs bŭkwitã na krĕpĕ mielĕło sã w Òstrowitim, w młĕnie nĕkònym bez wiatĕr. Òstałĕ le pò nim fuńdameńta – òdpowiedzòł Kriger. Cygnãł dali i rzekł mie ò tim, jak jegò krewny, jesz przed II swiatowã wòjnã, w czãscach przĕwiòzł na Gòchĕ wietrznik. – Zwòł sã òn Marquardt, a òzenił sã z kùzynkã mòji mĕmczy, z Mĕszków. Pònemù kùpilĕ gbŭrstwò w Òstrowitim, za Ringwelszczima. Tam pòstawilĕ wietrznik, w jaczim mielĕłĕ bŭkwitã a zòrno na mąkã. W młĕnie robiło sã leno tedĕ, czedĕ wiało. Òb czas wòjnĕ wietrznik sã spòlił. Wùja miòł jesz starã, żebĕ gò òdbudowac, ale to sã mù ju nie udało.

Ùdbòł jem so nalezc plac, w chtĕrnym stała na kònstrukcjò. Z nym pòszło chùtkò i prosto. Na mòli pòłanie, jaczĕs 100 mètrów òd pòwiatowi drodżi przĕczynajãcy wies Òstrowité, jesz dzys je widzec zaòstãłoscĕ betonowi pòsadzczzi i fuńdameńtów. Pòcwierdzenim, że to nĕdżi wietrznika, bĕłĕ młińszĕ żarna i jinszĕ metalowĕ czãscĕ. Chùtuszkò sã tĕż òkòzało, że we wsĕ mieszkò jesz familiò dòwnĕgò młĕnarza.

Zapĕzglonã historiã wietrznika, a do te rodzĕznowĕgò warkù, rozwidnił mie mieszkajãcy dzys w Niemcach Dark Marquardt.

– Mój òjc umarł w 2000 r. Dlòte wiãcy ò całi sprawie wiĕm òd jegò nòstarszĕgò brata, chtĕren zamieszkoł we Frankfŭrce nad Òdrã – zaczinò òpòwiadac.

Dowiadĕjã sã, że młin ze skrzydlama, w czãscach, sprowadzyl do Òstrowitégò prastark Darka, Adolf Marquardt.

– Chùdzy, razã ze swòjim òjcã, prowadzyl wòdny młin w Sominach. Nen tĕż spòlĕłĕ Ruscĕ òb czas II swiatowi wòjnĕ – wtrãcywò mój rozmòwnik, a tej wròcò do òpòwiescĕ ò nym na Gòchach: – Cos sã midzĕ prastarkã a jegò òjcã pòpsĕło. Sztrid gwĕsno szedł ò to, że Adolf wzãł so białkã Kaszĕbkã – katolĕczkã. Całò familiò bĕła lĕtrama, dlòte òjc Adolfa na taczzi zdĕnk ni mògł wzerac bĕlnym òkã. Dlòte Adolf mùszòł jic na swòje. Nòpierwi wĕprowadzyl sã jaż gdzes pòd Wałcz. Pò czasu przĕcygnãł z białkã na



Kaszĕbĕ i razã prowadzĕłĕ młin w Mòdrzejewie. Tam ùrodzĕłĕ sã jich dwie còrczi. W interesach ni mùszało bĕc nòlepi, bò z czasã Marquardtowie kùpilĕ ziemiã w Òstrowitim. Z òpòwiescĕ wiĕm, że cos taczĕgò nie bĕło w naji familie dzywnĕ. Mĕ wiele wanożĕłĕ. Jesmĕ prowadzĕłĕ wiele młĕnów, a wark przĕchòdzył z òjca na sĕna. W Òstrowitim nie bĕło warĕnków na wĕbudowanĕ młĕna, jaczi bĕ nĕkała wòda, dlòte prastark ùdbòł, że pòstawi wietrznik – pòwiòdò Dark.

Młĕnòrz wierã nòpierwi kùpil stòri wiatrowi młin i przĕniòł gò w nowi plac.

– Do kùńca nie wiĕm, skãdka prastark gò przĕwiòzł. Jeden z kùzynów zagwĕsniwòł, że pòchòdzył z Trzebiòtk. Równak nie je wiedzec, czĕ to je pròwda – gòdò mój rozpòwiòdòcz.

Adolf pò rozebranim wietrznika miòł kòzdi jegò dzĕł pònumerowac, żebĕ pòzni lzi bĕło wszĕtkò na nowò złożĕc. Młin w Òstrowitim miòł stanãc pò I swiatowi wòjnĕ.



– Wprawiony w ruch bez wiatu běno mielił. Pò Adolfie przejął go mój stark Léon. Zamóntowól do niego dieslowski mótór. Ód niego czasu mlin mógl chòdzěc, nawetka czej nie wiało. Tak wszětkò chòdzěło jaż do II swiatowi wòjně. Czej stark Léon trafił na front, mlin zamknālě – òpòwiòdò mie familiowã historiã Dark Marquardt.

Wòjna nie minãła i Óstrowitěgò.

– We wsě běłě òstrě biòtci. Niemieczi żòłněrze na òbserwacyjny pùntk wěbrelě prawie mlin. Stojòł na rzmie, stãdka czerowelě artilerijszim òstrzělã na nadcygajãcěch czerwònoarmistów. Czej ti sã doznelě, skãdka jidze òstrzěł, czile Niemców spòlěło sã razã z wietrznikã – gòdò mój rozmòwnik. Jegò stark Léon wòjnã przeżył.

– Wierã czedě wrócył i òbòczył, że pò jegò mlěnie mało wiele òstało, znerwòwól sã i nawrzeszczòł na starkã, że lěchò pilowãła – gòsno měsli Dark. – Nie pòddòł sã i zaczął go òdbùdowiwac – cygnie dali. – Za kòmùně letkò z tim nie běło. Kò wszětczě-gò felowãło. Bùdowlaně materialě mógl dostac leno z przědzělu. Równak wietrznik pòwstòł. Kãsk jinszi jak chùdzy. Le we westròdkù nie běło niżòdněch maszinów. Stòrěch, spòloněch nie ùdało sã òdretac. Nowò wãłdza žěczno nie zdrzała na priwatnã ùdbã. W òkòlim mlěně zaczął przejmòwac państwo abò je zamknālě. W kùncu kòmùniscě całã kòstrukcjã kòzělě rozebrac. I tak skùnczěła sã historiò wietrznika z Óstrowitěgò. Stark szukòł za nowã robòtã. Zaczãł ùprawiac kòła i bòtě. Robił těż w gminnym ùrzãdze jakno pòdatkòwi inkasent.

Równak mlěnarszi fach w rodzěznie Marquardtów miòł nie zadżinãc.

– Mój tatk, těż Léon, zaczął sã ùczěc negò warkù w Hamer-Mlěnie ù Bielawě. Ale pò szkòle ju nie robił w mlěnie. Miòł swòje gbùrstwò i robił w cziskulě w Óstrowitim – kùnczi swòjã familiowã mlěnarskã òpòwiesc Dark Marquardt.

WITÓŁD WANTOCH-REKÓWSCZI
SKASZĚBIŁ ŁUKÓSZ ZOLTKÓWSCZI





KÒNIE, PSË A WÒRSZTA

Czasã nôbarzi w głowie òstówają taczé przigòdë, czedë nié wszëstkò szło tak, jak miało. Nòlepi jeżlë jiwre wëszlë na smiëch. Na kùligach w òkòlim Wieżecë nie felëje taczich szpòrtów. Wiëm ò jednym zdarzënkù, czedë zbrakło jestkù, ale nie zbrakło dobri zòbawë. A zdarzëło sã to pò pròwdze.

To bëło jesz za tëch czasów, czedë zëmë bëłë taczé, jak sã slëchò. Chòc tész nié baro dòwno. Tedë wiodro bëło piãkné. Wiele sniegù, mróz a sluneszkò, dzãka jaczëmù lëdze wiedno mają chãc winc bütën. W taczim czas, w Szimbarkù na placu kòle restauracje zebralo sã karno familie a stòrëch drëchów. Żdalë na nich ju trzë zaprzãdzi, z szesc kòniãmë, sanie ë sònczi. Wëscëskalë sã, pògòdalë,

zaladrowalë, co chto miòł do jedzeniò a picò. Jedna z bialk przëniosła cali bұлwòwi kòsz wòrsztë. Tak przërëchtowòny rëszëlë przed se.

Kùczramë bëłë trzeji doswiadczeni kòniarze. Ti bëłno prowadzëlë kònie, a pròwdzëwi kaszëbsczi kùlig to nie je jachac donąd a nazòt. Kòzdi z kùczrów stojòł na swòjich saniach, jedną szpërà bënë, a jedną na zberkù, ju prawie rut. Tak sto-

jąc, wzeròl do przódki, ale téz dowsladë. Czedë widzòl, że droga skrącò, tedë òn téz swòjimë kòniamë nadwijòl tak, że czëda z sònkamë strzëła jak batug a sedzący wëpòdalë na lewò a prawò. Nikòmù nick przë tim nie bëło, bò ładowalë w glãbòczim sniegù. Lëdze nié rôz sã wiatowalë, że nie dadzą sã zrzëcëc. Równak jeżlë kòniòrz chcòl, to taczi wiatënk wiedno wëgriwòl. Czasã kùczrowie téz zawrócalë abò robilë kòla tak, żebë sã mijac, jeden drëdzëgò. Tedë to bël czas na wòjnã na sniegòwë kùgle. Wiele bëło szpòrtów, wiele bëło smiëchù, a téz gònieniò za wiornącym zaprzãgã. Tak, że czedë dojachalë w las na przerwã, to wszëtczzi bëlë ju përzna mëdech a mést gładny.

Jachalë jaczis czas letkò pòd górã, pòmalinukù, westrzód pól, za chtërnyma z jedny a drëdzi stronë bël wësoczi las. Sniëg skrzil sã òd sluneszka. Skrącëlë z drodзи, przejachalë sztcëczk przez łakã, a za nią w bómach bël plac, w jaczim kùczrowie wiedno sã zatrëmiwalë.

– Prrrrr óóóó – zariknąn nen piérwsi.

– Prrrr – òdpòwiedzëlë pòstãpnny dwaji, a rozjachalë sã na stronë w znóné ju sobie place, gdzie móg kònie ùwiãzac.

– Zsadać! – gòdòl glosno zòs nen piérwsi. – Tu zrobimë so ògniszczë! Mòzna sobie zjesc a sã rozgrzòc!

Wszëtczzi z gòdkamë, kòrbiònkamë a smiëchã wëcygalë, chto co miòl. Kùczrowie mielë w saniach sëché drzewò, a zarò ùstawilë klubë na dwa ògnie, bo bëło jich doch dosc wiele.

– Terò – zacząn jeden – chto mò òdżin? Më ni mómë, bò më nie kùrzimë, më blòs zażiwómë!

Zarò téz wëcygnãlë rózczzi a zacząlë tobakã czestowac. Lëdze brelë, a jaczi taczi czichòl glosno. Dzywnò rzecz, ale w tëch czasach zložëło sã, że nicht ni miòl sztrëchòlców ani zapalniczczi.

– Tak cos?! – dzëwil sã kùczër. – Tu zarò mieszkò gòspòdòrz, jò pùdã, przëniosã sztrëchòlce!

– Tedë chcemë jic wszëtccë! – ùsmiòl sã jeden gòsc.

– To wezta jakã bùdlã a jidzemë.

Wszëtczzi pòdchwacëlë tã mësl a calò szpela szla do gbùrstwa.

Gbùr òkòzòl sã swój czlowiek a té doch jich znòl, bò to nie bëlë cëzy. Kòl niëgò na òbòrze téz wiele szpòrtë bëło, a òn nié dosc, że dól òdżin, ale sòm pòdrëptòl ze wszëtczimë nazòt. Na placu, że drzewò bëło sëché, a taczë z żëwicã, tedë ògnie wëprësnãlë

chùtkò a wësokò. Lëdze nòprzód przëszlë krótkò, żebë sã ògrzòc, ale zarò jak përzna jima krew lepi zacząla krãżëc, té pòmëslëlë ò jëstkù.

– Nëże! Dòjta nen kòsz z wòrsztã!

– A më wama chùtkò czije wëtaniemë – rzeklë kòniarze, a zarò téz czile jinëch chłopów rëszëło sã, żebë jima pòmòc.

– Jenë! A biòta wa! Weg mie stãd! – chtos zacząn hërlëkac. Wszëtczzi dalë nó to òbacht.

– Tfó! Weg mie!

– Cëż sã stalo? – pitalë.

– Kò ni mómë wòrsztów! – òdrzëkla ta bialka, co wadzëla.

– Jak ni mómë?

– Psë zeżarlë! Jak më bëlë pò sztrëchòlce!

Pò pròwdze òni nikògò przë saniach nie òstawilë, a mòlowë tuszczi jaczis ju òd pòlowë drodзи za nimë nëkalë. Co òni mielë zrobic? Kò niechtërnëch nòprzód wżan gòrz, ale ju zarò wszëtczzi sã smielë z tégò, jak jima szlo.

– Niech jima windze na zdrowie!

– Jò wama przëniosã bùlew! – gòdòl gbùr – to so zrobita.

– Dòj pòkù! – tlomaczil kùczër – to bë dlugò wara! Cos doch mùszalo òstac!

Tëż òstalo: bùdle, gùrczi, jaczi kùch a chlëb. Tak òni so nen chlëb przëpieklë na ògniu, do tégò gùrka, a glód chòc përzinka bël òfagòlony.

– Terò jedzemë nazòt! Doch we wsë je gòspòda! Tam zjëmë cos!

Tak tedë rëszëlë zòs, a gbùr Fräck z nimë.

Ta gòspòda w Szimbarkù, ta ju niejednégò zmiarzlégò ùreta. Òni téz w ni na kùnc wëładowalë. Tam lëdze ju sedzelë, bò mòl òb zëmã, czedë bël sniëg, bël chãtno òdwiëdzòny. Nasze karno dofùlowalo salã. Bëlno sã tim wszëtczim lëdzóm tam dzejalo.

– Widzyta – klarowòl jima kùczër – to nie je wòznë to jëstkù, le to towarzëstwò.

– Jò wama rzekã – cygnąn dali jeden chłop – to sã nawetka dobrze stalo z tą wòrsztã. Bò rôz, że wicy smiëchù bëło, a dwa, że më bë jinaczi mòże dzys tu nie trafilë.

Kùlig, chòc pòd dakã, waròl jesz dlugò. Nie bël to piérwsi taczi ani slëdny. Chòc zëmë ju nie są taczë, to kùczrowie dali jeżdżã nã trasã téz dzysdnia. Restaùracjò téz dali gòscy witò szerok òtemklima dwierzama. Chceta sã doznac? Z ti pòwiòstczi ju wiëta, jak.

MATEÛSZ BÛLLMANN

Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë

WNĘTKA PÓLSTA PIESNIÓW SZTEFANA BIESZKA. KŌLĀDOWI WSTĀP DO BADĒROWANIŌW

Sztefan Bieszk, bez tedĕczasnych, w tim bez zrzesziŕcŕw tytułowŕny ProfesorĀ, bĕł niĕ leno szkŕlnym a mĕstrĀ ŕd sonetŕw – bĕł tĕż piesniŕdzejĀ, chtĕrnegŕ piesniŕw dorŕbk wcyg ŕdaje na ŕprŕcowaniĕ. Dłŕ przĕbliŕzeniŕ piesniŕw Sztefana Bieszka swŕje zrobilĕ m.jin. Jŕzef Bŕrzeszkŕwsczi, w *Pro Memoria Stefan Bieszk*¹, a Eùgeniusz Prĕczkŕwsczi, w „Stegnie”, w numrze ze sĕwnika 2024 rokŕ². Pŕdług spisĕnkŕ Bieszkŕw piesniŕw spŕdkŕwiznĕ³ – zrobionĕgŕ w Toruniu 3 maja 1965 przez jegŕ nŕmłodsĀ cŕrkĀ BŕŕenĀ Bieszk w lĕsce do Jŕzefa ŕsowicczĕgŕ, jegŕ ŕcznia i rozkŕscĕrzĕcĕła jegŕ ŕtwŕstwĀ – je tam 38 kaszĕbszczich piesniŕw autŕrskich i wespŕlaŕtŕrskich, w tim 10 kŕlĀdŕw:

Lodze mŕje – sŕwa i mŕzyka Sztefan Bieszk [dali: S.B.];
Somŕnino – jw.;
Marsz Zrzeszeniŕ – Chŕjniczŕn – jw.;
Chmielaŕcĕ – jw.;
Swiŕnowskŕ Panienkŕ – sł. (na spŕdlim tekstu ks. Francĕszka Grĕczĕ) i mŕz. S.B.;
ŕ czĕpczi gŕr, ŕ dolĕ – sł. S.B. (przekłŕd z niemiecczĕgŕ), mŕz. Eichendorffa⁴;
Paradiŕ, mŕja taczĕzna – sł. i mŕz. S.B.;
Bŕsŕnŕ Aneczka – sł. S.B., melodiŕ lĕdowŕ niemiecckŕ;
Jewka – jw.;
Dze mŕja chĕcz – sł. i mŕz. Jan Trepczik i S.B.;
Matinka Rŕŕaŕcewŕ – sł. i mŕz. S.B.;
Wdzĕdzkŕ Taczĕzna – jw.;
ŕgrŕdk malinczi je – sł. i muz. J. Trepczik, 2. sztrŕfka S.B.;
ŕrocĕ Wdzydze – sł. i mŕz. S.B.;
Wiezĕca – jw.;
Serce w kŕrce – jw.;
Gwiŕzda – jw.;
Stŕre rĕjnĕ – sł. S.B., mŕz. Fesca⁵ (1823);
Na wŕjnĀ ter’s mŕsĕ – sł. S.B., mel. lĕd. niem.;
Wdzydze – jw.;
Witro mĕ sĀ rozĕndzemĕ – jw.;
ŕ Marijo, Twŕje serce – jw.;
Marijo, mŕja Krŕlowŕ – sł. S.B., mel. kŕscelnŕ niem.;
Do Jaster, Jaster – sł. S.B., mel. lĕd. niem.;
Majewŕ spĕwa – sł. S.B., mŕz. Silcher⁶;
Ju gwiŕzda zwierzewŕ – sł. S.B., mel. lĕd. sudeckŕ;
Młĕn – sł. (wg Lĕona Heyczy) S.B., mŕz. Gluck⁷;
Jŕ chca bĕm bĕc rŕz – sł. S.B., mel. lĕd. niem.;

KŕlĀdĕ:

Rŕzeczka a Lĕlija – sł. i mŕz. S.B.;
Wej, zagŕrało pŕdniebiĕ – jw.;
Ni ma harbardzi – jw.;
Cuszŕnŕ Noc – jw.;
Betlejemskŕ gwiŕzdzka – jw.;
Krŕlowie jadĀ – sł. S.B., mel. z łacyŕsczi kŕlĀdĕ;
W chlewiku, Jezu – sł. S.B., mel. z XVII stolata;
Witŕj, Jezulu – sł. i mŕz. S.B.;
Rok stŕri – jw.;
Gwiŕzdeczka – jw.

Eùgeniusz Prĕczkŕwsczi ŕdnałŕł w spŕdkŕwiznie ks. Francĕszka Grĕczĕ: *piesnie naskriblonĕ i skŕmpŕnowŕnĕ do dramaticznĕgŕ dzĕła ks. Lĕona Heyczy „Agŕst Szłŕga” [...]. Tako hewŕ jedna złączŕnŕ skłŕdka z piĀc spĕwama, włŕsnĀ rĀkĀ przez Bieszka spisŕnyma, zachŕwa sĀ w spŕdkŕwiznie pŕ ks. prał. Francyszku Grĕczĕ. Na skłŕdka leŕa dĕcht ŕtaconŕ w całŕnym maszinopisu dzĕła Heyczy⁸ [...]. Prĕczkŕwsczi pisze dali: *Pierszŕ spĕwka „Czeĕ slunuszko” je do słŕw autŕra „Szłŕdzi”, co tak pŕ prŕwdze nen szpĕtŕczel ŕdmikajĀ. Bieszk napisŕł do ni mŕzykĀ. Co je w taczich przĕtrŕfkach mŕszebŕnĕ, pŕdszĕkŕwŕł kĀsk szlabizĕ, ŕzebĕ ritm lepi sztĕmŕwŕł. Pŕsobŕnĕ sztĕczczy sĀ ju w całŕscĕ przez wiŕldzĕgŕ Zrzesziŕca napisŕnĕ. SĀ to: „Nieprŕwda, niĕ prŕwda” w ritmie krŕkŕwiaka, balet „Warcŕ ju Szłŕga”, „Szĕper” i „Szewc”.**

Tekstĕ drĕdzi i trzeci spĕwĕ pŕdŕł E. Prĕczkŕwsczi. Niŕi spisŕł jem (w terŕczasnym pisĕnkŕ) z rĀkŕpisu pierszĀ, czwiŕrtĀ a piĀtĀ).

¹ Jŕzef Borzyszkŕwski (red.), *Pro memoria. Stefan Bieszk (1895–1964)*, Gdaŕnsk 2013, s. 407–452.

² Eùgeniusz Prĕczkŕwsczi, *Niezŕnŕnĕ piesnie Sztefana Bieszka*, „Stegna. Kaszĕbszczĕ lĕteraccĕ pismiono” (dodŕwk do „Pŕmeranie” nr 9/2024), nr 3/2024 (73), s. 33–37.

³ Za: J. Borzyszkŕwski, op. cit., s. 45–46.

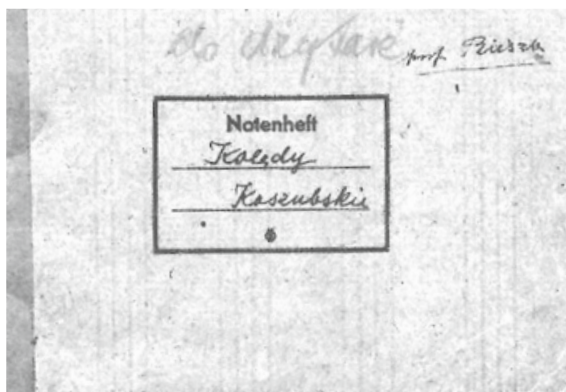
⁴ Jidze ŕ Jŕzefa Karla Benedikta Freiherr von Eichendorffa (1788–1857), niemiecczĕgŕ pŕetĀ z czĀdu romantizmŕ.

⁵ Jidze ŕ Friedricha Ernsta Fesca (1789–1826), niemiecczĕgŕ kŕmpŕzytora i skrzĕpka z czĀdu wczasnĕgŕ romantizmŕ. Jegŕ syn, Alexander, tĕż bĕł kŕmpŕzytorĀ i pianistĀ, przeŕił leno 29 lat.

⁶ Jidze ŕ Philippa Friedricha Silchera (1789–1860), niemiecczĕgŕ kŕmpŕzytora.

⁷ Jidze ŕ Christopa Willibalda Rittera von Glucka, niemiecczĕgŕ kŕmpŕzytora czĀdu klasycyzmŕ.

⁸ E. Prĕczkŕwsczi, op. cit.



Cisznô Noc

1. Zamieci noc, bieliłi nîmî, wîsek tîskalî gîzdzî:
 Stawò kôzî bëło nekîi, nôrodzonî ò dwa nîsty.
 Cisznô noc, bôzò noc, rozklîcîł sê z nieba kîpt.
 Wîldzî wîł, Panna - cud Zbawicela wîda na wîat.

2. Wîstnîdnô noc, ze wszednîch stron
 jîdzem wîd do 'Skellîjem.
 Mîty kumîk, kôlâdow ton
 òczî a sîta redzîjâ.
 Sîjaty môł, sîzîy dzîł:
 nom setînk a nîczî nî.
 Dzeczko - Szog, i ôtrok
 Nîpòkalané Maryjé.

Czej slunuszkò

Czej slunuszkò grzeje w pògòdny dzén
 Człowiek ùmikò w òżwną cén
 Hi-hi ha-ha, la-la-la!

W cénî gò òmòtò cëdowny sen
 Co serce lékùje z bòlącèch ren
 Hi-hi ha-ha, la-la-la!

Ò milëczny mùłku, tã słòdkò spis
 A krëjamkò jednak na Wîłâ zdrzisz
 Hi-hi ha-ha, la-la-la!

Cëz mùleczkù, mùłkù, tã smùtny jes
 Wstani-żè chùtkò a w tuńc mie wez!
 Hi-hi ha-ha, la-la-la!

Széper

W lasu je szëmòt wîchru i szoru
 Lesny ùdëbò biëdnégò w bòru
 Hej-la-la, hej-la-la, tra-la-la!

Nielitny [nîlëtoscëwi? - T.F.] sãdza wpichò za kròtë
 Mô sprawiedlëwą pòkùtã zò to.
 Hej-la-la, hej-la-la, tra-la-la!

Zawdë na swiece miłosc pòpiéròj
 Nîjak ze Smãtkã drëszstwa zawiéròj!
 Hej-la-la, hej-la-la, tra-la-la!

Szewc

Lesny strzélò: ru-pù-pù, ru-pù-pù
 Zajic dzejò ru-tu-tu, ru-tu-tu-tu!
 Lesny biegò, zajic zmikò
 Lesny na psa głòsno krzikò

Sãdza wrzesczî: hej rum-rum, hej-rum-rum
 Wòzny biegò: Widy-bùm, widy-dy-bùm!
 Sãdza gòdò, wòzny pisze
 Czej pòmîli, to wëlîze

Szlaga czarzi pîszczówką, pîszczówką
 Lesny, sãdza, tuńcëjâ, tuńcëjâ
 Pòj le brace a pòtuńcuj
 Razã z namë firle-tuńcuj!

ANALIZÈ

Wòrt bë bëło przeanalizérowac wszëtczë wskòzóné
 piesnie, do jaczich àutorstwa bédowóny je Stefan
 Bieszk, równak namieniony môł zmiescy le dzél,
 temù chcemë przëzdrzec sã w całoscë jegò kòlâdo-
 ma, jakno że prawie mómë gòdowi czãd. Co do
 dzysdnia òstało z rãkòpisów tëch dokazów wëwid-
 nionèch w *Pro memoria Stefan Bieszk* przez Józefa
 Bòrzëszkòwsczégò? Chcemë to przede wszëtczim
 przërównac do wëdónégò w 1982 roku spiéwni-
 ka Kaszëbsczî kolëdë ë godowé spiéwë. Witoslawa
 Frankòwskò zarechòwiwò je do: *melodii wymykajã-
 cych siã jednoznacznej kwalifikacji [...]. Podczas gdy
 w kolëdzie „Ròzeczka a Lëlîja” struktura melodyczna
 oparta jest na tetrachordzie molowym, rozwiniętym*

⁹ Witoslawa Frankowska, *Kolëdowanie na Kaszubach. Dzieje kolëd na Pomorzu od XVI do XXI wieku*, Warszawa 2015, s. 248.

subtonalnie do stopnia V i ze zmienną intonacją VII stopnia, to w kolędzie „Ni ma arba(r)dzi” trudno określić stopień, na którym kadencjonuje melodia. W równej mierze może to być pierwszy stopień skali durowej, jak i trzeci stopień skali molowej⁹.

W. Frankowskô w swi doktorszczi disertacji a w monografii cyklu muzycznych zetkaniów pòdówò téż zestòwk òpracowaniów Bieszkòwèch kolàdów^{10, 11}. Nòwiący nagraniów plitowèch, kasétowèch (11) mò kolàda Szèmi mòrze¹².

- **Rózczka a Lëlja** (słowa i muzyka Sztefana Bieszka)

Je to kolàda adorujàcò, dze Dzecã je achtniwóné i je wielno wsczczècòw¹³. Z inwòkacjà¹⁴. Ze zmiennym metrum w dzełu inwòkacje a òpisènkù¹⁵. W spiewniku z 1982 rokù¹⁶ zachòwòno je òriginalnò melodiò Bieszka i tekst, chòcò w trzeci sztròfce Bieszk òriginalno pisze¹⁷ [tekst je pòdòny w teròczasnym pisènkù]:

A na piąsteczka rożewò
Mòjã głowã niech zmùjkiwò
A je:
A na pisteczka rożewò
Mòjã głowã niech smièjkiwò

Bieszk stòwiò melodiã we wèsoczich, tenorowèch/sopranowèch tonacjach. Spiewnik *Kaszèbszczi kolèdè*... òstòwiò te tonacje, co gwèšno nie zachàcywò wikszoscè kòrzèstajàcèch.

- **Wej, zagòrało pòdniebié** (sł. i mùz. S. Bieszk)

W spiewniku z 1982 rokù wiérno sã pòdóné melodiò a słowa... le trzech sztròfk. Braknie tèch dwóch slèdnèch:

Zarò miòł Gò Heròd czèté
A ju w biżce zdèszèc chcòł
Jezès z małga nie ùbèti
Ze starszèmi ùczkòł.

Bòzé Dzecã, co w ti nocé
Jes sã narodzył notéj
Hewò prosbã mòmé do Ce:
W sèrca miélotã nóm dój!

- **Ni ma harbardzi** (1957; sł. i mùz. S. Bieszk)

Harbardzi przez dwa „r”, bò jidze, jak ùdokazniwò E. Prèczkòwsczi, ò gòscyńc, a słowò je wzàtè z niemiecczégò¹⁸. Jò jem to słowò nalòzł w... szwedz-

Wej, zagòrało

1. Wej, zagòra- To pòd niebã, w noc niewie- ni matò wid!
 2. Wòdèjym szèpnom na wèdce Redze na co spierseò stã. Fajdè Gpòda wialga wiedzò hène rzygm Koolom da, chwòta...

3. Wèzivatè ^{no} stalata: Lóm Bog atòpił w lèdowcy klin. Nòwòdèi so Zbòwca spata, Boga a Karyfi Syn, chwòta...

4. Kani miòł Gò Heròd czèté, a ju w biżce zdèszèc chcòł. Jezès z małga miéloty ze stonszèmi ùczkòł. Chwòta,...

5. Bòzé Dzecã co w ty nocé, Jò sã narodzył notéj. Hewò prosbã mòmé do Ce, W sèrca miélotã nóm dój! Chwòta,...

czim: *hàrbàrge*, jakno mòł, dze mòże pòmieszkac¹⁹. W spiewniku z 1982 rokù to „r” zdżinàło, co na pewno nie pòmògało w zrozumieniu tekstu ti òsoblèwi kròsè gòdowi spiewè, co jã Witosława Frankowskò pòzywò kolàdã pòetickã²⁰.

- **Cusznò Noc** (1957; sł. i mùz. S. Bieszk)

Ta kolàda nie nalazła sã w spiewnikach. A szkòda. Przewòłòł jã za to E. Prèczkòwsczi²¹:

Cèsznò noc

Damiła Noc, bielèłè rzmè
Wèsok hiskałè gwìòzdè
Słowò Bòzé bëło rzekłè,
Narodzone ò dwanòsti.

Cèsznò Noc, Bòzò Noc
Rozklecył sã z nieba kwiat
Wiòldzi wid, Panna cud,
Zbawicela wèda na swiat.

Westrzèdnò Noc, ze wszednèch stròn

Jidzem ròd do Betlejem
Mòli kùmik, kolàdów tòn
Òczè a sèrca redèjã.

¹⁰ Ibidem, s. 400–401, 414, 416–417, 422–430, 471.

¹¹ W. Frankowska, *Monografia cyklu koncertów 2002–2020. Spotkania z muzyką Kaszub*, Wejherowo – Gdynia, s. 449, 480.

¹² Kaszubska fonografia, zbiór fonograficzny Działu Muzyki Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

¹³ W. Frankowska, *Kolędowanie na Kaszubach...*, s. 181.

¹⁴ Ibidem, s. 234.

¹⁵ Ibidem, s. 262.

¹⁶ *Kaszèbszczi kolèdè è godowé spiewè*, zebrał i wstèpnie opracowàł Władysław Kirstein, Gdańsk 1982, s. 99.

¹⁷ J. Borzyszkowski, op. cit., s. 444.

¹⁸ E. Prèczkòwsczi, op. cit.

¹⁹ <https://dictionary.cambridge.org/dictionary/swedish-english/harbarge>

²⁰ W. Frankowska, *Kolędowanie na Kaszubach...*, s. 179.

²¹ E. Prèczkòwsczi, op. cit.

Nima arbardzy

1. Nima arbardzy a nima! Jozef pã nã kò ò-
sotka. Sãtã je zãmò a zãmã, mùsny òlò
Jozef òkã-yyi, nò lãc òkãmò, stòwãtã.

2. Ni pãccò, Jozef, zjisceny
Rzecz karyga Pãnicãka.
Bog pã tò mò namiecioné,
Kãdã Jezu Pãcãbnica
Nòrodzy Jezu Synka.

3. J nòrodzãtã nã na sãtreji
Kòwca a Kool, jak nò bòdëy!
Ptemkã miãtrocce kãjé
Rzecz nòwãciã a pãkã
Kurovã òkãmò nãdëy.

Swiãti mól, Bòzi dzél:
Nóm retënk, ùceszenié
Dzeczã – Bóg i òtrok
Niepòkalóny Mariji.

Je to bëlnò òdpòwiesc na àustriackã *Stille Nacht*. Czejbë zrobic diminucjã²² a z metrum 4/4 przeńc na 2/4, òbnizëc tonacjã do C-Dur – to bë bëła wdzãcznò kòlãda nawetkã do dzecnégò wëkònanio. Bieszk mò tòczel z dopasowiwaniem słów (szlabizów) do nótów, z wielënë taktów pasownã do ritmu. Dòwól mù na to bòczënk jegò młodszi drëch z czasów akcje zbiëranio mùzycznégò fòlkloru Pòlszczégò Institutu Kùnsztu, Jón Trepczik. Òbaji spisywelë w kòscersczim pòwiãce lëdowë piesnie. Bieszk słowa, Trepczik melodie²³. W lësce do Bieszka Trepczik pisze m.jin. [...] *sëlajã téz Wastë piesnie. Niejedne jem kãsk przejinacził. Nie wiëm, jak Wasta to przëjimùje. Przë ti leznoscë prãzã Wastã szcerowac na bũdacjã melodëji, chtërna mùszi miec taktë do pòrë [...]. Piesnie zbũdowóné z 5, 7, 9 taktów (nié do pòrë) pòtkac je mòzno jakno archajicznã zaðstalosc [...]*²⁴.

- *Betlejenskò gwiozdzka*

To je nen dokòz, co gò znómë jakno *Gwiozdeczka* z pògòdnã mùzykã Renatë Gleinert na 3/4. Tak gò nalòzómë w *Kaszëbszcziëch kolëdach...*, dze je dodónò trzecò sztròfka²⁵. Bieszk miòł do te tekstu swójã melodiã. Smùtnã, ale snòzã. Lzi bë bëło dopisac do ni nowé słowa, abò ùprawic/dopasowac te òriginalné, jak to zrobia R. Gleinert.

- *Królowie jadq* (sł. S.B., mel. z łacyńszci kòlãdë)

Nalòzómë tã spiewã w spiewniku z 1982 rokù, leno Bieszk je tam wskòzóny jakno àutòr 3., 4. i 5. sztròfczi, chtërne dopisòł do piersich dwùch, wzãtëch z piersniòka Kùhna z 1936 rokù. Całò piesnia je pòdónò jakno... lëdowò z Mielna.

W *chlewiku*, *Jezu* (sł. S.B., mel. z XVII stòlata)

Piesniò ta mò dwie melodie. Jedna, co jã bédëje w rãkòpisu Bieszk²⁶ – mòze bëc melodiã chiżni znónã, równak nijak nie pasëje do tekstu, jaczi mò òptimisticzny wëzwãk. W spiewniku z 1982 rokù ten tekst mùzycznò òprawił Mark Kirstein (brat Władisława? syn?). Je to dzél pasowniészò melodiò²⁷. Witosława Frankòwskò zmerkiwò, co to je wierzta strophicznò bez rëmù²⁸ a tekstowò małò zrozëmiał²⁹.

Witòj, *Jezulu* (sł. i mùz. S.B.)

Kòlãdã ta, pòdług Witosławë Frankòwsczi, bëła ùznòwónò za nòstarszã pòmòrskã kòlãdã lëdowã, równak, jak ùdokaznia badërka, nie bëła to spiewa kaszëbskò „z gnòtã”, le pòzëcznò³⁰. Nalëzemë jã w spiewniczku z rokù 1936, pòd redakcjã Mariana Kùhna³¹. Sã tam trzë sztròfczi na trzë glosë. W spiewniku z 1982 rokù *Kaszëbszczé kòlãdë ë gòdowé spiewë*³² czëtómë, co àutòrã sztròfk òd 3. do 13. je Sztëfan Bieszk. Je napisóné, co jegò trzecò sztròfka sã jinaczi òd ti ze spiewnika Kùhna. Jinaczi sã téz, co nie je rzekłé, pierszò sztròfka.

Kòl Kùhna je tekst [tu pòdóny w teròczasnym pisënkù]:

Witòj Jezulu, witòj kòchany
Òpòzãdóny òd wieków Pónie.
Z Kaszëb w szopie stojema, pòklón Tobie dajema.
Przed Tobã czòlem bijema spòlem.
Kòl Bieszka je tak:
Witòj Jezulu, witòj kòchany
Ë pòzãdóny òd wieków Panie.
Z Kaszëb tu stajema, pòklón Cë dajema

²² <http://szkolamuzyczna.bobowa.pl/wp-content/uploads/2020/06/KLASA-III-R-poznajemy-diminucj%C4%99-i-augumentacj%C4%99.pdf>.

²³ Jón Trepczik, *Wspòmink Sztëfana Bieszka*, w: J. Borzyszkowski, op. cit., s. 128.

²⁴ Lëst z 18 gòdnika 1955 rokù, w: Józef Borzyszkowski, op. cit., s. 418.

²⁵ *Kaszëbszczië kolëdë...*, s. 102.

²⁶ J. Borzyszkowski, op. cit., s. 448.

²⁷ *Kaszëbszczië kolëdë...*, s. 100–101.

²⁸ W. Frankowska, *Kolëdowanie na Kaszubach...*, s. 224.

²⁹ *Ibidem*, s. 268.

³⁰ *Ibidem*, s. 59.

³¹ Marian Kuhn. *Kaszuby*, pieśni ludowe zebrał Marian Kuhn, na 2 i 3 głosy opracował Karol Hławiczka, nakładem i drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej Spółki Akcyjnej, Katowice 1936, tom III, s. 4–5.

³² *Kaszëbszczië kolëdë...*, s. 64–66.

Ze Gduńska, Szczecëna i òd Pelpłëna
Z Czelnã, Wejrowã i Kòleczkòwã.

Melodia Bieszka zgòdzò sã z tã òd Kùhna, nawetk
wzãtã sã dwa gòrné głosë aranżacje Hławiczczi...

Frankòwskò pisze dali: *Wersja Bieszka, jakkòlwiek oparta na tekście ze zbioru Glogera, zawiera drobne odchylenia w stosunku do zapisu XIX-wiecznego. Zmianie układu zwrotek towarzyszy też nawiązanie do potraw kuchni regionalnej – po raz pierwszy wystąpiły w niej takie potrawy, jak zócérka czy búlwòwé plínce. Na tym jednak nie koniec lokalnego osadzania kolędy – Bieszk sięga dalej, przydając poczęstunkowi Kaszubów jeszcze bardziej wymierny regionalny charakter – czy to poprzez zastawę (tasczi òd Necla), czy stół nakrëti, haftama szëti*³³.

- **Rok stòri.** Piesniò pòd pòdobnym tytułã (*Stòri rok*, 1934 r.) je w spíewnikù z roku 1982 przepísónò Aleksandrowi Labùdze (słòwa) i Janowi Trepiczikòwi (mùzyka). Nie nalòzł jem dokazu pòdpísónégò przez S. Bieszkã.

- **Gwiòzdeczka.** Jidze pewno ò chùtcci òpisónã *Belejemską gwiòzdkã*.

Bierze dzyw, co w spisènkù dokazów lëterackò-mùzycznëch òjca Bòżena Bieszk nie dała pewno nòbarzi znóny piesni, dze Sztëfan Bieszk mò swój ùdzël. Mòwa je ò *Szëmi mòrze* (1954) z mùzykã a pierszã sztrófkã Jana Trepiczika i dwiema sztrófkama dopísónyma przez Bieszkã. Czej sã przërównò wersjã z *Pro memoria...* z tã z *Kaszëbszcziëch kolëdów...*, òd razu widzec je dwie sprawë. Pierszò sprawa: sztrófczi Bieszka sã jinaczã.

Rãkòpis Bieszka [w teròczasnym pisènkù]:

Henë w dunach chëcz stoji
Z ni na Bòlce wid dërzi
Rëbòk cygnie dodóm w bòce
Na Wielëjã swiãti nocë
Tam brzëmi ju swiãtnò spíëwa
Nënka gòdnë ùszëkòwã
Jezës mdze z nama westrzòdk
I kòl kùmka trójno dzòtk.

Tobie, Zbòwco dzãka, tcza!
Tobie, Jezë, miëlota!
Żegnòj wiedno naje strzechë
Wej, jak Kaszëbskò Cã kòchò.
Gòrze, wadë, nieùpòkù
Zlëgò dëcha stãdka nëkòj!
Ùbëtk dòj a zgòdno żëc
I róz w niebie w grëpie bëc!

Jak to òstało „ùprawionë” w spíewnikù z 1982 rokù [tekst pòdóny w teròczasnym pisènkù]:

Hew’ na dunie chëcz, a z ni
Tam na Bòlce wid dërzi.
Rëbòk cygnie do dóm w bòce
Na wilëjã w Swiãti Nocë,
Bënë w chëczë zbòznò spíëwa.

Belejemska Gwiòzdzka



Nënka mòltëch ùszëkòwã.
Jezësk przëszedł. Tam mdze ròd,
Gdze kòl kùmka trójno dzòtk.

Tobie, Zbòwco, dzãka, tcza,
Tobie, Jezë, miëlota!
Żegnòj wcyg najë ùstrzechë,
Wej, jak Kaszëbskò Ce kòchò!
Gòrze, złosc ë nieùbëtczi
I przëgrzechë nëkòj wszëtczë!
Dòj ùbëtk ë zgòdno żëc,
A róz w niebie wespòl bëc!

Rzecz drëgò: Melodiò, do jaczi swòje sztrófczi pisòł Bieszk, bëła... ò trzeci dzël taktu przësëniãtò w przòdk, co dòwało wikszã letkòsc i zybãcy charakter dokazu. Ta kòlãda bëła barzi kòlibiònkã jak pòlonézerã – co prawie ji ùczëniło wstawienië pierszich dwùch ósemkòw na taktowé „ròz” w mòl „trzë”. Familijnosc, domòcosc *Szëmi mòrze* òstałë zastãpiónë ùroczyłoscã, wnetkã jak z wòjskòwi dàti, paradny òrkestrë. Pewno autòr tak chcòł...

Wstãpnë przësznëkrowanië spòdkòwiznë mùzyczno-lëteracczi Sztëfana Bieszka przënòszò czile òdpòwiesców a tész nowé pëtania. Wòrt bë bëło pòznac wszëtczë mùzycznë rãkòpisë, w tim te z mùzykã niemiecczich kòmpòzytorów. Skąd Bieszk znòł jich ùtwòrstwò? Jak wëzdrzała wëspòlrobòta Bieszka i Trepiczika, jaczi dzëlëk mòzëmë pòznac z jich lëstów? Gwësno to mùzyczno-lëteracczë drëszstwò przëniosło Bieszkòwi mòznosc do wëplëniãcò na dënëdze pòznaniò strzòd lëdzy. Sã jész jaczë notë Bieszka, ò jaczych më nie wiëmë? Kùli je w dokazach Bieszka jegò samégò a kùli pòpròwków wespòlauto-rów, redachtòrów...?

TOMÓSZ FÓPKA

³³ W. Frankowska. *Kolëdowanie na Kaszubach...*, s. 70–71.

GADÔJ, JINACZI NIE ÛCZËJĄ!

Czile słów w 20. roczniã ùchwôleniô ùstawù ò nôrodnëch i etnicznych miészëznach a téz ò regionalnym jãzëkù

W prawnëch rozwôzaniach z „Pòmëriã” na sztôcëk òdchôdómë òd témów zrzeszonëch z rodzinnym prawã, zebë rëgnãc na... gebùrstach. Jo, gebùrstach – òsoblëwã prawnã roczniã, jakã je dwadzescelecë ùchwôleniô ùstawù z dnia 6 stëcznika 2005 r. ò nôrodnëch i etnicznych miészëznach a téz ò regionalnym jãzëkù (Dz.U. z 2017 r., pòz. 823, ùjedn. tekst). Je to ale dobrô leznosc do pòdsëmòwaniô i wezdrzeniô na nasze prawné zwënëdzi z perspektiwë dwùch dekadów, równak to zadanié dlô socjologów, chtërny gwës dadzã bôczenié na tã sprawã. Temù téz w hewòtnym artiklu chcemë le pòwiedzec ò prawach Kaszëbów kãsk wicy i kãsk jinaczi, jak wiedno sã gôdô. Starszi dzël Czëtińców gwës mòže so jesz dobrze wdarzëc profrekwencyjnë zëwiszcze „Nie spij, bo cię przegłosujã”, prawie taczégò zëwiszcza brëkùjemë w zôkrãzim naszych prawów. Jem, mészlã, w zdecydowóny miészoscë i kãsk niepòliticzno jem dbë, że jakno spòlëzna – Kaszëbi – mómë wiele prawów, le... le z nich nie zwëskiwómë. Tak tej: gadôj, jinaczi nie ùczëjã!

Co mieniło przëjãcë ùstawù?

Kãsk przekazno mógłbë pòwiedzec, że wszëtκό i nic, bô wej z jedny stronë ùchwãleniô ùstawù ò nôrodnëch i etnicznych miészëznach a téz ò regionalnym jãzëkù sprawiło, że na kaszëbskã sprawã, w tim na ùczenié kaszëbiznë w szkòlach, zaczãlë plënac

dëtczi z „Warszawë” (kaszëbskô szkòlowô edukacjô, jakã mógł prowadzëc ju òd 1991 r., sta sã pò 2005 wiele szerzi przëstãpnô dzãka pòwiãkszonym òswiatowim subwencjom), mieniã sã téz krójmalënk: na krajach wsów i miasteczk pòjawilë sã dëbeltjãzëkòwé tòfle, i kùreszce kaszëbsczi mòže bëc ùziwóny jakno pòmòcowi jãzëk w niejednych gminach. Z drëdzi stronë spòlëznowô niwizna kaszëbiznë nie òsta wëd-wignionô, pòmòcowosc kaszëbsczégò jãzëka w ùrządach je tak zarichtich fikcjã, a z dwadzesce tészacy ùczãcëch sã w szkòlach kaszëbsczégò jãzëka – maturã (òd 2005 r.) rokroczno pisze nie wiãcy jak 30 maturanów. Taczë zjawiszczë teoreticë prawa pòzëwajã, za Wòjcechã Lamentowiczã, procëmemergencjã, co òznôczô nie mni, nie wiãcy jak to, że z ùchwãlonégò prawa nie wësztòlca sã praktika jegò stosowaniô, a tej je to martwé prawò. Jakno spòlëzna dobrze jesmë rozpòczãlë, z zaangażowaniô i prôcë wiele pòkòleniów dało sã dobëc ùstów, jaczi gwarantëje nama prawa (dzejanié stało sã zdrojã prawa, nastãpia emergencjô), równak czej biôtka sã skùńcza, codniowosc òkôza sã bëc... szarò. Tak czë jinak dzën



W ùrządze Gminë Parchòwò kaszëbizna je pòmòcowim jãzëkã. Òdj. am

5 stęcznika 2005 roku na wiedno mdze cezurą w dzejach Kaszëbów i kaszëbsczi resznotë.

Tej to Warszawa „da” nama jãzëk?

To nijak tak nie je. Ûstów ò nôrodnëch i etnicznych miészëznach a téz ò regionalnym jãzëku blós pòcwierdzywò jãzëkowi status kaszëbiznë, je dokazã, że pòlsczé państwo ùznówò kaszëbsczi jãzëk za regionalny jãzëk i zòbòwiazëje sã do starë ò jegò ùchòwanié. Deklaracje wëchòdajãce z te prawnégò aktu rzeszą państwo (sã kòstitutiwné, twòrzã prawnã stojiznã), le samò ùznanie kaszëbiznë za jãzëk je deklaratorijné, a gòdajãcë pò lëdzkù, nie je wiòlgòpańszim aktã „stwòrzeniò nowégò jãzëka”, le prosto pòcwierdzenim, że taczë jãzëk jistnieje i że jegò brëkòwnicë zëjã w pòlsczim państwie.

Pòmòcowi jãzëk? A cëz to je?

Pòmòcowi jãzëk to jãzëk, z jaczégò mòze zwëskac, kòl ùrzãdowégò jãzëka, w łączbie z òrganama gminów, chtërne gò wprowadzë. Zgòdno z regulacjama, wëchòdajãcyma z ùstawù ò nôrodnëch i etnicznych miészëznach a téz ò regionalnym jãzëku, pòmòcowi jãzëk – kaszëbsczi mòze wprowadzëc w òbéndze gminë, w jaczi w pòwszechnym spisënkù lëdztwa i chëczów nie mni jak 20% ji mieszkańców zadeklarowało zwëskiwanié z kaszëbiznë (brëkòwny je ùchwalënk radzëznë gminë). Donëchczas na wprowadzenie kaszëbiznë jakno pòmòcowégò jãzëka dało sã 5 gminów: Parchòwò, Lëniò, Serakòjce, Żukòwò, Lëzëno i zdòwò sã (bòczãcë na wëniczi slédnégò spisënkù), że nie tak flot doparlãczã do nich pòstãpné jednoczë teritorialny samòrządzë.

Tej mògã jò do ùrzãdu pò kaszëbskù pisac?!

Ale jo, do òrganów tëch piãc gminów (wójtów/burmistrzów i radzëznë gminë/miasta) i do òrganizacjowi jednoczë – ùrzãdu mòze pisac pò kaszëbskù, i to nie blós pisac, le téz skłãdac wszelejaczé administracjowé wniosczë.

W pòstãpnym dzëlu prawnëch rozwòżaniów z „Pòmëriã” wrócymë do rodzynnégò prawa i pòwiémë kãsk ò sprawach przekrocziwajãcëch zakres zwëklégò zarządu majątkã dzecka, jak téz ò sprawach, w chtërnëch mòzlwé je zwëskanié zastãpczë zgòdë sądu w plac zgòdë jednégò z rodzëców. Niezależno òd zaplanowónégò czãdu prawnëch rozwòżaniów pamiãtòj, że jezlë mòsz prawné pitanié abò tóczel, chtëren miòlbë bëc òbgòdóny w rodney mòwie, mòzesz wiedno napisac na adres: klebba2@onet.pl – a jò mdã miòł starã òdpòwiedzec na nadesłóné pitania.

KLEBBÓW MATIS

Tak tej do ùrzãdu mòze pò kaszëbskù wëstãpic np. z wnioskã ò meldunk, nadanié ewidencjowégò numeru, przëlãczenié do sęcë abò ò ùprzëstãpnienié pùbliczny infòrmacji (wzór nalëzesz niżi – zachãcywóm do jegò wëzwëskaniò!). Bòczë, że w ùrzãdach tëch gminów mòzesz pò kaszëbskù téz gadac – ùrzãdnicë sã do te przërëchtowòny. Nòwòzniészé je to, zëbë nie sromic sã gadac w rodney mòwie i zwëskac z prawów, jaczé mòmë dobëtë w administracjnym rëmie.

Blós pòlsczé państwo chròni nasze prawa?

Bòczë, że prawa, chtërnëch jakno Kaszëbi jësmë beneficjentama, wëchòdajã z grëbszégò wiora z III generacje prawów człowëka, a to òznòczò, że w zachtnym parce z aktów midzënarodnégò prawa ratifikòwnëch bez Rzeczpòspòlitã Pòlskã. W rëdze nëch multilateralnych (wielestronnëch) midzëpaństwówëch dogòdënków sã te nôbarzi spòdlowé, na przòdkù z Èuropejskã Kònwencjã ò òchronie prawów człowëka i spòdlowëch wòlnotów, z chtërnym wëchòdò m.jin. prawò do ùchòwaniò włòsny juwernotë. W ti wielënie wëzëpaństwówégò prawòdawstwa mòmë téz drobnotno òdnosziwajãcë sã do naszi stojiznë, przede wszëtczim Èuropejskã Kòrtã Regionalnych a Miészëznówëch Jãzëków, z jaczi òsta wzãtò definicjò regionalnégò jãzëka. Tak tej chcëmë pamiãtac, że nasze prawa wëchòdajã nie blós z wòlë pòlsczégò ùstawòdòwcë, le téz z midzënarodnégò prawa, chtërnégò nìcht tak zarò letkò nie mieni.

Në jo, ùstów ùstawã, le mòmë më jaczé prawa zeza jegò zòkrãzò?

Ale jo! Mùszë pamiãtac, że më Kaszëbi w wikszoscë jësmë òbëwatelama pòlsczégò państwa i zwëskiwómë z wszelejaczich prawów, chtërné to państwo zagwësniwò. To, że pòjedné ùprawnienié nie wëchòdò z ùstawù ò nôrodnëch i etnicznych miészëznach, a téz ò regionalnym jãzëku, nie òznòczò, że nama nie slëchò. Rzma gwarancjowëch regulacjów wëchòdò z jinëch aktów pòwszechnorzëszãcégò prawa i je mòzlwé jich wëzwëskanié na naszi rówiznie.

Jësmë ùznóny, a mòze nas legalno òbrazac?

Nié, ni mòze nas òbrazac, òd te ùstawòdòwca mò zesadzoné kònkretne zortë przësprawów – przedmiotã òchronë je zagwësnienié nama bezpiëkù i prawa do ùchòwaniò włòsny juwernotë. Przëkladã taczë prawie przësprawë je ta z art. 257 k.k., zgòdno z chtërnym chto pùbliczno zniewãziwò karno lëdnoscë abò pòjedincznã òsobã

z przëczënë ji nôrodny, etniczny, rasowi, wëznaniowi przënôleżnoscë abò téż z przëczënë ji bezwëznaniowoscë abò z taczich przëczënëw narësziwò celesną nietikalnosc jiny òsobë, pòdlëgò karze pòzbawieniò wòlnoscë do lat 3. Nie je to równak jedurnò regulacjò zagwësniwajãcò nama òchronã i gwës przinãdze jesz czas, że w prawnych rozwòżaniach z „Pòmeraniã” rzeczemë ò tim wicy.

To wierã ni mòże bëc pròwda, kò jò ni móm czëté, zebë chtos bëł kòróny

Jò téż nimò prowadzeniò w tim zòkrãzim badérowaniów ni móm czëté ò przëtròfkù skòzaniò za przesprawã mòtiwòwanã niezgarã do Kaszëbów. Nie wëchòdò to równak z faktu, że taczé przesprawë nie sã pòpełniwóné abò że sãdë nie chcã nama ti òchronë dac, le prosto z tegò, że przëtròfczi taczich przesprawów nie sã bez nas zgłosziwóné do prokùraturë, co spròwiò, że te sprawë nigdë nie tròfiajã na sãdowã wòkandã, a sprawcë czëjã sã bezkarny. Tak tej chcemë miec starã ò nasze prawa i robic swòje! Gadòj, jinaczi nie ùczëjã!

....., dn.

Wnioskòdòwca:

.....

(*miono, nôzwëskò abò pòzwa pòdmiotu, adres,*
 ewentualno téż: numer mòbilczy, adres elektroniczny pòcztë)

Wasta / Wastnò

.....

Wójt / Bùrméster Gminë / Miasta*

WNIOSK Ò ÙPRZËSTãPNIENIÉ PÙBLICZNY INFÒRMACJE

Na spòdlim art. 2 ùst. 1 i art. 10 ùst. 1 ùstawù z dnia 6 sãwnika 2001 r. ò przëstãpie do pùbliczny infòrmacje (Dz.Û. z 2016 r. pòz. 1764 ze zm.) proszã ò ùprzëstãpnienié infòrmacjów w hewòtnym òbrëmim:

.....

Równoczasno, na spòdlim art. 14 ùst. 1 przëwòlónégò ùstawù, wnòszóm ò ùprzëstãpnienié mie ww. infòrmacje w hewòtny spòsòb*:

ùprzëstãpnienié dokùmentów do przezëraniò (i ewentualno kòpiowaniò) w ùrzãdze, w ùgòdónym czasie;
 pòdanié infòrmacjów elektronicznã pòcztã na ww. adres;
 przesłanié infòrmacjów na ww. adres;
 w jiny òrt:

Zòs na spòdlim art. 9 ùst. 3 ùstawù z dnia 6 stëcznika 2005 r. ò nôrodnëch i etnicznych miészëznach, a téż ò regionalnym jãzëkù (Dz.Û. 2005 nr 17 pòz. 141 ze zm.) wnòszóm ò ùprzëstãpnienié tëch tu pòdòwków w kaszëbsczim jãzëkù.

.....

(pòdpis)

*** Niebrëkòwné sztrichnqç.**

Kòzdò infòrmacjò ò pùblicznëch sprawach je infòrmacjã pùblicznã w rozmienim ùstawù i pòdlëgò ùprzëstãpnieniémù na spòdlim i w tribie òkreslonym w tim tu ùstawie. (art. 1 ùstawù z dnia 6 sãwnika 2001 rokù ò przëstãpie do pùbliczny infòrmacje).

Tak tej wniosk mòże sã tãkac np. wielënë ùczãstników ùczbë kaszëbsczégò jãzëka w ti gminie, dëtków, jaczë òstalë dóné na bùa djã stegnë dlò kolów, fùnkcionowaniò ùrzãdu.

Taczi wniosk mòże wëslac kòzdi, nawetka niedozdrzeniałi. Mòże gò wëslac pòcztã, mailã abò bez ePUAP. Gmina mò 14 dni na danié òdpòwiescë.

Tera namolne só z tó gwaró...



Zatrzymało mnie zdanie usłyszane podczas wspomnianego we wcześniejszym felietonie Festiwalu Twórczości Kociewskiej im. Romana Landowskiego. Skarga to, czy ukryta pochwała? Gwary kociewskie, choć już zatracają się w potocznej polszczyźnie, są właśnie głównym wyróżnieniem tożsamości. *Jo, tak się mówiło* – często słyszę. I jak tu nie mówić *po naszymu*, gdy rozmawiam długo przez telefon z Ryszardem Walkowskim, piszącym *szportowne* teksty po kociewsku. W SMS-ach komórka wydziwia, bo *nie je eszcze nałożna*...

Na pociechę tym, którzy zazdroszą Kaszubom, że mają język regionalny, a chcą tego teraz Ślązacy. Życzę im powodzenia. Pamiętam spotkania zrzeszeniowe, gdy pytali: Jak to się robi? Trzeba mówić, pisać, tworzyć normy i słowniki... A gwary na Kaszubach *tyż só, u nas tyż*. Są też odmiany języka, któremu konstytucja gwarantuje ochronę. W rozpędzonej unifikacji kulturowej, globalizacji są wyróżnikami tożsamości. Twoja mowa cię zdradza – wszyscy to wiedzą. Nie warto na siłę uczyć gwary, ale uczyć o niej w danej krainie trzeba! Jest ważną częścią kultury.

Gdy w edukacji powszechnej pominięte zostały *stecki* edukacji regionalnej, bo w uproszczonej wizji świata liczą się autostrady, w wieloletniej przynależności do ZKP i działalności regionalnej nadal widzę blaski. Różne cienie trzeba rozjaśnić i pięknie się różnić. Tu miła niespodzianka. Po latach byłam gościem (komu to potrzebne – gościnią) na ostatnim posiedzeniu Rady Naczelnej ZKP. Kochane moje Zrzeszenie – pomyślałam. Rada odbyła się w Zblewie. I tu obiecująca uchwała w sprawie Programu dla Kociewia w latach 2025–2029. W Zblewie, Tczewie, Pelplinie żyją oddziały. Oddział w Bydgoszczy też się przyznaje – częściowo – bo dołączyły tam osoby z powiatu świeckiego. Zblewo *nie dało się na ludzi*... W tym kociewskim zwrocie jest pochwała. Bardzo szczerą. Przygotowano wystawę, wydrukowano gazetki „Żyje Duch Kociewia”. *Całygo Pomorza tyż* – muszę dodać. Smaczny poczęstunek. Na dużej planszy alfabet kociewski. Dobra parafraza abecadła kaszubskiego. Autorem tekstu – teraz polonista z SP Lipinki, kiedyś wyróżniający się student bydgoskiej filologii, a wce-



Nie warto na siłę uczyć gwary, ale uczyć o niej w danej krainie trzeba!

śnieją uczeń SP w Przysiersku im. dra F. Ceynowy. Duch wybitnego regionalisty pomorskiego nadal czuwa. Co by było, gdyby kiedyś nie dotarł na Kociewie z romantycznym porywem niezwykły lekarz Kaszuba? Chwałę się kilkunastoletnią pracą w tej szkole, zanim znalazłam się w bydgoskiej uczelni.

Tegoroczna grudniowa wizyta w Przysiersku to miłe wspomnienie, wzruszenia i misja... W V, VI i VII klasie rozważaliśmy temat „Dawne Wigilie”. Liczyły się opowieści dziadków i prezentacja obrazów, jak to przez śniegi szli na pasterkę i to, że musi być *sanna*, by jak Królowa Śniegu dużymi saniami jechać do szkoły... Oczywiście ważną była pogadanka. Kto przywozi prezenty

w Wigilię. Przecież nie Mikołaj. Ten jest „od 6 grudnia”, niewidzialna ręka, co to wkłada w *wypucowane* buty karmelki lub *skrobacze*, jak ktoś był *brojny*. A w Wigilię – Gwiazdor, co to dzwoni i pyta, *czy só tu grzeczne dzieci*... Trzyma *pydę* lub pasek, niesie worek prezentów i każe mówić *paciorek*.

Spotkamy się znowu, już po zimowych feriach. Też na podsumowaniu konkursowych opowiadań. *O pujku*, że mówi się na kota puj, puj, niektórzy wiedzieli. Sprawdzałam też znajomość innych gwaryzmów. I zawsze radość, że jeszcze ktoś wie... Jak się nie cieszyć, gdy wagę lekcji-spotkania podkreśliła dyrektorka szkoły Stanisława Kuffel, a polonistkami są dawne uczennice, potem moje studentki. Nie poszła *uczba* w las... Jedna zaśpiewała nawet po kociewsku piosenkę kolędników *A ty, gospodyni, nie bóńdź taka sknyra*...

Sama nie wiem, czy powinienam przeprosić Czytelników „Pomeranii”, że *durch snuja swoja chwalba*, że Kociewie żyje. Między innymi świadczy o tym już XIV Sympozjum w Subkowach. Spotkanie wigilijne miało mnóstwo uczestników. Świetny był występ żeńskiego chóru „Białogłoty” z Owidza. Jeszcze niemianowana ambasadorka Kociewia Krystyna Gierszewska zaprosiła tym razem sympatyczną grupę gości ze Śląska. I rozmawialiśmy, jak to u nas na Kociewiu, a jak na Śląsku. W kulturze polskiej to taki wyjątkowy dzień. U nas *brzad*, a u nich *moczka*, u nas Gwiazdor, u nich prezenty zapewnia Dzieciątko.

Redakcji „Pomeranii” i wszystkim czytelnikom życzę *Udanygo roku*...



MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK



LEKTURY

BYCIO IDZIE W ŚWIAT



Anna Gliszczyńska, *Bëtk za wiôlgą wòdą / Bycio za oceanem*, Urząd Miejski w Bytowie, Bytów 2022; *Bëtk w dõwnym Bëtowie / W dawnym Bytowie*, Urząd Miejski w Bytowie, Bytów 2023

Seria krótkich opowiadań Anny Gliszczyńskiej pod wspólnym tytułem *Bycio herbu Kasztan* z fikcyjną postacią kasztana-rycerza rodem z Bytowa ma już swoją całkiem okazałą historię. Autorka tej serii rozpoczęła snucie historii o Byciu już w 2017 roku, poświęcając poszczególne tomiki na ukazywanie młodym czytelnikom miejscowego zamku, miasta, powiatu i regionu na tle wybranych elementów kulturowych zachodnio-południowych Kaszub (*Bycio herbu Kasztan* – 2017; *Na zamku w Bytowie* – 2018; *Na Gochach* – 2020; *W Studzienicach* – 2020; *W błękitnej krainie* – 2021; *U Wojstawa* – 2021).

Jednakże w dwóch ostatnich tomikach, które wyszły spod pióra literatki, tj. *Bëtk za wiôlgą wòdą / Bycio za oceanem* z 2022 roku oraz *Bëtk w dõwnym Bëtowie / W dawnym Bytowie* z 2023 roku główni bohaterowie opowiadań przekraczają granice nie tylko bytowszczyzny, ale i Kaszub oraz Polski, kierując się ku przestrzeni Stanów Zjednoczonych, a potem – w specyficznym wymiarze – Niemiec. Skutkuje to językami narracji. Główna wciąż jest prowadzona po kaszubsku, jednakże dodatkowo występują już nie tylko polska, ale także angielska oraz niemiecka.

Tak jak i poprzednie, tomik *Bëtk za wiôlgą wòdą / Bycio za oceanem* jest skierowany do odbiorcy dziecięcego. W opowiadaniu występują znane z wcześniejszych zbiorów postaci wieśnierek oraz kasztanowego rycerza. Wciąż głównym środkiem lokomocji jest machina czasu i przestrzeni, dzięki której bohaterowie mogą odwiedzić każdy zakątek Kaszub i... globu ziemskiego. I właśnie dzięki niezwykłemu pojazdowi Bycia bohaterowie opowiadki wylatują za Ocean Atlantycki i lądują w Winonie w amerykańskim stanie Minnesota. Tam spotykają indiańską księżniczkę Winonę, która opowiada im o dawnych dziejach miasta nad Missisipi. Do lepszego zapoznania się z przeszłością ponownie bardzo dobrze przydaje się wehikuł czasu, dzięki któremu postaci opowiadki mogą zobaczyć Hieronima Derdowskiego i pozyskać kilka pożytecznych wiadomości o stolicy amerykańskich Kaszubów.

Prosta narracja nasycona elementami fantastycznymi i edukacyjnymi jest skierowana nie tylko do obiorców

kaszubsko- i polskojęzycznych. Fakt, że wydawcy zdecydowali się na prezentację tekstu także w języku angielskim, pozwala młodym czytelnikom zza oceanu dowiedzieć się o drobnych elementach o Kaszubach, a więc zdobyć wiedzę o przestrzeni geograficznej, z której w drugiej połowie XIX wieku wyjechali za lepszym życiem ich przodkowie. Nie jest owych informacji dużo, ale kolejna broszurka o Byciu nie dla celów nauki historii została napisana, a dla pierwszego kontaktu dzieci kaszubskich z krewnymi zamieszkującymi USA i takiego też pierwszego zapoznania się dzieci amerykańskich z kaszubskim dziedzictwem kulturowym.

Druga książeczka Anny Gliszczyńskiej *Bëtk w dõwnym Bëtowie / W dawnym Bytowie* rozpoczyna się jeszcze w Winonie, w której bohaterowie opowiadania odwiedzają ważne dla amerykańsko-kaszubskiej wspólnoty miejsca. Jednakże przy pożegnaniu tego partnerskiego dla Bytowa miasta okazuje się, że jest jeszcze jedna miejscowość powiązana podobną relacją – Frankenberg w Niemczech. Bohaterowie zaczynają poznawać powody, dlaczego się tak stało. Z Internetu pozyskują podstawowe informacje o Frankenbergu w Hesji, odkrywając, że wielu dawnych niemieckich mieszkańców Bytowa właśnie tutaj odnalazło swój nowy dom po roku 1945. Potem bohaterowie opowiadki ponownie korzystają z wehikułu czasu, aby dokładniej zobaczyć, jak wyglądało życie codzienne Bytowa/Bütowa w latach dwudziestych XX wieku. Poznają zatem architektoniczny układ miasta, odkrywają nieistniejące już budynki ratusza czy też sklepy, cukiernie i odkryty

basen. Później od ducha bytowskiego zamku, znanego z poprzednich części *Bycia herbu Kasztan*, pozyskują dalsze wiadomości o fabrykach miasta, zwyczajach mieszkańców czy miejscowej gazecie. Dzięki tym odkryciom mogą z przekonaniem powiedzieć, iż historia miasta jest bardzo zagmatwana, choć jednocześnie coraz lepiej zroszumią.

Tak jak w przypadku przygód *Bycia i Ani* w tomiku dotyczącym *Winony*, wiadomości przedstawiane w książeczce o dawnym niemieckim Bytowie są podawane przez narratora bardzo skrótowo, bez dłuższych akapitów o np. przedwojennym ratuszu czy dworcu kolejowym. Jest to zasadne ze względu na dzisiejszych odbiorców, dla których ważniejsze jest to, gdzie w Bytowie lat dwudziestych była dobra lodziarnia, nie zaś jakie konkretnie budynki znajdowały się w śródmieściu. Gliszczyńska jako autorka serii nie skierowała się zatem jedynie ku „gęstej” merytorycznie edukacji regionalnej, ale pamiętała o czynniku zabawowym, dzięki któremu dziecięcy czytelnik może się trochę uśmiechnąć, obserwując relacje pomiędzy *Byciem* a *Anią* albo podziwiając sposób funkcjonowania wehikułu czasu.

Bëtk za wiôlgą wodą oraz *Bëtk w dôwnym Bëtowie* to pozycje, które pod względem organizacyjnym są efektem pomysłu na promocję regionu, którą realizuje Wydział Rozwoju Lokalnego i Promocji Urzędu Miasta w Bytowie. Trzeba przyznać, że wydanie ośmiu części historii o *Byciu* to imponujące akty konsekwencji, które pozwalają zaprezentować miasto i okolicę nie tylko odbiorcom pełnoletnim, turystom polskim i zagranicznym, ale i odbiorcom małoletnim, którym daje się do rąk nieskomplikowaną, lekką w odbiorze opowiadkę z przemyconymi w niej treściami tożsamościowymi. Dzięki takiemu podejściu ze strony miejskich decydentów i autorki tekstów małe, poręczne książeczki nie

są zwykłym produktem promocji, który pojawia się jedynie przy okazji oficjalnych uroczystości i zalega na stoiskach podczas pikników czy imprez miejskich. Nie jest również jedynie prezentem do wręczania sobie nawzajem przez rajców miast partnerskich (Bytów, Winona, Frankenberg). Seria wydawnicza zachęca do podejmowania dalszych inicjatyw o dużym społecznym oddziaływaniu i stąd na przykład decyzja, aby komunikacja autobusowa w Bytowie była obsługiwana przez „byciobusy”, na których namalowane są postacie znane z okładek książek dla dzieci.

Po ośmiu częściach historyjki o *Byciu* można się zastanawiać, czy tego typu inicjatywy dobrze spełniają swoją funkcję edukowania i promowania. Widząc obecność książeczki o kasztanowym rycerzu, sprytniej wiewiórce czy duchu bytowskiego zamku w różnych miejscach Bytowa, w bibliotekach, szkołach czy przedszkolach, można potwierdzić, że jest ona widoczna i łatwo dostępna. Poza tym od jakiegoś czasu historie napisane przez Annę Gliszczyńską są dostępne nie tylko w formie tekstowej, ale pojawiają się też jako audiobooki, co jest kolejnym sposobem na dotarcie do szerszych kręgów odbiorców. „Smaczkiem” tych wydawnictw dźwiękowych jest to, że usłyszymy w nagraniu nie tylko głos autorki, ale i niedawnego burmistrza Bytowa, używającego głosu postaciom opowiadania.

Jeśli skupić się na treści edukacji regionalnej pojawiającej się w kolejnych tomikach, trzeba dostrzec, że owa edukacja jest realizowana z umiarem i bez potrzeby imponowania wiedzą. Choć należy w tym zakresie być ostrożnym, gdyż momentami spodziewać się można nieco głębszego podejścia do tematu. Owa głębokość nie musi się wiązać z ilością treści edukacyjnych, a raczej ze sposobami ich wprowadzania i utrwalania. Czasami zamiast zwykłego wymieniania ele-



mentów historycznych czy architektonicznych dawnej Winony czy Bytowa można pojedyncze znaki przestrzeni bardziej wyeksponować w interesujących szczegółach i połączyć ze sferą emocji czy wyobraźni u konkretnych postaci opowiadań.

Co do języka narracji w najnowszych książeczkach o *Byciu*, to za bardzo trafną należy uznać decyzję o dodaniu języków niemieckiego i angielskiego. Oczywiście nikt się nie spodziewa, że wiadomości o Kaszubach trafią do świadomości przeciętnych czytelników za Odrą lub za Atlantykiem. Jednakże otwarcie się na innojęzycznych odbiorców, zwłaszcza dziecięcych, pokazuje odwagę kaszubskich wydawców, którzy prezentują wartości swojej kultury na zewnątrz, poza kontekstem ściśle pomorskim czy kaszubskim. Po takich przykładach można się zastanawiać, co dalej z serią opowiadań o *Byciu*. Czy temat się już wyczerpał? Czy też może uruchomić kontekst ukraiński i wskazać na dawną oraz współczesną obecność także tej grupy narodowej na ziemi bytowskiej i Kaszubach? Wydaje się, że fantazja Anny Gliszczyńskiej może jeszcze zdziałać bardzo wiele, a zatem przed *Byciem* i jego przyjaciółmi jest wciąż mnóstwo możliwości.

DANIEL KALINOWSKI



Jezora w Rekowie tworzą osoblęwą pòdzemną kaskadã. Òdj. K. Rolbieczi

PIERWI TO MIELĚ ALE BLEWIAZCZI!

W stòrèch pòwiòstkach mò wierã sedzec zdebło pròwdë. Czej sã tak dobrze przëzdrzec, czasã je to pò pròwdze leno përzineczkã. I dzysò prawie ò ni. Naji kãszëczk tikò hydrologie.

Krótkò Bëtowa je jezoro Jelén, jaczé niejedny wcyg nazëwają Gilingã. To òb lato baro pòpùlarné kąpielëszczé. Zëmã mni lëdzy tam zazerò, kò z jezórny wòdë w tim czasie dzeń w dzeń kòrzistò wiérne karno mòrsów. Ò naszym Jeleniu pierwi a dzysò prawiã téz rozmajité òpwiòstczi, na przikłòd, że mieszkò w nim jezórnicã, chtërna nômilì róz na rok mùszì kògò ùtopic. Je téz barzi wiesoło legenda ò jednym szkòlnym a kòscelnym w jedny òsobie z Wiòldzégò Pòmëska (gruńtë ti wsë dochòdają do Jelenia). Chłòp nazëwòł sã Gonsch. Lëdze gòdelë, że za co bë sã nie wzał, to mù bëlno wëchòdało. Jak òstało wstawioné w szkòlowã kronikã, w Pòmëskù robił òd 1777 r. Òsoblëwie ròd jachtarzil a chòdzył na rëbë, i to prawie nad naji Jelén. Jednym razã zlapòł w nim mòłą szczëkã. Dlò eksperimentu na ribce ùwiãzòł czerwionã blewiazkã i pùszył do wòdë nazòd. Baro bëł cekawi, jaczi kawel przìndze na rëbã. I pò pròwdze pò òsmë latach trafilë szczëkã z blewiazkã, kò ju wëcygnionã z Jasònszczégò Jezora. Dlò niejednych to bëł dokòz, że midzë jezorama na mùsz jistniało jaczé pòdzemné pòłączenié. Tec zòdna rzëka ani nawet mòli rów nie prowadzã òd jednégo do drëdzégò, a brzedzi sã òd se dalek wnet 10 kilòmetrów.

Jo, jo, niejedny pewno pòmëszlã: „wej, pierwi to robilë richtich mòcné blewiazczi. Tec 8 lat w wòdze, a ta strzimała!”. Kò szpòrtë chcemë òstawic i kùreszce

wzãc sã za to zdebło, co mò sedzec w naszym òpwiòstce ò szczëce. Co nim je? A to, że chòc zòdnégò krëjamnégo pòłączeniò midzë Jasònszczim Jezorã a Jeleniã ni ma, to tak cos gdzie jindze na Kaszëbach równak dò sã trafic. Ju klarëjã. W latach 2007–2008 prof. Zbigniew Witek badërowòł bilans wòdë a biogënow w niewiòldzim Bòrëjkù, co lezi na kraju Rekòwa (10 km na pòlnie òd Bëtowa). Jak sã òkòzało, wòda a biogëne krãzã z i do Bòrëjka przez wiòrtzë miestnëch skalów (òkòlë je ùsazoné òd piòsków, czisów a glënow). Całi system sã sklòdò z pòrà jezór a błotów. To takò òsoblëwò kaskada, w jaczi wòda z nòwëzi lezãcëch placów jidze w dól. Pò drodze zabierò rozmajité chemicznë zwiãzczi. Całë tësãce lat dzejaniò tegò pòdzemnégo systemù, tegò òsoblëwégò plòkaniò, sprawilë, że wëzi lezãcë zbiorniczi majã dzysò mni biogënow, a ten nôniżsi (Wiòlgò Bòrëja) je w nie nôbòkadniëszì. Téż temù prawie w nim zëcë je bògatszé, je òn nôbarzi òbrodny.

A skòrno tak cos fùksnërëje w jednym placu, to dlòcz bë ni miało gdzie jindze? Doch Kaszëbë, òsoblëwie te pòjezórne, mògã sã pòchwalëc pòdobnã geòlogicznã bødowã (pòlodowcowã), taczima samima skalama. Na gwës gdzes jesz mòmë w naszym stronach jistnã kaskadã. Terò leno òd badërow zanolëgò, czej sã doznómë, gdzie òna je (abò òne sã).

P.D.



KRĚJAMNOTĚ KARTĚSCZI KŪCHNIE

Mòltëchë znónë ë ne, co je wszëtcë lubią, a téz taczé barzi zabëté. Zupë, jëstkù z miäsa ë jarszczë, miödnoscë, zaprawë a jesz picé. To wszëtkò nalëzëmë w nowi ksążce pòd titlã *Posmakuj Kartuz i Szwajcariä Kaszubskiej*, chtërna mò wëdónë Kaszëbszczë Müzeüm miona Fräcëszka Trëdra w Kartuzach. Pò pròwdze, je co szmakac.

KŪCHNIÒ ÒKÒLÉGÒ

Mòzëmë Kaszëbë jesz dzelëc na partë wedle kùchnie? Pòdlug wespółäùtora ksążczë, znónégò kùlinarnégò gazëtnika Rafała Nowakòwsczégò, jo!

– Je to widzec chòcbë z pòzdratkù na nòtërä, chtërna pòzwólò zbierac taczé czë jiné plonë. Jinaczi wëzdzi to na Nordze, jinaczi na Gòchach, gdzie są piòszi, a jinaczi na przëklòd kòle Lëzëna, gdzie są lepsze ziemie. Tak kòzda kùchniò mia swój òrt, a pòspòlnym jich partã bëlë rëbë, chtërne pòjòwiałë sã wszädze.

– Òkróm rodë cësk na to, co trófiało na stolë, miałë téz jiné sprawë – dodòwò direktòrka kartëszczëgò müzeüm Barbara Kąkol, kòòrdinatòrka wëdaniò ksążczë. – Përznã jinaczi sã jadło w samëch Kartuzach, a jinaczi w kaszëbszczich chëczach na wsë, ë tu mómë na przëmiar zupã z gòlãbia, z trusa, gòmòlczë, téz rëbë, ale przëszëkòwónë na baro rozmajité spòsobë.

Ju ze wstãpù ksążczë äùtorstwa Barbarë Kąkol mòzëmë sã doznac tegò wszëtczégò, na czim wërosła tradicjò kùlinarnò prawie tëch stròn. Je to sparlãczenië kùchnie kaszëbszczë ë miastowi, wiòldzi znacznëk miòł téz klòsztòr kartuzów, jegò tradicje i receptë. Wzërajãcë dali: rozwij restauracji, cëczerni, òsoblëwie w czas òd kùńca XIX stolata i pòzni w midzëwòjnowim czäsu, czedë Kartuzë (jaczë w 1923 r. dostałë miastowë

prawa) zaczälë nawiedzac letnicë. Lëczba placów, gdzie mógł zjesc, sygała czilenòsce. Barbara Kąkol dówò w teksce bòczënk jesz na kartëszczë browarë i fabriczi, na to, że ju w 1923 roku w pateñtowim ùrzãdze zgłoszonò òstała fabrika słodowëch wërobów. Robiła ona słodowã kawã a bédowała jã w gazetach cali Pòlszczi. Cësk tegò wszëtczégò je widzec w kùchniowëch tradicjach.

RECEPTĚ

Do ksążczë wòrt zazdrzec, żebë przëbaczcë so te receptë, jaczé cali czas mają wòzny plac na naszych stolach, a jaczich mòze nie rëchtëjemë samémù. Je tam brzadowò zupa, ajntopf, pùlczë ze sledzã czë szpajza. Wòrt téz, żebë sã zaskòknãc. Rafol Nowakowski w swòjich wszelejaczich artiklach i w òmòwiòny, drëdzi ju ksążce (pierszã bëł *Leksykon kùchni kaszubskiej*) wcyg mò starã òdczarzcëc mëslenië, że nasza kùchniò je leno biëdnò.

– Mëszlã, że je czile receptów, jaczé òstałë òd-kòpónë z baro głãbòka. Pewno wiele lëdzy pamiãtò jesz zupã ze swiëzich gùrków, le jò przez lata zajimaniò sã témã kùchnie kaszëbszczë nigdë nie widzòł na przëklòd receptów na knëdle czë pùrcle kartëszczë, a ùdało sã nalëzc tak cos.

Tedë prawie temù jëstkù chcëmë sã przëzdrzec.



Musimë miec kòłoczë, żółtka, mlékò i céczer. Do tegò wanilin-céczer, sól i cynamón do szmaczi. Z kòłoczów robimë jakbë kùgle a mòczimë w żółtkach ùcartèch z cèkrã i mlékã, a pózni pieczemë (smażimë) je w sëtím. Fardich wëzdrzą baro szmakównò.

Dlò tèch, co kùrzã (wãdzą), a lubòtników robieniò wszelejaczich wòrtzów doch całi czas przëbiwò, czekawé mògã bëc doradë, jak zrèchtowac pò pròwdze tradycjowã pòmòrską wòrtzã.

Z jinèch czekawèch receptów mómë te, co pòchòdajã prawie z klòsztorny kùchnie. Klòsztornicë z zòkònu kartuzów nie jedlë miãsa, ale bëlë za to za rëbama (chòc ni mielë jich na talërzach czãsto). Wòrt je przërèchtowac doma pstrãga w zòsu „chartreuse” (tj. kartësczim). Brëkùjemë do niégò pòr, cëbulã szalotkã, masłò i alkòhòlowi napitk (liker) ò ti sami pòzwie co zòs, co je òsoblëwòtã kartuzów, a robi sã gò ze zelò. Jak zrèchtowac taczé picé téz mòżna sã dowiedzec z ksążczì. Je òn tam ùkrëti pòd nazwã *kartuzjanka*.

Z napitków tèch lżészich, czekawinkã je picé żniwiarza, chtërno robi sã midzë jinyma z gùrków, abò pamiãtóné jesz winò z mòdròków.

Nie felëje téz receptów na zaprawë. Òkróm tak doch znónèch kartësczych gùrków mómë na przikłòd marinowóny brzòd, òct z brzadu, slëwë w òcce czë solony dil.

Razã w ksążce *Posmakuj Kartuz i Szwajcarii Kaszubskiej* je kòle 100 receptów na wicy jak 230 star-

nach. Òkróm składników i tegò, jak zrobic mòltèchë, mòzemë nalëzc wszelejaczé doradë, czekawinczi i wiadła z historie. Je do czegò zazerac.

ZDRZÓDLA

Zbiëranie wiadłów, jaczé nalazlë sã w dokazu, jak pòdsztrichiwajã àutorzë, miało swòje lżészé a barzi drãdzé stronë. Ta prostszò, chòc doch brëkùjącò wiele czasu, to bëł przezërk całégò nakładu „Gazëtë Kartësczi” (czekawi part tèch materiałów mòże ùzdrzec na bënowèch starnach òbklòdzcì ksążczì), chtërna ùkazywãlã sã òd 1922 rokù do wëbùchù II swiatowi wòjnë. Jak dolmaczi Rafòł Nowakòwsczi, përzna barzi mùszòł sã wëkazac przë wëzwëskiwanim receptników prowadzonèch czedës przez gòspòdënie:

– Bëlë to gòdzcì, pò pròwdze wëpròszanië heftów òd biãków, chtërne czãsto bróniã swòjich krëjamnotów. Le te heftë dałë baro wiele.

Òsoblëwie wòznym zdrzòdlã bëłë zapisczi Martë Bistron (1905–1996). Ta znónò nië blòs w Kartuzach chòrèògrafka i wësziwòrka, chtërna stwòrzëlã Regionalné Karno Piesnië i Tuńca „Kaszuby”, mia téz starã ò ùchòwanië pamiãcë ò mòlowim, tradycjowim jëstkù.

BRËKÒWNOTA

Chòc ksążków ò naszi regionalny kùchnie doch nie felëje, je widzec, że dali je brëkòwnota pòznòwaniò ti témë. Pierszò promòcjò dokazu *Posmakuj Kartuz i Szwajcarii Kaszubskiej* bëłã 3 gòdnika w Kaszëbsczim Mùzeùm w Kartuzach. Sala ni mòglã pòmiescëc wszëtczich gòscy. Jak gòdałã direktòrka mùzeùm Barbara Kàkòl:

– Më chcemë, żebë takò ksążka mòglã trafic do kòzdi chëczë i żebë to bëłã takò inspiracjò, żebë lëdze mòglë wrócëc do tegò, co bëłò przòdë. Wròcómë do tegò, żebë pòznac najã kùlturowã spòdkòwiznã, tu przede wszëtczim tã kùlinarnã.

Na promòcyjné zéńdzenië przëszlë lëdze zrzeszony z kùlinariama, gazëtnicë (w tim m.jin. przëdny redaktòr tigòdnika „Zawsze Pomorze”, jaczégò Nowakòwsczi je wespółpròcownikã), ùczniowie Pòwiatowégò Zespòłu Szkòłów z Somònina (16 szkòłownikóm z klasë 3 Tb ò profilu technik żëwieniò i gastronomicznèch ùslëżnotów àutorzë ksążczì w ni specjalno dzãkùjã), samòrządowcë i wszelejaczé personë, jaczé prawie ta témã interesëje. Bëlò czekawie, a téz smaczno, bò bëlnym jedzenim (w tim szpajzã) czestowãłò Kòłò Wieszcich Gòspòdëniów „Czym chata bogata” z Łësniewa Serakòwsczëgò, jaczé je przëszëkòwãłò wierã na spòdlim receptów z promòwóny ksążczì.

Mòzemë jesz dodac, że całò pùblìkacjò je fejn przërèchtowónò i widzãłò. Mò sëtëmë dzëlów, a w nich wszëtczé zortë naszégò regionalnégò jëstkù. W tim niejeden krëjamny recept, jaczi mòże zaskòknãc. Je tam téz wiele historycznèch wiadłów. Wòrt je sygnãc pò nen dokòz, nië leno, żebë kùcharzëc.

MATEÛS BÛLLMANN

Klęka

PELPLIN. MIESZKAŃCY MIASTA W SŁUŻBIE PAŃSTWOWEJ



Fot. J. Cherek

W auli Biblioteki Diecezjalnej 9 listopada 2024 r. odbyła się ósma konferencja z cyklu „Wielcy ludzie małego Pelplina”. Jej bohaterami byli senatorowie: ks. Feliks Bolt i ks. Alfons Schulz, posłowie: ks. Piotr Dunajski, Józef Głowacki, ks. Stanisław Hoffmann, Bolesław Knast, ks. Aleksander Kupczyński, Andrzej Liss, ks. Bolesław Łosiński, Bolesław Mania, Józef Matłosz, ks. Bolesław Witkowski, pierwszy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wojewoda pomorski Stefan Łaszewski, sędzia Sądu Najwyższego Witold Formański oraz burmistrz biskupiego miasta Stanisław Chmielecki. Wszyscy oni poświęcili się służbie państwowej, którą wypełniali gorliwie. Niektórzy z nich oddali za nią życie, ginąc jesienią 1939 r. z rąk niemieckiego okupanta.

Referentami konferencji byli: ks. prof. dr hab. Jan Walkusz, dr Krzysztof Korda, Bogdan Badziong, Kazimierz Ickiewicz, Jan Kulas, Bogdan Solecki, Ryszard Szwoch i Bogdan Wiśniewski. Słowa uznania skierowali do organizatorów obecni na konferencji: bp Arkadiusz Okroj, burmistrz Pelplina Mirosław Chyła oraz wiceprezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Bożena Ugowska.

Konferencje organizowane są przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział Kociewski w Pelplinie oraz Bibliotekę Diecezjalną w Pelplinie.

Prezes oddziału kociewskiego ZKP w Pelplinie Bogdan Wiśniewski zaprezentował książkę *Pelplińscy malarze i rzeźbiarze*, zawierającą materiały

z ubiegłorocznej konferencji. To już siódmy tom serii Wielcy Ludzie Małego Pelplina. Jej celem jest promowanie działalności i twórczości wybitnych postaci życia kulturalnego, naukowego, społecznego związanych z biskupim miastem, które ma cysterskie korzenie.

B.W.

BANINO. BĚLNŌ FREKWENCJŌ NA ŐPŁŌTKŌWIM ZĚNDZENIM



Je ju tradycją, że banińszcĕ ōpłŏtkŏwĕ pŏtkania, ōrganizŏwŏnĕ przez tameczny part Kaszĕbskŏ-Pŏmŏrsczĕgŏ Zrzeszeniŏ, rzeszŏ wiele lĕdzy – niĕ blŏs Kaszĕbŏw. Przĕjĕdzŏjŏ na niĕ tĕż wielny gŏsce z jinĕch ōddzĕlŏw KPZ. Latŏs ũczŏstnikŏw na Zalĕ Kŭlturĕ w Baninie bĕło wicy jak 150.

Zĕndzenia niĕ sŏ ōgrŏniczonĕ leno do swiŏtowanĭ. Wiedno towarzŏ tĕż jima kŭlturalnĕ wĕdŏrzenia. Latŏs bĕł to m.jin. wĕstŏwk ōbrazŏw Justinĕ Pajŏk-Gŏsczi z Kŏłpina, jaczĕ sŏ nawlĕczeniem do artisticznĕch tradicji ũkŏwsczich norbertankŏw. Mŏtiwĕ zrzeszonĕ z ũkŏwŏ i jegŏ ōkŏlim sŏ tĕż przĕtomnĕ w ksŏżce Szĕmŏna Grota z Glinca *Jo*, jakŏ autŏr zaprezentŏwŏł ōb czas pŏtkaniŏ.

Pŏ przĕczĕtaniem przez Aleksandrŏ Bŏbkŏwskŏ sŏwŏ z ewanielie ō narodzenim Christusa ũczĕbĕ zŏlŏił probŏszcz ks. Jŏn Kŭcharsczĭ i przedstŏwcowie czile partŏw Zrzeszeniŏ. Przĕdniczka KPZ w Baninie Bŏgŭmiŏla Ropel przĕczĕtaŏla ũczĕbĕ m.jin. ōd przĕdnika Őgłŏwegŏ Zarzŏdu Kaszĕbskŏ-Pŏmŏrsczĕgŏ Zrzeszeniŏ Jana Wĕrowińszĕgŏ.

Ŭczŏstnicĕ pŏtkaniŏ mŏglĕ slĕchac i spiewac kaszĕbszczĕ kŏlŏdĕ, w czym

pŏmŏgaŏla przĕdniczka klubŏ „Cassubia” Marta Őkrŏj-Dudzyńskŏ i przĕjimniŏtŏ tegŏ dnia do KPZ znŏnŏ wŏkalistka Jŏana Gŏstkŏwskŏ. Legitimacjĕ dostelĕ tĕż jinszi nowi nŏleŕznĭcĕ banińszĕgŏ partu, do chtĕrnĕgŏ sŏ dzysdnia zapisŏnĕ 282 ōsobĕ.

Őb czas zĕndzeniŏ bĕlĕ tĕż pŏdzŏkŏwania dlŏ zasŏlŏzonĕgŏ banińszĕgŏ dzejarza Albina Bĕchŏwsczĕgŏ.

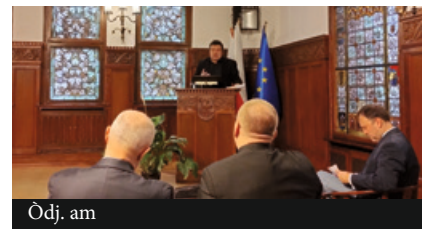
Wŏżnym punktŏ bĕło przĕbŏczeniĕ nŏwŏżniĕszich wĕdŏrzeniŏw z ũŏnszĕgŏ roku. Zrzeszeniĕ wspominelĕ m.jin. Festiwal Kaszĕbsczich Filmŏw, wszelejaczĕ warkŏwnie (w tim filmŏwĕ i lĕteracczĕ), kŏnkŭrsĕ dlŏ szkŏlnĕch i ũczniŏw.

Artisticznymŏ gwiazdamŏ bĕło karno „Spiĕwnĕ kwiŏtczĭ”, jaczĕ za rok mdze swiŏtŏwac 20-lĕcĕ dzejaniŏ. Wĕstŏpiĕlĕ tĕż „Mŭlczi”, z nowim chŏrĕŏgraficznym bĕdĕnkŏ pt. „Sztŏrĕm”, a tĕż kaszĕbskŏ gwiazdzka z Tĕchŏmia.

Jak sŏ doznelĕ ũczŏstnicĕ ōpłŏtkŏwĕgŏ pŏtkania, w przĭdnym rokŭ part mŏ realizŏwac projekt pt. „Uniwersytet dla Kaŕdżĕgŏ”. W jegŏ ōbrĕmim mdŏ ōrganizŏwŏnĕ pŏtkania z rozmajitima gŏscama. Pierszim z nich bŏdŭcĕ pisŏrka Dariŏ Kaszĕbŏwskŏ (autŏrka m.jin. Kaszĕbsczĭ Sadŕzi).

NA SPŏDLIM TEKSTU (JD)

SŁĔPSK. „WID NAD BŐŁTŏ”



Ődj. am

4 gŏdniczka 2024 r. bĕło sympŏzjum „Wid nad Bŏłtŏ. Jĕblĕŭsz 900-lĕcŏ christianizacji Zŏpadnĕgŏ Pŏmŏrŏzŏ”. Zrĕchtŏwŏla je Doktorskŏ Szkŏła Pŏmŏrsczĕgŏ Ŭniwersytetu we wespŏłrŏbŏcĕ z Kŏszalĕńskŏ-Kŏlebrzeskŏ Diecezjŏ, Ŭrzŏdŏ Mia-

sta w Słëpskù, Mùzeum Westrzédnégò Pòmòrzò i senatorã Kazmierzã Kleinã.

Wëdżarzeni bëło zrzeszoné z òbchòdama 900-lecò misji sw. Òtona z Bambergù, chtëren nawrócił na chrzescëjaństwo lëdzy z Zòpadnégò Pòmòrzò. Zaczãło sã òd Mszë swiãti w kòscele pw. sw. Òtona. Òb czas Eùcharistii pierszi róż òstòł chùralno zaspiëwóny religijny himn „Felix Cassubia” w mùzycznym òbrobieniu prof. Mòniczi Zytcki (pòl. Zytke), wëkònóny przez wòkalné karno pòd przëdnictwã Tadeùsza Fòrmelë.

Przëdny dzël sympòzjum òdbiwòł sã w Mieszcim Ròtëszu. Òtemklë gò: rektòr Pòmòrszczégò Ùniwersytetu dr hab. inż. Zbigniew Òsadowski, prezydent miasta Kristina Danileckò-Wòjewòdzkò, meritoricznò czerowniczkã prof. Adela Kùik-Kalinowskò i direktòr Doktorszi Szkòlë PÛ prof. Daniël Kalinowskzi. Pòtemù ks. prof. Józef Szimańskzi òpòwiëdzòł ò ksãzce bãdãcy brzadã szlachòwnégò sympòzjum z 2019 r. *Święty Mikołaj – patron ubogich, uczonych i ludzi morza* (red. A. Kùik-Kalinowskò, Słëpsk – Wejrowò 2024).

Nòukòwi part bëł pòdzëzony na panele. W pierszim wëstapilë: prof. Stanisłòw Rosik z Wrocławszczégò Ùniwersytetu („Dać pokój poganom i oswobodzić lud Pana...”. *Misyjna działalność św. Ottona z Bambergu na Pomorzu w latach 1124–1128 w ujęciu społeczno-teologicznym – w kręgu hagiografii XII w.*), prof. Daniël Kalinowskzi z PÛ (*Biskup Reinbern w opisach kulturowych*) i dr Bronislòw Nowak z Ricerszczégò Bractwa Ksãca Bògùsława V (*Działalność biskupa Ottona z Bambergu a misje innych Apostołów Europy Środkowej w średniowieczu*). Pòtemù òstalë jesz wëgłoszonë referatë: *Mit pogaństwa i chrystianizacji w nowoczesnych kulturach narodowych* (dr Ana Pigòn z Wrocławszczégò Ùniwersytetu i prof. Miłòš Řezník z Technische Universität Chemnitz), *Podbicie i chrystianizacja ziemi słupskiej w XII wieku. Zarys problemu* (mgr Tomòsz Czãscyk [pòl. Czëścik] z Doktorszi Szkòlë PÛ), *Wizerunek św. Ottona w sztuce sakralnej i ludowej na Pomorzu – wybrane przykłady* (dr Aleksandra Majkòwskò z Mieszczi Pùblicznej Biblioteczki w Lãbòrgù), *Dzieciństwo Ottonowe. Obchody 900-lecia chrystianizacji Pomorza Zachodniego na przykładzie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej* (prof. Adela Kùik-Kalinowskò z PÛ), *Między panem, wójtem i plebanem, historykiem i archeologiem. Regionalny oraz naukowy wymiar Jubileuszu*

900-lecia chrystianizacji Pomorza Zachodniego (dr Paweł Migdalski ze Szczecińszczégò Ùniwersytetu) oraz *Święty Wojciech i Święty Otton we współczesnej literaturze popkulturowej* (mgr Tatiana Słowi z Doktorszi Szkòlë PÛ).

Wòrt pòdczorchnãc, że sympòzjum bëło dzëlã wielelatnégò cyklu pòtkaniów pt. „Chrzescijaństwo na Pomorzu. Kultura duchowa i materialna”.

RED.

JAN WYROWIŃSKI – HONOROWYM OBYWATELEM MIASTA TORUNIA



Fot. Wojtek Szabelski/Torun.pl

Prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Jan Wyrowiński w przedostatni dzień starego roku został obdarzony tytułem Honorowego Obywatela Miasta Torunia. Uroczystość odbyła się w Centrum Kultury „Dwór Artusa” podczas 10. sesji Rady Miasta Torunia.

– Nigdy nie przypuszczałem, że przyjdzie taki dzień, kiedy będę zabierał głos w tym miejscu, obdarowany najwyższym w mieście wyróżnieniem – mówił Jan Wyrowiński. – Jestem bardzo wzruszony i pełen wdzięczności za to, że taka decyzja przez kapitułę została podjęta. Z kaszubskiego domu w rodzinnych Brusach wyruszyłem w świat, uposażony przez rodziców w wywodzący się z chrześcijaństwa i pomorskiej tradycji kanon wartości, któremu starałem się być wierny przez całe życie.

Jan Wyrowiński z Toruniem związał się po ukończeniu studiów na Politechnice Gdańskiej. Podjął pracę

w miejscowej Elanie. Związany był z miejskim środowiskiem KSS KOR. Udostępniał swoje mieszkanie na punkt kolportażowy Wolnych Związków Zawodowych. Należał następnie do Komitetu Założycielskiego i Komitetu Zakładowego NSS „Solidarność” w swoim zakładzie pracy. W latach osiemdziesiątych XX wieku był jednym z ważnych działaczy antykomunistycznego podziemia w Toruniu, współzałożycielem toruńskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. W okresie stanu wojennego został zatrzymany, a następnie internowany w ośrodkach odosobnienia – w Potulicach, a następnie w Strzebielinku. W latach 1989–2001 był posłem na Sejm RP, a w latach 2007–2015 senatorem RP oraz wicemarszałkiem Senatu RP VIII kadencji.

Za swoją działalność i zaangażowanie otrzymał m.in. medal „Za Zasługi dla Miasta Torunia” na wstędze oraz Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

RED.

ŁĄTCZIŃSKÒ HËTA. WILËJÒ PÒMÒRAŃCÓW



W sobòtã 14 gòdnika 2024 r. Karno Sztudérów „Pòmòraniò” zòrganizòwało przedgòdowé pòtkanié „Wilëjò w Chëczë” w Łątczinszi Hëce. Strzòd bëtników bëł m.jin. ùszli nòlëznik karna, senator RP Kazmierz Kleina, chtëren przëszëkòwòł w darënkù dlò pòmòrańców wizerënk kartë dównégò Pòmòrzégò. Pòdsztrichiwòł brëkòwnotã całownégò zdrzeniégò na jegò historiã jako pòspólny spòdkòwiznë Kaszëb.

– „Wilëjò w Chëczë” w Łątczinszi Hëce to je mòzlëwòta pòtkaniò sã lëdzy, jaczi terò sã w najim karnie, ale téz tëch, chtërny ju z niégò wëszlë, a wczasnì zajimelë sã pòmòrańszcizma dzejaniama, z jaczych më terò mòzëm kòrzëstac. Je

to czas, w jaczim më mòżemë sã pòtkac w karnie naji mòli rodzëznë – wëwidniwò przëdniczka Karna Sztudérów „Pòmòraniò” Marta Majewskò. Rok w rok „Pòmòraniò” gòscy na ti swiãteczny roze-gracje drëchów i wespółrobotników karna.
H.S.Sz.

GDUŃSK. KASZĘBSZCZI AÙDIOBÓK NAGRÓNÝ PRZEZ MŁODZĘZNĄ



W roku 2023 Kaszëbskò-Pòmòrszczë Zrzeszenië wëdało ksążkã Karolënë Serkòwsczi-Secechòwsczi *Scygnąc miesądz*. Łoni òstòł do ni ùsadzony àudiobók. Nagriwelë gò w studio Radia Gduńsk (pòd dozërã Jacka Pùchalszczégò) ùczenci i ùczniowie z rozmajitëch wëzispòdlecznëch szkòłów, dze je ùczony kaszëbszci jãzëk. Bëlë to: Juliana Złotkòwskò, Aleksandra Swiãtk Brzezyńskò, Nataliò Swiãtk Brzezyńskò z I Òglowòsztolcącégò Liceùm w Bëtowie (szkòlnò Mariò Suskò), Mariò Wardal z ÒL Columbus we Gduńskù (szkòlnò Katarzëna Raczinskò-Plëchta), Magdalëna Piekarskò, Macëj Majczak, Aleksandra Bùdnik, Błazëj Kòhnka (pòl. Kohnke) z Pòwiatowi Zrzeszë Szkòłów w Kłaninie (szkòlny Dark Laddach), Bartosz Rugała, Magdalëna Wòjtaszak (pòl. Wojtasiak) z Technikùm i Liceùm TEB w Słëpskù (szkòlnò Marta Hinca-Pòtãpa), Piøter Grzenkòwicz, Nicoletta Pattocchio, Wera Wąsowskò z Chrzescyjańszczégò Aùtorszczégò ÒL we Gduńskù (szkòlnò Katarzëna Raczinskò-Plëchta), Ana Jereczek, Paweł Wiese, Błazëj Kòmarzańsczi, Kasper Czapiewsczi, Hùbert Durbas ze Zrzeszë Wëzispòdlecznëch Szkòłów w Bëtowie (szkòlnò Katarzëna Stoltmann), Szëmòn Kroplewsczi, Hùbert Òssowsczi, Werònika Synak, Òliwiò Brzezyńskò, Szëmòn Kroplewsczi, Emiliò Kùrs, Nataliò Pałubickò, Milena Radtka (pòl. Radtke), Jadwiga Wałdoch, Sandra Wësyńskò z Kaszëbszczégò ÒL w Brusach (szkòlny Grégòr Schramka i Miklosz Ridiger), Aniela Makùròt, Adóm Szmaglik, Maja Majewskò, Diana Cybùlskò, Nadiò Block, Zuzana Brze-

zyńskò, Zuzana Kaszëbòwskò, Kòrdiòn Zawòrszci, Szczepòn Makùròt z I ÒL w Kòscërznie (szkòlnò Iwóna Makùròt), Amanda Labùdda, Inga Wrona, Dariò Bigòtt z Pùcczégò Centrum Warkòwégò i Dërchnégò Sztòlëniò w Pùckù (szkòlnò Béata Zåtarskò [pòl. Ziętarska]), Sabina Mùza, Jadwiga Narkòwicz, Paulëna Latosyńskò (pòl. Latosińska) ze Zrzeszë Òglowòsztolcącëch Szkòłów w Hëlu (szkòlnò Małgòrzata Strachanowskò), Ana Barszcz, Karolëna Krzowska, Nikòla Wittk-Jeżewskò ze Zrzeszë Wëzispòdlecznëch Szkòłów w Łodzerzë (szkòlnò Magdalëna Wòjtowicz), Paweł Malinowsczi, Kasper Małaszëcczi, Jakùb Krefta z Niepùbliczny Szkòlë Rzemiasła we Wejrowie (szkòlny Andrzej Krauza [pòl. Krauze]), Michalëna Stenka, Zofiò Bùtowskò, Hana Dułak, Ksaweri Plata z I ÒL w Kartuzach (szkòlnò Karolëna Serkòwskò-Secechòwskò), Werònika Gruchała, Paweł Lemka (pòl. Lemke), Jack Rudzczi, Kasper Szwedowsczi z Collegium Marianum w Pelplënie (szkòlny ks. Wiesłòw Szuca), Magdalëna Lange, Jakùb Bësewsczi, Danuta Damps, Barbara Belka z Pòwiatowi Zrzeszë Szkòłów w Przedkòwie (szkòlnò Dorota Wilczewskò). Na nagraniu ùczëjemë téz sztudérów kaszëbszi etnofilologii na Gduńszim Ùniwersytece (Kònròd Kòwalszci, Marcél Pańka, Hùbert Sylwester Szurk, Paweł Wiczińsczi) i aùtòrkã ksążczci razã z ji mëmkã Alicjã Serkòwskã i chłopã Jerzim Secchòwsczim.

Dokòz, jaczi pòwstòł dzãka jich robòce, je 15. dzelã wiòldzégò projektu „Akademia Bajki Kaszubskiej”, jaczégò ùdbòdòwòczkã i kòòrdinatòrkã je Lucy-na Radzymińskò z Biòra KPZ.

ZDRZÓDŁO: WWW.KASZUBI.PL

KÒSCÉRZNA – GDINIÒ. BANOWÉ ROBÒTÈ

Dzãka pòdписonémù ùgòdënkòwi do kùńca 2027 roku z Kòscërznie do Gdinie znòwù bådze szło dojachac banã bez wjëdzdziwaniò do Trzëgardu.

Pòlsczë Banowé Linie i firma Budimex pòdписаłë ùgòdënk na mòdërnizacjã liniów nr 201 Kòscërzna – Somònino i nr 214 Somònino – Kartuzë za 1,3 mld zł netto, w sëmie kòl 30 km drodзи. Ùdëtkòwienië na inwesticjã bådze pòchòdało z Krajowégò Banowégò Programù, a robòtë majã sã skùńczëc do kùńca 2027 roku.

Mòdërnizacjò òbjimò elektrifikacjã liniów a téz robòtë kòl mòstów i wiaduktów. Przebùdowónë majã téz bëc banowiszczã



Wizualizacjò banowiszczã w Kòscërznie. Òdj. <https://www.plk-sa.pl/>

i przëstònczi, m.jin. na stacje Kòscërzna pòwstònie pòdziemny przëchòd.

Jak gòdò minister infrastrukturë Dariusz Klimczòk, na òdnowiony linie pasażerszczë banë bådã jachałë z chùtkòscã do 140 km/h (i czãscy niż dzysò), a towarowé do 100 km/h.

H.S.Sz.

BRUSÈ. PÒTKANIÈ Z AÙTORÀ PROCÈM SMÀTKÒWI



Òdj. Centrum Kultury i Biblioteki im. Jana Karnowskiego

W Centrum Kulturë i Bibliotece w Brusach 13 gòdnika 2024 r. bëło aùtorszczë zëndzenië z dr. Grégòrã Schramkã sparłãczoné z promòcjã jegò nònowszci ksążczci *Procëm Smãtkòwi. Wspòczesna literatura kaszubska w latach 1981–2015* (kòrbiònkã z aùtorã ò tim wòznym dokazu më pùblikòwelë w „Pòmëranii” nr 3/2024). Ùsòdzk ten prezentëje kaszëbszczë ùtwòrstwò, lëteracczë zjawiszczã, biogramë pisarzów, pòetów i dramatopisarzów. Tëz ò tim òpòwiòdòł Grégòr Schramka, chtëren pòchòdòł z Brus i tuwò chòdzylò do Kaszëbszczégò Òglowòsztolcącégò Liceùm.

Zëndzenië bëło w òbrëmim projektu „Ogrody literatury” prowadzonégò przez Kaszëbskò-Pòmòrszczë Zrzeszenië, a dofinansowónégò przez Minystra Bënowëch Sprów i Administracjã.

RED.

SĚLĚCZĚNO. PLENEROWŌ JIGRA Ō HISTORII WSĚ



Ōdj. GŌK SĚlĚczĚno

We wtŕok 10 gŏdnika 2024 r. z pŏdskacĕnkù tamecznegŏ partu Kaszĕbskŏ-Pŏmŕsczĕgŏ Zrzeszeniŏ w zalĕ sĚlĚczĕgŏ Gminowĕgŏ Ōstrzŏdka Kùlturĕ bĕło pŏtkaniĕ w ōbrĕmim projektu pt. „Plenerowŏ ulĕcznŏ jigra szlachama historie SĚlĚczĕna”.

Jigra pŏzwŏliwŏ na pŏznaniĕ nŏwŏznĕszych pŏstacjŏw i wĕdarzeniŏw z dziejŏw ti wsĕ w kartĕsczim pŏwiĕce. W gŏdnikŏwym zĕndzeniĕm wzalĕ ùdzĕł ùczniowie z tameczny spŏdleczny szkŏlĕ, chtĕrny kŏrbilĕ z nŏleznikama partu KPZ ō mŏlach wŏznĕch dlŏ lokalny spŏlĕznĕ. Dowiedzĕlĕ sã tĕż pĕrznã ō całi kaszĕbszczi ōjczĕznie.

Pŏ zĕndzeniĕm ùczniowie dostelĕ informacyjnĕ fŏlderĕ, jaczĕ pŏmŏgajã nalĕzc place zrzeszonĕ z dziejama SĚlĚczĕna.

Tegŏ samĕgŏ dnia, tĕż z pŏdskacĕnkù partu KPZ, w Spŏdleczny Szkŏle w Mscĕszejcach bĕł Gminowi Przezĕrk Kŏladowĕch Karnŏw. Wzãłŏ w nim ùdzĕł piãc grĕpŏw z kŏzdi szkŏlĕ w gminie SĚlĚczĕno (z Kamianĕgŏ Bŏrka, Mscĕszejc, Pŏdjazdŏw, SĚlĚczĕna i Wãsorŏw).

Ōbĕdwa wĕdarzenia bĕłĕ ùdĕtkŏwionĕ ze strzŏdkŏw ùdostŏnĕch w kŏnkursu dlŏ bŭtenrządowĕch ōrganizacjŏw ōrganizowŏnym przez Gminã SĚlĚczĕno.

RED.

PŪCK. WĒPŌZĚCZALNIŌ DLŌ KŌLADOWĒCH KARNŌW

Panĕszczy, gwĕiŏzdczi, gwĕiŏdze, ōlĕrzĕ, baranĕ, kŏzlĕ, kŏzelbŏczi – to rozmajitĕ pŏzwĕ kaszĕbszczich kŏladowĕch karnŏw, jaczĕ w gŏdowim czãdze tam-sam jĕsz pŏjŏwiajã sã na najim swiece.

A ŗĕbĕ panĕszkŏwi zwĕk nie zdŏinãł a sã rozwijŏł, Stowŏra Drĕchŏw Mùzeùm Pŭcczi Zemi razã z Mùzeùm Pŭcczi Zemi m. Floriana Cenŏwĕ ōd 2023 r. prowadzi projekt „Pŏwrŏt Panĕszkŏw”, na chtĕren baro rŏd dŏwŏ dĕtka Starostwŏ Pŏwiatowĕ w Pŭckù.

Jednym z brzadŏw negŏ projektu je Wĕpŏzĕczalniŏ maszkarŏw, larwŏw a strojŏw zrĕchtowŏnĕch bez nŏleznikŏw Stowŏrĕ Drĕchŏw MPZ a ùczãstnikŏw panĕszkŏwĕch warkŏwniŏw – szkŏlŏkŏw

z wĕzispŏdlecznĕch szkŏlŏw pŭcczĕgŏ pŏwiatuu: Powiatowego Zespŏłu Szkŏł w Klaninie, I Ōgłowŏstŏlcãcĕgŏ Liceum z Dwajãzĕkŏwima Partama m. Sztĕfana Ŗeromsczĕgŏ w Pŭckù, Pŭcczĕgŏ Centrum Warkŏwĕgŏ i Dĕrchnĕgŏ Sztŏlce-niŏ ĕ sztuderŏw kaszĕbszczi etnofilologie na Gduńszim Ùniwersytece (zdrzŏdłŏ: <http://belok.kaszubia.com>).

Takŏ wĕpŏzĕczalniŏ bĕła łoni pŏmŏcã dlŏ rozmajitĕch kŏladowĕch karnŏw i ju terŏ wŏrt ō ni pamiãtac, mĕslãcĕ ō latosĕch Gŏdach. Regulamin i katalog wĕpŏzĕczalnie nalĕzeta na wĕzi cytowŏny starnie.

RED.

GDUŃSK. ZĒNDZENIĒ Z PRZEDSTŌWCAMA MNIĒSZĒZŃŌW



Ōdj. <https://www.facebook.com/PUWGdansk>

W zalĕ m. Jŏzefa Piłsudsczĕgŏ w Pŏmŕsczim Wŏjewŏdzczim Ūrządze we Gduńsku bĕło zĕndzeniĕ Pŏmŕsczi Wŏjewŏdĕ Bĕatĕ Rutkewicz [pŏl. Rutkiewicz] z przedstŏwcamã nŏrodnĕch i etnicznych mniĕszĕznŏw a tĕż Kaszĕbŏw z pŏmŕsczĕgŏ wŏjewŏdztwa, w jaczim wzãł tĕż ùdzĕł wiceminyster Bĕnowĕch Sprŏw i Administracjĕ Tomŏsz Szĕmaŕszczi [pŏl. Szymaŕski].

Na rŏczbã wŏjewŏdĕ ōdpŏwiedzãł 13 ōrganizacjĕ: Zrzesz Ūkraiŕcŏw w Pŏlsce Kŏło Gduŕsk (Zwiãzek Ukraiŕcŏw w Polsce Koło Gdaŕsk), Spŏlĕznowŏ-Kùlturalnĕ Towarżĕstwŏ Ŗĕdŏw w Pŏlsce Part Gduŕsk (Towarżystwo Spŏlĕczno-Kùlturalne Ŗydŏw w Polsce Oddział Gdaŕsk), Muzelmaŕskŏ Wĕznaniowŏ Gmina we Gduŕsku (Muzułmaŕska Gmina Wyznaniowa w Gdaŕsku), Ōrmiãskŏ Zrzesz we Gduŕsku (Zwiãzek Ormiãski w Gdaŕsku), Biŏłoruszcĕ Kùlturalnĕ Towarżĕstwŏ Chatka (Białoruskie Towarżystwo Kùlturalne Chatka), Stowŏra Lĕtwinŏw w Pŏlsce Part Gduŕsk (Stowarżyszenie Litwinŏw w Polsce Oddział Gdaŕsk), Zrzesz Tatarŏw RP – Centrum Kùlturĕ Tatarŏw RP we Gduŕsku (Zwiãzek Tatarŏw RP – Centrum Kultury Tatarŏw RP w Gdaŕsku), Zrzesz Karajimŏw w Pŏlsce (Zwiãzek Karaimŏw w Polsce), Kaszĕbskŏ-Pŏmŕsczĕ Zrzeszeniĕ, Kaszĕbskŏ

Jednota, Stowŏra Szkŏlnĕch Kaszĕbszczĕgŏ Jãzĕka „Remusowi Drĕszĕ”, Kaszĕbszczi Institut, Stowŏra Ziemia Pucka.

Cĕlã zĕndzeniŏ bĕło nawzŏjnĕ pŏznaniĕ sã, ōbgŏdaniĕ sprŏw tikajãcych sã w spŏlrobŏtĕ ōrganizacjŏw z przedstŏwcamã rządowi administracjĕ, przedstŏwieniĕ zadaniŏw pełnomŏcnika ds. nŏrodnĕch i etnicznych mniĕszĕznŏw (je niã Kaszĕbka Karolĕna Keler) i charakteristika dziejaniŏ pŏjedyncznych ōrganizacjŏw.

Pŏmŕskŏ wŏjewŏda zagwĕsniãła ō tim, ŗĕ taczĕ zĕndzenia bãdã ōrganizowŏnĕ cykliczno, a na co dzĕn za kŏntakt z ōrganizacjama mniĕszĕznŏw bãdĕzĕ ōdpŏwiadac Karolĕna Keler.

RED.

RĒMIŌ. GŌDNIKŌWĒ ZĒNDZENIĒ PARTU



Jerzi Miotka i ks. Henrik Bietzka

W Mieszcim Dodomù Kùlturĕ 10 gŏdnika bĕło slĕdnĕ w 2024 rokù zĕndzeniĕ rĕmszczĕgŏ partu Kaszĕbskŏ-Pŏmŕsczĕgŏ Zrzeszeniŏ. W nawlĕczeniu do kùŕczãcĕgŏ sã Rokù ks. Hilarĕgŏ Jastaka, zrzeszeŕcĕ ōbezdrzelĕ film „My trzymamy z Bogiem” w reżiserii Darka Waluszaka (pŏl. Wãlusiaka), jaczi pŏkazĕje Krŏla Kaszĕbŏw jakno człowieka, co wspiĕrŏ gdiŕszczich robŏtnikŏw i jich familie w tragicznĕch dniach gŏdnika 1970 r., ōb czas sztrajkŏw w 1980 r. i wŏjnowĕgŏ ùstawù, jaczi bĕł wprowadzony 13 gŏdnika 1981 r.

Jakno prelegencĕ bĕłĕ rŏczony wĕstãpŭjãcy w filmie Jerzi Miotka (pŏl. Miotke) z Gdinie i ks. Henrik Bietzka (pŏl. Bietzke) z Gduŕska-Ōsowi. Pierszi z nich bĕł dziejarzã „Solidarnoscĕ”, ùstĕgŏwŏnym ōb czas wŏjnowĕgŏ ùstawù. Pŏ ùpŏdkù kŏmùnizmù ōstŏł wiceprezydentã Gdinie i przĕdnikã gdiŕszczi Mie-szczi Radzĕznĕ. Ōsoblĕwie za młŏdĕch lat doswiŏdzcil wiŏldzi pŏmŏcĕ ze stronĕ ks. Jastaka. Ks. Bietzka pŏchŏdzy z Rĕmi, a w latach 1967–1980 bĕł wikariuszã w parafii Nŏswiãszĕgŏ Serca Pana Jezĕsa, dĕzĕ patrŏn ùszlĕgŏ rokù bĕł probŏszczã.

Òbédwaji gòsce wspòminelë swòje relacje z Królã Kaszëbów i òdpòwiòdelë na pitania rëmischich Kaszëbów.

NA SPÒDLIM WIADŁA NA KASZUBI.PL

LĀBÓRG. KÓNKÛRS STRIJEWSCZÉGÒ ROZRZESZONY

W Lābòrszim Centrum Kùlturë 29 lëstopadnika 2024 r. bëła ùroczëzna z leżnosćë rozrzeszeniò XXXIX Ògłowòpòlsczégò Kónkùrsu m. Mieczëslawa Strijewsczégò. Òrganizatorama wëdarzeniò bëłë: Mieskò Pùblicznò Biblioteka, bùrméster Lābòrga i Mieskò Radzëzna w Lābòrgù, Ògłowi Zarząd i lābòrszi part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò, I Ògłowòstòlćacé Liceùm w Lābòrgù, Lābòrszczé Centrum Kùlturë Fregata. Honorny patronat trzimòł Marszòłk Pòmòrszczégò Wòjewództwa Mieczëslów Struk.

Òkróm ògłoszeniò nòzwësków do biwców òb czas rozegracji bëła téż prezentacjò nòdgródonëch wiérztów (téż kaszëbskòjãzëkòwëch) i kòncert Kùbë Blokësa pt. „Kaczmarski. 20 lat ciszy”. Hewò lësta laùreatów:

- nòdgróda Grand Prix Marszòłka Pòmòrszczégò Wòjewództwa – Ana Pili-szewskò

- I mòł w kategòrii pòezji (nòdgróda Bùrmëstra Miasta Lābòrga) – Artur Maciak

- II mòł w kategòrii pòezji (nòdgróda

Przédnika Mieszi Radzëznë w Lābòrgù) – Katarzëna Zajac

- III mòł w kategòrii pòezji – Jack Sadkòwsczi

- I mòł w kategòrii prozë (nòdgróda Starostë Lābòrszczégò Pòwiatu) – Grégór Chwieduk

- II mòł w kategòrii prozë (nòdgróda Przédnika Radzëznë Lābòrszczégò Pòwiatu) – Aleksandra Wòzniak-Marchewka

- III mòł w kategòrii prozë – Jolanta Kapica

- nòdgróda Bùrmëstra Miasta Lābòrga dlò ùtwòrcë z lābòrszi zemi – Magdaléna Hoczek-Banda

- nòdgróda Ògłowégò Zarządu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò – Adela Kùik-Kalinowskò

- nòdgróda partu KPZ w Lābòrgù – Klebbów Matis.

Wszëtczë nòdgródonë tekstë mòzeta nalezc na starnie: <https://www.biblioteka.lebork.pl/files/download/897/XXXIX-Konkurs-11-2024.pdf>.

RED.

LĀBÓRG. KÒRBIÓN CZI Ò WARKÙ GAZÉTNIKA, LĒTERATURZE I KASZËBIZNIE

Trzech redaktorów „Pòmëranii” i pòrtalu www.mojestrone.com òstało róczonech na zéńdzenië z ùczniama I Ògłowòstòlćacégò Liceùm w Lābòrgù. Pioter Dze-



Òd lewi: Pioter Dzekanowsczi, Łukòsz Zołtkòwsczi i Dark Majkòwsczi

kanowsczi, Dark Majkòwsczi i Łukòsz Zołtkòwsczi kòrbilë z lābòrską młodzëzną ò robòce gazétnika, ale przede wszëtczim ò wòrtnoce kaszëbszi kùlturë, ò kaszëbskòscë Lābòrga i biòtkach z kaszëbszim kòmpleksã. Spòdlim do gòdczi bëłë wëbrónë tekstë z „Pòmëranii”, a egzemplarze najégò cządnika trafilë do młodëch ùczastników zéńdzeniò.

Òkróm témów zrzeszonëch z gazétnictwã pòjawilë sã téż te lëteracczë. Pioter Dzekanowsczi òpòwiòdòł ò ùsazonëch przez se kòmiksach i kримinale *Kòmùda*, Dark Majkòwsczi ò ksążce fantasy *Pòd òkã Jastrë*, a Łukòsz Zołtkòwsczi ò repòrtazu na spòdlim wiérztë Adelë Kùik-Kalinowsczi *Spòlonò wies*.

Zéńdzenië zòrganizowalã Mieskò Pùblicznò Biblioteka w Lābòrgù.

RED.



Na Biskùpi Górcë we Gduńskù bëł òdkrëti 21 gòdnika 2024 r. pòmnik pisarza Brunona Zwarrë, Pòlòcha i Kaszëbë z Wòlnégò Miasta Gduńska, àtora m.jin. *Wspòmniën gdańskiego bówki*, jaczé są skarbnicã wiedzë ò zëcy w przedwòjnowim Gduńskù. Jegò sztaturã pòstawilë krótkò niejstniejący ju kamiëncë, w chhtëny spãdzyl swòje dzecné i młodzëznówé lata. Òdj. Sławòmir Lewandowsczi



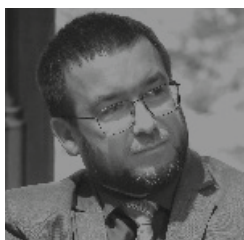
O dzisiejszej młodzieży na nowy rok...



Jakoś tak na progu nowego roku natknąłem się na kilka ożywionych dyskusji nad kondycją młodzieży. Która, otumaniona social mediami i w ogóle Internetem, nie czyta, nie pisze, a całą wiedzę czerpie z filmików na YouTube i TikToku. Na wstępie zaznaczę, że bynajmniej nie uważam takich opinii za bezpodstawne. Tak, to media społecznościowe kształtują dzisiaj wiedzę o świecie młodych ludzi. Najczęściej mocno uproszczoną i wypaczoną. Jednak bazując ciut na doświadczeniach nauczyciela, *szkólnego* z rejonowej szkoły podstawowej w średnim mieście (wróć: z czwartego miasta województwa, największego miasta na Kociewiu!), zauważam, że to wszystko nie jest takie proste.

Weźmy sobie taką częstą opinię, że młodzież to dziś ani nie czyta, ani nie pisze. Przecież nigdy nie było tak, że wszyscy czy nawet większość społeczeństwa sprawnie pisała i dużo czytała. Z wielu powodów spora część (nawet gdy mówimy tylko o czasach powszechnego szkolnictwa) była z tym na bakier. A były to też nierzadko osoby bardzo inteligentne, osiągające sukcesy na wielu polach. Jednak w całej masie zawodów i sfer życia umiejętności czytelniczo-pisarskie nie były przez dekady kluczowym czynnikiem sukcesu.

Z tym wiąże się kluczowa, a mocno nieświadomiona sprawa. Żadne wcześniejsze pokolenie ludzkości nie musiało tyle czytać i pisać, jak współcześni młodzi ludzie. Media społecznościowe, nowoczesne komunikatory i całe „wirtualne życie” opiera się bowiem na piśmie. Rzecz jasna, mamy ogromną liczbę podcastów, kanałów youtubowych, przesyłać sobie można wiadomości głosowe czy nawet wideo, niemniej gdy się rozejrzemy w tym wirtualnym świecie, to oczywiste będzie, że to literki rozdają tu karty. Tak bardzo, że na najbardziej młodzieżowym chyba medium społecznościowym, jakim jest obecnie TikTok, standardem są filmiki z napisami. Co najpewniej wynika z banalnej praktyczności: by można było oglądać je także bez dźwięku. Naturalnie jest to całkiem inne czytanie i pisanie, niż przewidują polonistyczne standardy.



Żadne wcześniejsze pokolenie ludzkości nie musiało tyle czytać i pisać, jak współcześni młodzi ludzie.

Nie tylko ich twórcy są na bakier z ortografią i gramatyką, ale i często spory udział w tworzeniu treści mają słowniki automatyczne czy sztuczna inteligencja. Jednak wystarczy krótka podróż po Facebooku, by szybko znaleźć dziesiątki tekstów napisanych w taki sposób, że wprost nadają się na memy pokazujące czyjaś pisarską nieporadność. Tylko że takie teksty tworzą osoby, które jeszcze trzy dekady temu w życiu nie zabrałyby publicznie głosu. Zwłaszcza na piśmie. Czy czasem nie jest tak, że gdybyśmy wzięli procentowy odpowiednik tych,

którzy publicznie pisali pół wieku temu i dzisiaj, to osób ładnie i poprawnie piszących nie byłoby dziś jednak znacznie więcej? Czy treści pisanych (obecnie w formach także elektronicznych) nie czytamy dziś o wiele więcej niż wtedy?

No i chyba nic tak dobrze nie świadczy o systemowym oderwaniu współczesnej edukacji od współczesnych realiów, jak to, że nasz system szkolny tego po prostu nie zauważa. Od razu zastrzegam, że nie chcę podpaść moim koleżankom polonistkom czy kaszubistkom, sugerując, że to całe uczenie ortografii, gramatyki i innych zasad i kanonów jest niepotrzebne i nie na czasie. Wręcz przeciwnie. Uważam, że sedno problemu tkwi w braku pomysłu, jak uświadamiać w procesie edukacji naszym dzieciom i młodzieży, że fundamentalną dla nich sprawą jest opanowanie umiejętności precyzyjnego komunikowania się na piśmie. Tudzież czytania ze zrozumieniem. To nie problem nauczycieli języka polskiego ani kaszubskiego, ale całego systemu edukacyjnego, który powinien mocno brać pod uwagę praktyczny kontekst tego, czego w szkole chcemy nauczyć. Chyba czas znaleźć narzędzia, które pod uwagę będą brać okoliczności, w jakich pisanie i czytanie są dziś tak niezbędne, nie rezygnując bynajmniej z dbałości o przestrzeganie norm. Tylko może dla dyslektyka ważniejsza od recytowania z pamięci reguł ortografii jest umiejętność skorzystania z autokorekty? Bo młodzież pisze dzisiaj bardzo dużo i chyba czas, by to zacząć zagospodarowywać...



MICHAŁ KARGUL

Słowò rokù

„Pòlsczim młodzèznò-wim słowã 2024 rokù òsta tim razã „sigma” – tak młodi gòdajã ò człowiekù wòżnym, mądrim, nadzwèkòwym, chtèrnégò mają w ùwòżaním. W jazèkù dozdrzeniafèch téż je taczì plebiscyt, leno czej pizã nen felietón, jesz nie znajã jegò rozrzeszeniò. Bèła ju inflacjò, wòjna, kòronawirus... Same nògòrszé zmòrè. Ù młodzèznè równak bëto barzi pòzytiwno. Mòże tim razã ù dozdrzeniafèch téż bãdze kàsk lepi? Chto wié, jaczim słowã dò sã pòdrechòwac nen ùszli rok... Dò sã tak zrobic? Zamknãc dwanòsce miesąców, 366 dniów (bèt to przestãpny rok), prawie 9 tèsacy gòdzènow w czile lètrów? Wierã jo.

W kaszèbsczim jazèkù më téż mielè taczì kònkùrs. Ròz dobèła larwa, ròz spisènk i na tim kùńc. Wòrt bë mòże do tegò wrócèc? Mie sã to widzało. Tej co bë to mògto bëc latos? Pò pròwdze kòzdi mòże so wèbrac sòm taczé nòwòzniészé słowò rokù – dlò se. Niech to bãdze jistnik, znankòwnik abò nawetka czasnik, wszètkò jedno. Mòże jaczé miono abò nòzwèskò? Mòże téż bëc tèch słów wiãcy, na przèmiar dwanòsce – pò jednym na kòzdi miesac rokù. Tej tak robiã. Wèbierzã nèch czile nòwòzniészich dlò mie słówów latoségò rokù. Taczé mòje abecadło rokù 2024.

Nòprzòd bãdze to *wid*. Baro wòżné dlò mie trzè lètre. Lubiã słuńce, ceptò, wòniacé swièce, w stècznikù mòje baterie sã ju dosc slabé, tej wiedno żdajã na kòzdi parmièrn słuńca jesz barzi, na kòzdi minutã dfigszégò dnia i na snieg, żebè swiat nie bèt taczì kòmùdny, leno czèsti, chòc na sztót biòli. Tegò mie felèje w stècznikù. Widu i cepta. I jesz *cèszè*. Je mie brèkòwnò pò tim całim baro gòsnyim pòczãtkù rokù, sylwestrze, fajerwerkach a jinszych trzòskach. Cèszò to jedno z mòjich lubòtnèch słów, nié leno w stècznikù. Lubiã, czej tak przèjemno szèmi c-è-s-z-ò... Nòlepi, czej w ti cèszè czèc, jak szèmiã mòrze abò las. Je to nòlepszò cèszò, przez całi rok.

Drèdzi plac ù mie dobètè *stolemè* – baro lubiã to słowò i mészlã, że jinszi mògã nama gò zòzdro-scèc. Stolem – je w tim mòc, òdwòga, bùcha. Pòrã



Stolem – to brzèmi bùszno. Mòże to je kaszèbsczì synonim słowa sigma?

stolemów w ùszlim rokù dało mie sã pòznac. Lèdzy, chtèrny mają w se teli mòcè, że mògã przenoszèc gòrè. I robiã to. W spòrce, w mùzyce, w lèteraturze, w kùńszce, w kaszèbiznie. Jidã do przòdkù nimò tegò, że jinszim sã to nie widzy, abò jesz gòrzi, chtos jima w tim przèszkòdzò. Nie sã stolemama dlò dètków, dlò sławè, nié wszètcè / wszètczé dostòną za to jaczi medal, ale téż jima na tim nie zanòlégò. *Stolem* – to brzèmi bùszno. Mòże to je kaszèbsczì synonim słowa sigma?

Egzamin – drãdzè, gòrzczé słowò, cwiardé nawetka. Mòje lato minãto prawie razã z tim słowã. Miast lèpińcowégò słuńca w głowie mie leno sedzòt òn – egzamin. Nòwòzniészé,

że òn je ju za mnã. Czim człowiek je starszi, tim wierã gòrzi to znosy. Mòcni przeziwò. Tegò słowa nie chcã wèzwèskiwac czãsto w tim rokù. Kùńc z egzaminama, chòc na sztót. Kùli mòżna jinszim ùdowadniac, że sã rozmieje cos bèlno robic? Jak wiele tèch wszètczych papiorów, „certyfikatów” mùszã jesz dobèc? Bãdã òd nich mądrzészò, lepszò? Nè, nie wiém...

Na szczescé lato parłãczy mie sã téż z jinszim słowã: *gadèsze* – lèdze, co rozmieją pò kaszèbskù czarzèc słowama. Je jich coròz mni, a cèz to mdze za swiat bez czarzèlników słowa? „Lubòtnè Gadèszczì i lubòtny Gadèsze” – tima słowama tej-sej òtmikò sã Wielewsczi Turniér Gadèszów we Wielu. W tim jednym słowie skrètè sã i gòdka, i dèsza kaszèbskò. I ò to w tim plestanim jidze, ò gòdaniè z dèszã, rozèmiã i starã ò kòzdi zwãk. Piãknè je prawie to słowò, piãkny sã ti lèdze, piãknò je gòdka nad Wielewsczim Jezorã. Jak bãdze w 2025 rokù? Móm nòdzejã, że tak samò. Teli mòżna tedè ùczèc mądrèch, nowèch a snòzich historii, czasã sygnie na całi rok, nié leno na lato.

Mészlã, że w tèch czile słowach zmiescył sã mój całi ùszli rok. Nie bëto tak lèchò. Wid, cèszò, stolemè, egzamin, gadèsze... Ni ma w tim nick strasznegò (nè, òkróm negò egzaminu). Wiedno mògto bëc gòrzi. Nie bëto chòroscè ani czegòs gòrszégò. Jaczé słowa mdã mie towarzèc w nym nowim rokù? Nie wiém, i to je nòlepszè... Bãdze, co mò bëc.

ÒLGA KÙKLIŃSKÒ

ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”
NA 2025 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO

Liczba egzemplarzy każdej pozycji książkowej
jest ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń

☎ 58 301 27 31

✉ prenumerata@kaszubi.pl

Polska Filharmonia Bałtycka w Gdańsku zaprasza

1/02/2025, 19:00

V Bal Gdański

Piosenka jest dobra
na wszystko

Golden Gate String Quartet
Erwin Komacki / *śpiew*
Małwina Gołębiowska / *śpiew*
W programie: piosenki z Kabaretu
Starszych Panów

7/02/2025, 19:00

Koncert symfoniczny

Orkiestra PFB
Aziz Shokhakov / *dyrygent*
Jean-Frédéric Neuburger
/ *forteplan*

W programie: R. Schumann,
C. Schumann, S. Prokofiew

8/02/2025, 19:00

VI Bal Gdański

Od Bacha po Piazzollę

Marcin Wyrostek / *akordeon*
Zespół Corazon

W programie: m.in. J.S. Bach,
A. Piazzolla

9/02/2025, 12:00

Koncert rodzinny

Legends i baśnie
z Dalekiego Wschodu

Agnieszka Waśniewska / *santur,
obój*
Anna Fender / *włocnczela,
recytacja tekstów japońskich*
Magdalena Zięba-
-Lewandowska / *śpiew*
Anna Uzarek / *flet*
Michalina Czajka / *skrzypce*
Mikołaj Sikala / *forteplan*
Marek Czajka / *włofrafon,
instrumenty perkusyjne*

W programie: muzyka chińska
i japońska

11/02/2025, 9:00 i 11:00

Lekcje z Mistrzami

Daniel Ziomko / *forteplan*
Agnieszka Waśniewska / *obój*

W programie: wybitne dzieła muzyki
filmowej

14/02/2025, 19:00

Walentynkowy koncert symfoniczny

Wieczór latynoamerykański

Orkiestra PFB
Christian Vásquez / *dyrygent*
Leo Rondón / *cuatro*

W programie: E. Castellanos,
L. Rondón, M. de Falla, A. Ginastera,
A. Márquez

15/02/2025, 19:00

VII Bal Gdański

Francja Elegancja

Mateusz Deskiewicz / *śpiew*
Ignacy Wiśniewski / *forteplan*
Adam Zuchowski / *kontrabas*
Tomasz Koper / *perkusja*
Agnieszka Przekupień / *śpiew*
Paweł Zagańczyk / *akordeon*

W programie: przeboje piosenki
francuskiej

21/02/2025, 19:00

Koncert symfoniczny Niemieckie requiem

Orkiestra PFB
George Tchitchinadze
/ *dyrygent*

Adriana Farfecka / *sopran*

Hubert Zapiór / *baryton*

Chór Filharmonii Łódzkiej

Artur Koza / *przygotowanie chóru*

W programie: J. Brahms

22/02/2025, 19:00

VIII Bal Gdański

Dolce VitaM

Jarek Wist z zespołem

W programie: największe włoskie
przeboje

28/02/2025, 19:00

Koncert symfoniczny

Orkiestra PFB
George Tchitchinadze
/ *dyrygent*

Maximilian Hornung

/ *włocnczela*

W programie: G. Saint-Saëns,
E. Lalo, F. Mendelssohn-Bartholdy,
C. Debussy



Polska Filharmonia Bałtycka
Im. Fryderyka Chopina w Gdańsku



Instytucja Kultury Samorządu
Województwa Pomorskiego

SPONSOR
STRATEGICZNY
PFB

Energa
GRUPA ORLEN

GŁÓWNY SPONSOR
PFB
MECENAS KULTURY



Polska Grupa Energetyczna